

B.D.I.C



„ORZEŁ BIAŁY“
(White Eagle)
(L'Aigle Blanc)

Juillet - Août

1969

Price 3/6

Cena 3/6

\$ 0.50; 2.50 F.



SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

LIPIEC—
SIERPIEŃ

1969

Nr 60/61-1207/8

Polska walcząca o wolność

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM



W ROCZNICE WIELKICH WALK

Linoryt Stanisława Gliwy

FP 2156

NASTĘPNY NUMER

ORŁA

BIĄŁEGO

ukaze się

1-go WRZEŚNIA

W NUMERZE :

W. Anders: 1939—1944—1969	1
Wiersze czasu wojny: K. Wierzyński, K. K. Baczyński, A. Stonimski, J. Lechoń, S. J. Lec, B. Obertyńska, T. Hołuj, H. Mierzwiński	2
K. Glabisz: Wrzesień — wstęp do naszego dramatu	4
H. Jankowska: Przed trzydziestu laty	7
B. Wir: Pierwsza próba odwetu	9
W. Budzyński: „Clan Fergusson“	10
Kage: I Korpus W.P. w Szkocji	11
S. Korboński: Polskie państwo podziemne w latach 1939—1945	13
M. Ostryński: Monte Cassino	20
K. Rudnicki: Rzut oka na kampanię włoską 2 Polskiego Korpusu	22
S. Maczek: „...Stood its Grounds to a Man“	25
W. Bienkowski: Lotnictwo polskie w drugiej wojnie światowej	27
B. Wroński: Epopeja Polskiej Marynarki Wojennej	30
K. B.: Jeszcze o tych co przeżyli	33
F. Goldschlag: Sami nie wiecie co posiadacie	34
J. Ostr.: Notatnik kulturalny	36
Civis: Kalejdoskop włoski	37
Z życia polskiego	38
J. T. L.: Gawęda lekarska	40

W numerze tym korzystaliśmy ze zdjęć Instytutu Polskiego i Muzeum im. Gen. Sikorskiego oraz Studium Polski Podziemnej, którym redakcja pragnie podziękować za tę pomoc.

WIELKIE ROCZNICE WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI

We wrześniu obchód w Londynie

Przeżywamy okres wielkich rocznic polskiego czynu zbrojnego w drugiej wojnie światowej. W całym szeregu ośrodków polskich odbyły się już obchody 25-ej rocznicy zwycięskich walk żołnierza naszego o Monte Cassino. Końcowym aktem tej rocznicy będzie masowa pielgrzymka Polaków z wielu krajów w sierpniu tego roku na Monte Cassino dla oddania hołdu poległym tam żołnierzom polskim i alianckim. Podobnie I Dyw. Panc. będzie obchodziła rocznicę swych zwycięskich bojów na terenie Francji, Belgii i Holandii.

Z kolei na 28 września w londyńskim Royal Albert Hall przygotowuje się na szeroką skalę zakrojona uroczystość, której celem będzie upamiętnienie wysiłku żołnierza polskiego w 2-jej wojnie światowej na wszystkich frontach w Kraju i zagranicą.

W szczególności, uroczystość ta przypomni nam wysiłek narodu w kampanii wrześniowej 1939 roku, działania Armii Polskiej we Francji, a zwłaszcza bitwę I Dyw. Grenadierów pod Lagarde, wyprawę norweską Bryg. Podhalańskiej, boje Brygady Karpackiej, epopeję Drugiego Korpusu wraz z historią Armii Polskiej w Rosji i na Sr. Wschodzie, wielki wysiłek zbrojny I Dywizji Pancerniej, walki Sam. Bryg. Spadochronowej, bohaterskie zmagania Armii Krajowej i naszego lotnictwa i marynarki od roku 1939 do końca wojny oraz ofiarny udział Pomocniczej Służby Kobiet.

Reżyser widowiska dr L. Kielanowski zamierza połączyć w nim realizm z poezją, biorąc elementy z meldunków, rozkazów operacyjnych, planów sytuacyjnych, filmów dokumentarynych itp., jak i w dużym rozmiarze twórczość artystyczną poświęconą tym czasom.

W charakterze wykonawców programu weźmie udział kilkadziesiąt osób na czele ze znanymi artystami sceny polskiej. Wystąpią także połączone chóry polskie pod dyr. R. Nawrota oraz orkiestra Royal Air Force. Scenografię widowiska powierzono p. Orłowiczowi.

Szczegółowy program obchodu jak również informacje o cenach i miejscach nabywania biletów podane będą w afiszach.

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

i

GRYF PUBLICATIONS LTD

z a w i a d a m i a j a ,

że ukazała się w związku z 25-leciem walk Żołnierza Polskiego we Włoszech niezwykle ciekawa i barwna opowieść o słynnym w historii 2-go Korpusu Polskiego niedźwiadku:

W. A. LASOCKI

W O J T E K

spod

MONTE CASSINO

z ilustracjami Ireny Ludwig

Cena: 12/6

Z a m o w i e n i a p r z y j m u j e :

KSIEGARNIA S.P.K. — 20, QUEENS GATE TERRACE,
LONDON, S.W. 7.

ZBLIŻA się 30-ta rocznica dnia kiedy Europa stanęła w płomieniach jednej z najbardziej okrutnych wojen, jakie zna historia. Naród polski stał się jej pierwszą ofiarą, walcząc samotnie napadnięty przez hitlerowskie Niemcy a wkrótce po tym zdradziecko uderzony od wschodu przez Sowiety, ówczesnego sojusznika Hitlera. Choć 30 lat już mija od tej tragicznej chwili, żywo mamy w pamięci miliony ofiar życia ludzkiego i cały bezmiar zniszczenia. Polska dotąd się nie dowiedziała i nigdy się nie dowie co się stało z setkami tysięcy jej obywateli wywiezionych w głąb nieludzkiej ziemi sowieckiej.

W tych miesiącach odbywają się uroczyste obchody i masowe pielgrzymki na pola bitwy. My, którzy dotąd przetrwaliśmy, kładziemy wieńce na mogiłach poległych, powracając myślą i sercem do tamtych czasów, kiedy najlepsi w narodzie oddawali życie za wolność Polski, pozostawiając nas jako świadków wypełniania się woli narodu, że żadna cena nie jest za wysoka dla uwolnienia Kraju od najeźdźców.

Podczas ubiegłej wojny żołnierz polski walczył na wielu frontach świata, a także w powietrzu i na wodach oceanów wszędzie tam, gdzie można było porazić wroga. W Kraju — cały naród walczył stawiając podziemny opór zbrojny nieprzyjacielowi. Odnosiliśmy zwycięstwa. Za kilka tygodni zbierzemy się na Monte Cassino aby oddać hołd naszym najlepszym kolegom, których ofiara życia została wpisana na zawsze do historii narodu polskiego.

Nie z winy źle spełnionego przez nas obowiązku, ale dzięki przemocy rosyjskiej Kraj nasz nie ma dotąd wolności i niepodległości. Obecne czasy to tylko chwila w życiu narodu, który nie pogodzi się nigdy z władzą narzuconą przez obce wojska. Nie



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
WSPÓŁCZESNYM

Nr 60/61 — 1207/8

LIPIEC-SIERPIEŃ 1969

Rok XXIX

1939 — 1944 — 1969



wiemy jaką drogę wybierze pewno, że przyjdzie dzień, kiedy Opatrzność dla nadejścia swobody Polacy doczekają się ojczyzny dy i wolności, ale wiemy na wolnej i szczęśliwej.

INTER ARMA

Muzo! Nie lękaj się broni
I bitewnego nie unikaj szczęku,
To nie, że lira, gdy podchodzisz do niej,
Pęka wśród jęku.

Bij w struny! Boskość cię do nich zaprzęga,
Piorun do ręki podata pameńskiej,
Jeśli pieśń przetrwa, będzie niedosięga
Nad wiekiem kłęski.

Powróć nam wiarę, iż echem dalekim
Moc się z natchnienia w narody przemycą:
Chcę, aby rzymskim karmić nas mlekiem
Ziemia wilczyca.

I pozwól także na chwilę ciszy,
W której powraca, co żyło w nas przedtem,
O tym pod wieczór, gdy nikt nie słyszy,
Zagadaj szeptem.

Pozwól nam jeszcze, niech każdy się przyzna
Do łez, rozpaczy i skrytej słabości,
Zgromadź nas wszystkich, jak zbiera ojczyzna
Prochy i kości.

KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI

DWIE MIŁOŚCI

Więc pokochałaś kruche, ciepłe ciało,
które się w formach słowicznych ustało,
jak mleko płynie w szklanym smukłym dzbanie,
skrzypiec ma smutek i roślin śpiewanie.
Więc pokochałaś je.

Jak wczoraj sobie
przed oczy stawiasz, aby twarze obie:
i ta odbita i twoja prawdziwa
były jak jeden duch, co pokrywa
ziemię jak pożar i niebo jak jaśmin,
na które jedno serce jest małe i ciasne.

I pokochałaś jeszcze ziemię grozy,
z ognistym stadem wielkich kroków bożych,
ziemię, gdzie bracia popieleją z tobą,
gdzie śmierć i wielkość jak dwa gromy obok
stoją u skroni i skrzydłami biją
tym co umarli i tym którzy żyją.
Więc pokochałaś jej rzek bicz srebrzysty
i białe pióra mazowieckiej Wisły
i góry — ciężkie jak chmury na ziemi
i ludzi skutych — i tak żyjesz nami.

I kiedy z szablą rozpaloną stoisz
w huraganów ostatniego boju,
i kiedy broń jak życie w dłoni wazysz,
i nie masz łzy na sercu i na twarzy,
gdy rzucasz ciało jak puchy świetliste,
wiotkie jak śpiew a z nim odbicie czyste,
by mieć twarz jedną nie odbitą w ciszy,
napiętnowaną śmierci czarnym krzyżem,
myślisz, że z Boga musi być ta miłość,
dla której młodość w grobie się przesłoniło.

MOGIŁA NIEZNANEGO MIESZKAŃCA
WARSZAWY

(Fragment)

Antyczni, nadzy i ogromni,
Zastygli w krzyk kamiennych warg,
Których na Łukach triumfalnych ark
Ustawią kiedyś w rząd potomni,
Bohaterowie wielkich dni,
Na tle chorągwi i barykad
Antyczni, nadzy i ogromni,
O których co dzień komunikat
Podawał światu rapsod nowy,
O was historia nie zapomni,
I narodowy rzuci pieśniarz
Ziarno męczeńskiej waszej krwi
I posiew cierpień,
I uniesień
Na nowy sierpień,
Nowy wrzesień,
Na nowych dni sześćdziesiąt trzy.

Dla was pieśń moja i łzy moje,
Zwyczajni, prości, nieogromni.
Stokroć was więcej padło w boju,
Lecz któż imiona wasze wspomni?
Tragarze, szewcy, rzemieślnicy,
Doktorzy, krawcy i służące,
Żony i siostry, co miesiące
Skryte wśród gruzów po piwnicach,
Przez to szaleństwo krwi i chwaty,
W mękach, w rozpaczy umierały —
Dla was łzy moje, łzy gorące.

A gdy na zgliszczą wróci życie,
Na narodowy święty grób,
Gdy kości będą zbierać z szańca,
Aby z nich dźwignąć pomnik stawy,
Niech na cmentarnej będzie płytce
Niech napis prosty, napis krwawy:
Tu leży trup
Niezanego Mieszkańca
Warszawy.

JAN LECHOŃ

CASSINO

Turyści przyjechali zwiedzać Somosierra
Pytają, czy nie można kupić polskich kości,
I szybko obejrzawszy, chcą nowej wzniosłości
I nowego oglądać jada bohatera.

Jeszcze widzą, jak czako płynie z prądem rzeki
I słyszą okrzyk „Honor“ stłumiony przez fale;
Więc stanąwszy na brzegu, wołają „Wspaniale!“
„Jakże zginął wspaniale! Pokój mu na wieki!“

I teraz do Włoch jadą. Zakupili kwiaty
Chcą na groby je rzucić poetyczną dłonią,
Lecz nocą pękły groby i Polacy z bronią
Ruszyli, by żądać za swą krew zapłaty.

C Z A S

Ziemia obrzękła grobami,
bruki podmyte krwią,
jakże obficie obrodził szubienic sad!

Jak tuk triumfalny
rozkraczył się nad nami
i tapy w sztandary nasze
ociera kat!

Jak długo sercom beczynnieć
w przekłute od strzałów dni?
Już Wisła czerwona,
ciężka od polskiej krwi!

Orany do krwi kraj
plugiem swastyki wciąż tu!
Jak długo czekać na czyn?
Córko, gdzie ojciec?
Żono, gdzie mąż twój?
Matko, gdzie syn?

Do bron! Do bron! Do bron!
Bruk woła, droga, las!
Już Polska w krwi polskiej tonie,
Już krew uderza o skronie!
Czas!

BEATA OBERTYŃSKA

W O J N A

Mam ja — wojna — swoje dzikie zabawy!
Mam ja — wojna swoje dzikie radości!

Zakasalam wysoko rękawy,
w maj się wparłam, zebrałam do skoku,
koltun z czoła odgrabiłam cisawy
i runęłam na klasztor, jak burza...
Rozorałam pazurami szczyt wzgórze,
rozgarnęłam gruz miałki po stoku,
las do białej wytamałam kości,
korę żywcem pozdzierałam z pni —
mam — ja wojna — swoje wielkie dni!

Rylam zbocza aż tryskała skała,
aż się darni zwijały ochłapy,
aż kamienie porywato w stęp...
w szpary bunkrów, przez kolce oprzędów,
aż po pachę zagłębiałam tapy.
...Wiem, że ciepłe miewa włosy trup.
Wiem, że lepka bywa młoda krew
nim się rdzawa — precz po trawach rozniesie...

Mam ja — wojna — chwile swoich obłędów!
Mam ja — wojna — chwile swoich uniesień!

Aż gdy mrok już wzgórze obsiadł kabłąki
i chłód żlebem w oschle sączył się gardła —
precz — w dolinie rosistej — o łaki —
jam z krwi ręce w mokre trawy wytarła...

WIEM, ZDECHNĄĆ MOGĘ

(Fragment)

Wiem, zdechnąć mogę i za nóżki
powłoką trupka do piwniczki,
w papier otulę, na wóz wrzucę
paczuszkę lat w ciału zawitych.
Szkoda by było tylko pory,
kiedy ostatnia gorze bitwa,
jeśliby odejść — ot tak — chorem
i już nie wracać i już nie witać.

W plusze przedwiośnia szumi niebo,
a cichnie ziemia.
Szkoda, że właśnie teraz trzeba
pasiak więzienny w proch przemieniać,
gdy ciągle zieleń żywa wierzbin,
płyną obłoki, wiatr i wrony,
a nocką krągły miedziak-księżyc
placi upiorne sny więzionych.

Przyjaciół nie mam, chmurny żywot
w ciężkim milczeniu ja sam niostem...
a teraz woła we mnie — przybądź,
najmilsza moja w to przedwiośnie,
zbliż się ku oczom i nie odchodź,
być może pójdę w śmierć. Piechotką.
I będzie śmiesznie, bardzo śmiesznie,
żem cię przywołał głupim wierszem.
Choć wołam teraz wszystkie lata
i strumień wspomnień burzy się we mnie.
Doby przeżyte — ogromny wiatrak
miełe, czy gorzkie czy przyjemne.
Żyć warto było. Warto przestać,
lecz skuczy nędzne serce — zostań.
Czeka nas ludzi żywych rzesza
i wielka — psia krew — ludzka wiosna.

HENRYK MIERZWIŃSKI

MODLITWA KRYMSKA

Idziemy przez pożar świata,
idziemy przez cmentarz pamięci —
a Tobie groby bez kwiatów
możemy poświęcić.

Idziemy przez prawa bankructwo,
idziemy przez krzywdy ołtarze
i tylko wiarę nadludzką
niesiemy Ci w darze.

Idziemy pod batem pręgierzy,
z obliczem czystym i dumnym —
śmieszsi, uparci żołnierze
prawd nierozumnych.

Idziemy przez dni przeznaczenia,
idziemy — biedni bogacze —
a Tobie, Boże, możemy
kwią tylko płacić.

Idziemy przez kłamstwa parzące,
donkiszotowi rycerze,
lecz pozwól nam, Boże, do końca
tak samo wierzyć.

NADCHODZI znów wrzesień. Po raz trzydziesty od owego kożsmarnego września, w którym dymy płonących osad polskich przesłoniły nam niebo i słońce naszej wolności. Choć w ciągu tych 30 lat spadły na nas nowe ciosy i choć ostatni, pomyślny rozdział naszego dramatu jeszcze nie jest napisany, rocznica ta budzi nie tylko przygnębiające wspomnienia i każe szukać prawdy wśród legend i mitów, które dokoła klęsk jeszcze łatwiej powstają niż dokoła zwycięstw.

Łatwiej ją obecnie znaleźć niż przed laty. Z jednej strony dlatego, że opierać się można na monumentalnym dziele Komisji Historycznej Sztabu Głównego w Londynie, bogato udokumentowanym, rzeczowym, wnikliwym i beznamiętnym, a z drugiej strony dlatego, że duży „dyktans historyczny“ ułatwia spokojniejszą ocenę. O taką ocenę trudno było bezpośrednio po katastrofie, gdy bielmo rozpaczy i oślepienia mąciło wzrok a pokłękowa psychoza, pogłębianą przez propagandę wroga i krótkowzroczną akcję odgrywających się rodaków, oraz niedostateczną znajomość związków przyczynowych powodowały przejawianie niedociągnięć, uogólnianie załamania i przeoczenie fatalnych i od nas przeważnie niezależnych warunków podstawowych.

Przebieg późniejszych kampanii, norweskiej, francusko-belgijskiej, bałkańskiej, libijskiej i rosyjskiej w latach 1941/42, spowodował wprawdzie znaczne otrzeźwienie i złagodzenie zbyt pochopnych i krzywdzących sądów (ostatnio nawet wśród historyków krajowych), jednak wciąż jeszcze odnawiane są różne wyolbrzymione oskarżenia lub fanastyyczne koncepcje, (strategicznej, operacyjnej, politycznej czy gospodarczej natury), których zastosowanie rzekomo by naszą klęskę zmniejszyło, odwlekło, ba — nawet w zwycięstwo zamienić mogło.

Nie chcę przez to bynajmniej powiedzieć, że po naszej stronie nie było błędów, zaniedbań czy załamania. Były niewątpliwie i to istotne, bolesne i nawet wstydlive. Idzie jedynie o to, by o historii myśleć, mówić, a zwłaszcza pisać, bez hysterii, by odróżniać rzeczy ważne od mniej ważnych oraz liczyć się z rzeczywistością i możliwościami.

Wrzesień — wstęp do

Gdy się „sine ira“ i wnikliwie prze-myśli warunki przygotowania oraz przebiegu naszego śmiertelnego boju, utrudnionego dodatkowo przez zdradziecką napaść naszego wschodniego sąsiada, nie można nie dojść do przeświadczenia i wniosku, że nasza klęska była nieuchronną nawet w razie niepopelnienia jakiegokolwiek błędu czy zaniedbania. Stwierdził to m.in. gen. Fuller, najwybitniejszy brytyjski pisarz wojskowy, a generał, późniejszy marszałek Rundstedt, dowódca południowej grupy armii niemieckich, powiedział jeszcze przed wojną do swego szefa sztabu, gen. Blumentritta: „Nie chciałbym być w skórze marszałka Śmigłego-Rydza, bo cokolwiek on zrobi, klęski Polski uniknąć nie może, choć posiada dzielnego żołnierza. Wobec całkowitego otoczenia i eksponowanego położenia głównych polskich wytwórni i spichlerzy przegrał on już wojnę, zanim spadnie pierwsza bomba i pierwszy czołg niemiecki przekroczy granicę, bo jego wojska albo zostaną odcięte albo pozbawione bez walki źródeł siły. Dysproporcja położenia i sił jest zbyt duża“.

Tę dysproporcję położenia i sił można było zmniejszyć tylko nieznacznie i w stopniu absolutnie niewystarczającym, albowiem:

— nie można było wygrać wyścigu **zbrojeń** z sąsiadem wysoce uprzemysłowionym, który w ciągu 6 lat rządów Hitlera zdołał upłynnić na zbrojenia równowartość ok. 180 miliardów złotych i ponadto zagarnął bogaty arsenał czeski, gdy Polska zdołała z trudem zmobilizować tylko 8 miliardów złotych, choć przeznaczala na obronę 1/3 swego wyśrubowanego budżetu i uzyskała pożyczkę francuską, zresztą tylko częściowo zrealizowaną;

— nie można było (wobec bierności mocarstw zachodnich) **zapobiec kapitulacji Czechosłowacji** a następnie kooperacji Słowaków z Niemcami, a tym samym dwustronnemu otoczeniu;

— nie można było **storpedować porozumienia Hitlera ze Stalinem** inaczej niż kapitulacją przed jed-

nym lub drugim z tych zbrodniarzy, którą cały naród odrzucał;

— nie można było **przeszkodzić Niemcom**, którzy trafnie ocenili małoduszność gen. Gamelina, w skierowaniu **przeciw Polsce gros sił lądowych**, bo ponad 60 dywizji, w tym wszystkich pancernych i szybkich, oraz 100% „Stukasów“ i 70% bombowców;

— nie można było **ufortyfikować naszej wielokrotnie dłuższej granicy** w stylu linii Maginota, która zresztą też łatwo pękła;

— nie można było **popsuć pogody**, która wybitnie sprzyjała wykostaniu głównych taranów niemieckich (lotnictwa i wojsk szybkich);

— nie można było, nie mając inicjatywy i przewagi, ani **wcześniej opracować wstępnego planu działań**, ani przygotować choćby tylko ramowych planów dla ich późniejszych faz;

— nie można było **oddać bez walki całego przedpoła Wisły i Sanu**, przynajmniej przed choćby częściowym zakończeniem mobilizacji, bo tam było gros wytwórni zbrojeniowych i ludności polskiej oraz 16 dywizyjnych ośrodków zapasowych;

— nie można było **zmusić naszych sojuszników do spełnienia ich zobowiązań**;

— wreszcie nie można było **zamknąć całej piątej kolumny** niemieckiej i ukraińskiej, liczącej setki tysięcy fanatycznych wrogów.

Te i jeszcze inne, fatalne dla nas, a zarazem od nas niezależne okoliczności zaważyły na szansach i przebiegu kampanii wrześniowej nieporównanie silniej niż własne zaniedbania i błędy. One wytworzyły ową ogromną dysproporcję sił, spotęgowaną jeszcze śmiałym i barbarzyńskim użyciem swych rewolucyjnych środków działania przez napastnika, a pod koniec zdradzieckim wkroczeniem około 50 dywizji i brygad sowieckich.

Błędy i zaniedbania strony polskiej odegrały daleko mniejszą rolę i nie one zadecydowały o tragicznym wyniku zmagania. Podkreślając i przypominając, że stokrotnie łatwiej je po latach zauważyć, niż można było wówczas uniknąć, wymienię kilka

naszego dramatu

bodaj najistotniejszych i na ogół niekwestionowanych. Wydaje się, że należało i można było:

— nieco wcześniej podjąć unowocześnianie wojska, telekomunikacji i lotnictwa, choć — wobec bardzo szczupłych środków, konieczności ujednoczenia podstawowego uzbrojenia naszego wojska, odmienności potrzeb wschodniego frontu, przez długie lata bardziej zagrożonego, oraz braku własnych wytwórni — rezultat mógł być tylko bardzo skromny;

— trzeźwiej oceniać zaborcze dążenia Hitlera, ujawnione w jego zlekceważonej przez świat książce „Mein Kampf“, oraz przewrotność Stalina, którego wołta zaskoczyła zresztą nie tylko nas;

— zrewidować i przebić niektóre pojęcia i kompleksy, wytworzone przez zwycięską kampanię 1920 roku, a nieaktualne wobec nowocześnie uzbrojonego przeciwnika;

— zmontować i odpowiednio wyposażyć wywiad i dywersję na terenach zajętych przez nieprzyjaciela;

— usuwać dowódców niedostatecznie sprężystych lub obowiązkowych, a podezwać kampanii nie powierzać nowych funkcji dowódców, których poprzednie klęski słusznie czy niesłusznie w oczach żołnierza skompromitowały;

— nie ludzić się możliwością przeprowadzenia izolowanej akcji „korpusu interwencyjnego“ przeciw Gdańskowi i w związku z tym przyjąć mniej eksponowane ugrupowanie w korytarzu pomorskim;

— wobec dostatecznie wczesnego rozpoznania głównego zagrożenia z kierunku Śląska nastawić armię „Poznań“ głównie albo wyłącznie na działanie odciażające na korzyść armii „Łódź“, tej armii na przedpolu Warty i Widawki nie wypuszczać i armię „Kraków“, która miała być „pivot“ całego frontu, dodatkowo wzmocnić i lepiej od strony Słowacji ubezpieczyć;

— a przede wszystkim (mimo sprzeciwów i pogroźek sojuszników zachodnich) zarządzić mobilizację powszechną choćby o kilka dni wcześniej;

Późne i jeszcze o jeden dzień co-

fnięte jej zarządzenie sprawiło, że w chwili wybuchu wojny mieliśmy w wyznaczonych rejonach koncentracji wstępnej zaledwie 66% przewidzianej tam piechoty, 74% kawalerii i zaledwie 58% artylerii, a reszta bądź była w transportach, bądź jeszcze się mobilizowała. Z armii frontowych były tym opóźnieniem najbardziej dotknięte akurat armie „Łódź“ i „Kraków“, na które zważyło się główne uderzenie niemieckie. Jeszcze gorzej i wręcz rozpaczliwie przedstawiał się stan koncentracji odwodów Naczelnego Wodza, bo zaledwie 17% ich piechoty, stanowiącej niemal 1/3 całości, było na miejscu. Umożliwiło to Niemcom kolejne bicie naszych izolowanych zgrupowań.

Gdyby uderzyli już 26 sierpnia, jak było pierwotnie przez Hitlera nakazane, stosunek sił byłby dla nas jeszcze gorszy, choć mieli wówczas tylko 37 dywizji w pobliżu naszej granicy.

Oczywiście, trzeba pamiętać o tym, że do tego fatalnego dla nas opóźnienia mobilizacji i koncentracji, które jedynie nie doknęło lotnictwa, chyba by nie doszło, gdyby już wówczas było wiadome, że sojusznicy tak czy inaczej nam nie pomogą.

Inne zarzuty, a wysunięto ich sporo, nie wydają się istotne lub uzasadnione. Tak np. nie można było zrezygnować z tworzenia marynarki wojennej czy z posiadania kawalerii, bo do 1938 roku groźniejsze były Sowiety, mające słabą flotę a liczną kawalerię.

Nie sposób również zgodzić się z poglądem, że tworzenie C.O.P.-u było niepotrzebne, a jego umieszczenie niefortunne. Przecież niemal nie można było otrzymać broni z zagranicy i przecież aż do kapitulacji Czechosłowacji — bezpieczniejszego miejsca w Polsce nie było. Wreszcie, twierdzenia niektórych komentatorów, że — w razie użycia całej kawalerii w masie jako odwodu lub pozostawienia tylko jej i jednostek zmotoryzowanych na przedpolu Wisły i Sanu lub, przeciwnie, zamknięcia tam naszych sił głównych w trzech dużych, odpowiednio umoc-

nionych i zaopatrzonych obozach warownych — można było do wiosny przetrwać i doczekać się odciążającej ofensywy sojuszników, trzeba między bajki włożyć. Bo dziś już nie może ulegać wątpliwości, że napaść sowiecka tak czy inaczej nastąpiłaby 17 września i że Gamelin, który już w roku 1936 wypowiedział się przeciw przepędzeniu słabutkich oddziałów „Wehrmachtu“ z Nadrenii, także na wiosnę 1940 roku nie zaatakowałby linii Siegfrieda, wówczas już silniej obsadzonej i rozbudowanej, skoro nie zaatakował jej we wrześniu, gdy miał ogromną przewagę. W tych warunkach takie czy inne użycie kawalerii, wprawdzie bohaterskiej, ale ogniowo słabej i od motorów wolniejszej, nie mogłoby poważniejszej roli odegrać. Jeśli zaś idzie o koncepcję zamknięcia się w obozach warownych, to los Modlina i Warszawy, w obóz warowny zamienionej, wykazuje, że i to rozwiązanie nie przedłużyłoby oporu do wiosny.

Reasumując, jedynie prewencyjna interwencja państw zachodnich, Polski i Czechosłowacji w latach 1933-1936 mogła groźnej rozbudowie „Wehrmachtu“ zapobiec i jedynie generalna i zdecydowana ofensywa francuska we wrześniu 1939 r. mogła nas przed zagładą uratować. Jak (wbrew umowie i wbrew interesom Francji) ta „ofensywa“ de facto się przedstawiała, o tym świadczy najlepiej fakt, że Niemcy stracili na zachodnim froncie do połowy października 1939 r. zaledwie 196 zabitych, 356 rannych i 144 zaginionych, że pierwsi dwaj żołnierze brytyjscy polegali dopiero w grudniu 1939 r. i że na Niemcy nie spadła ani jedna bomba.

POSTAWA

ODDZIAŁÓW I DOWÓDZTW

Wobec takiej postawy naszych sojuszników nie zdołałaby też odwrócić naszej klęski ani jeszcze większa dzielność, sprawność i twardość naszego żołnierza, ani najgenialniejsze plany, ani zupełnie bezbłędna praca naszych dowództw frontowych w czasie kampanii. Choć tu i tam doszło do przedwczesnych załamania i panik, o które w tego typu walkach łatwo i które później zdarzały się we wszystkich wojskach,

i choć (zwłaszcza z oddziałów niezgranych jeszcze lub mających sporo mniejszości odrywało się b. dużo łazików i dezertarów), olbrzymią większość naszych batalionów, szwadronów i baterii (nie mówiąc już o naszych bohaterskich lotnikach) walczyła do upadłego, zażarcie i umiejętnie. Mimo, że nasz żołnierz już po kilku dniach zrozumiał swoją bezsilność w walce z daleko szybszymi i groźnymi maszynami oraz z przeciwnikiem śmiało prowadzonym, bezwzględny, liczniejszy, lepiej uzbrojony, zaopatrzony i orientowany, często przewożony, rzadko zaskakiwany, w nocy wycieczającym, a nie maszerującym) i także męźnym. Nie wolno przy tym zapominać, że ta różnorodność przezwaga niemiecka na ziemi rosła z każdym dniem i że przestworza zostały już po kilku dniach opanowane całkowicie przez potężną „Luftwaffe“, która podług źródeł niemieckich skierowała przeciw Polsce 2.255 samolotów, nie licząc łącznikowych wojska, a straciła 564, w tym 285 całkowicie.

Jeśli mimo tej miażdżącej przewagi niemieckiej i zalania wschodniej Polski przez wojska sowieckie, ostatnie ogniska walk dopiero w pierwszych dniach października wygasły, to tylko dlatego, że żołnierz polski chciał i umiał walczyć, a uległ ostatecznie tylko daleko większej szybkości i potężniejszej technice przeciwnika, prowadzonego śmiało i nie na ślepo.

Toteż mimo ostatecznej katastrofy nazwy wielu bitew stoczonych podczas kampanii wrześniowej powinny się znaleźć na honorowych miejscach historii polskiego oręża. Nie tylko Westerplatte czy Mława czy Mokra czy Borowa Góra czy Mikołów. I nie tylko Wizna, Celestynów, Łowicz, Oksywie, Mużyłowice, Ochocka czy Kock. A obok nich powinny znaleźć poczesne miejsce w naszym Panteonie nazwy naszych najbitniejszych dywizji i brygad.

A wyższe i średnie dowództwa? Czy istotnie w większości zawiodły, jak orzekł Hitler po triumfalnym wjeździe do Gdańska? Nie może ulegać wątpliwości, że per saldo nie pracowały tak sprawnie jak niemieckie i że niektóre z nich nawet w przybliżeniu nie sprostały zadaniu m.in. wskutek niefortunnego i niezgranego

składu. Że per saldo nie funkcjonowały tak wydajnie i skutecznie jak niemieckie, tłumaczy się nie tylko słabszym przygotowaniem do nowego typu działań, którego skuteczność nawet Niemców zaskoczyła, ale także i przede wszystkim tym, że były daleko gorzej wyposażone w środki telekomunikacyjne, rozpoznawcze i transportowe, często zaskakiwane i wypłaszane zagonami lub nalotami i w rezultacie nieraz pozbawione zarówno meldunków z dołu jak rozkazów z góry. W tych warunkach ich decyzje musiały być często pobierane po omacku, a rozkazy bądź błędne bądź spóźnione. Dotyczy to nawet Naczelnego Dowództwa po jego przesunięciu do Brześcia, przygotowanego tylko jako centrala dla frontu wschodniego, a tym bardziej po jego wymuszonych przeskokach do Włodzimierza, Młynowa i Kut. Brak dostatecznego wyposażenia w sprzęt radiowy przyczynił się walnie do tego niemal powszechnego operowania po omacku instrumentem coraz słabszym. Że w takich warunkach powstawało tu i tam bezhołowie, można zrozumieć. Wszak rutynowane i daleko lepiej wyposażone sztaby francuskie i (pod koniec wojny) także niemieckie również zawodziły, gdy się znalazły w podobnej sytuacji. Gorsze i naprawdę kompromitujące przejawy załamania czy nawet tchórzostwa, jak opuszczanie podległych oddziałów lub przedwczesne kapitulowanie, były na szczęście nieliczne. Równoważyła je z nawiązką ofiarna i wzorowa postawa ogromnej większości dowódców i sztabowców oraz żołnierska śmierć na polu walki wielu z nich, w tym 5 generałów.

Przejście Naczelnego Dowództwa do Rumunii w dniu 18 września nie było, jak się nieraz czytało i słyszy, „haniebnym opuszczeniem walczącego żołnierza“, lecz próbą montowania nowego instrumentu walki przy boku sojuszników. Zwłaszcza, że było wymuszone zbliżaniem się oddziałów sowieckich, których nie było można zatrzymać. Pozostanie w Kutach, z których tak czy inaczej nie można było dowodzić, zaprowadziłoby do Starobielska i Lubianki. Porót Naczelnego Wodza do Lwowa czy samolotem do Warszawy byłby wprawdzie pięknym gestem, ale miast tych by nie uratował a skoń-

czyłyby się bądź także trafieniem do niewoli bądź samobójstwem. Powiększyłoby to triumf wrogów i byłoby interpretowane jako dowód ostatecznej kapitulacji i rezygnowania z dalszej walki. Że to przejście do sojuszniczej Rumunii skończyło się ucieczką z miejsc internowania a później chyba pierwszym w dziejach przedarciem się b. naczelnego wodza do zajętej przez wroga stolicy jego kraju, świadczy dobitnie o jego hartcie ducha, wykazanym zresztą wcześniej w niezliczonych bitwach i potwierdzonym, jeśli idzie o kampanię wrześniową, przez ówczesnego szefa francuskiej misji wojskowej, gen. Faury w jego książce. Naczelnik wodzowie sił norweskich, holenderskich, jugosłowiańskich i greckich też opuścili swoje kraje, a nikt ich imienia dlatego nie szarpał i nie szarpie.

Świat, który był początkowo zaskoczony naszą szybką klęską i w którego opinii skutek tego prestiż polskiego oręża raptownie się obniżył, zrewidował już dawno tę zbyt pochopną i krytyczną ocenę. Nie tylko wskutek późniejszych triumfów polskiego żołnierza, lotnika i marynarza, ale także wskutek spokojnego przeanalizowania przyczyn naszej klęski i jej porównania z klęskami potężniejszych ofiar hitlerowskich napaści. Zrozumiał, że już po kilku dniach zmagania nie wola polskiego dowódcy i żołnierza się załamała, lecz możliwość opierania decyzji na jako tako pewnych elementach oraz dostatecznie szybkiego ich przekazywania i wykonywania. Zrozumiał także, że w biednej i ze wszystkich stron otoczonej Polsce możliwości produkcyjne i taktyczne nie mogły nawet w przybliżeniu sprostać wymogom strategii. Zwłaszcza wobec braku jakiegokolwiek odciążenia.

Nawet historiografia krajowa wprawdzie nadal przemilcza lub minimalizuje znaczenie wkroczenia wojsk sowieckich w dniu 17 września, fałszując równocześnie jego motywy, ale bardzo już zrewidowała swą ocenę przygotowania i prowadzenia naszych walk z niemieckim najeźdźcą.

W rzeczy samej tragiczna kampania wrześniowa okryła nasze sztandary tylko kirem żałobnym a nie wawrzynem, ale ich nie pohańbiła,

(dokończenie obok)

PRZED TRZYDZIESTU LATY

WRZESIEŃ 1939 zastał nas na mo-skiewskiej placówce. Sledzi i my wprawdzie z niepokojem wzrastającą agresywność Hitlera, ale odległość od Kraju i niewzruszony optymizm naszych, wielonarodowościowych przyjaciół dyplomatycznych, osłabiały grozę niebezpieczeństwa. I nagle uderzył grom wypadków pierwszorzędnych. Nadełty pychą bezkarności, krwawy szalenie wyruszył na podbój świata, aby siać po drodze śmierć i zniszczenie. Otworzyły się czeluście piekielnych warsztatów, skąd zaczęły wychodzić twory zbrodniczych mózgów w postaci „tajemnej broni“, która miała w możliwie jak najkrótszym czasie wytepić wszelką nie-hitlerowską i nie-aryjską ludność.

Westerplatte... Słowo to, jak żelazna obręcz zaciskało się dokoła serca, krzycało rozpaczą każdym uderzeniem tętna... Natężony do bólu słuch czekał na wiadomości z radia... Ochrypli od wzruszenia, przyciemniony poczuciem beznadziejności, dochodzi nas głos ministra Becka. Słowa jego brzmią jak wyrok śmierci, od którego nie ma odwołania...

Nareszcie trzeciego września promyk nadziei. Przychodzi wiadomość, że Anglia i Francja dotrzymały sojuszniczej umowy, wypowiadając wojnę panoszącemu się dotąd bezkarnie zbrodniarzowi... Nadzieja rozjaśnia skupione w ponurym wyczekiwaniu twarze... Optymizm najzdradliwsze ze wszystkich uczuć podsuwa ludzace nadzieje słowa. „Linia Maginota“, „wojska niemieckie muszą bronić drugiego frontu...“

Zaczynamy znów schodzić się w zaprzyjazzionych ambasadach. Nastroje poważne, lecz pełne wiary w zwycięstwo słusznej sprawy.

Tymczasem na mieście dzieją się jakieś dziwne rzeczy. Atmosfera jakby naładowana elektrycznością. Ulicami

przejeżdżają wojskowe tanki, żołnierze maszerują w maskach gazowych.

Redaktor Haczyński, przedstawiciel PATa, który mieszkając prywatnie, miał większy kontakt z sowiecką rzeczywistością, niż my w murach ambasady, telefonuje codziennie późną nocą o coraz bardziej niepokojących symptomach.

I tak nadeszła noc z 16 na 17 września. Około godziny pierwszej zadzwonił nasz stojący przy łóżku telefon.

„Mój Boże“ — pomyślałam, patrząc z żalem na wymizerowaną zmęczeniem twarz męża, dlaczego ten redaktor dzwoni zawsze tak późno? Przecież i tak wpada każdego dnia po kilka razy do ambasady.

Tym razem mnie dzwonił redaktor. Był to ambasador Grzybowski, który telefonował ze swego, w drugim skrydle znajdującego się apartamentu, że właśnie otrzymał wiadomość, iż Potiomkin, zastępca Mołotowa, ówczesnego ministra spraw zagranicznych, prosi go o jak najszybsze przybycie do „Narkomindielu“.

W samym fakcie tego nocnego wezwania nie było nic niezwykłego, gdyż sowieckie ministerstwo spraw zagranicznych urzędowało przeważnie dość późno, a jednak serce moje zmartwiło w nagłym przeczuciu, że za chwilę rozegra się ostatni akt tragedii.

Kiedy ambasador wrócił po dwóch godzinach, wiadomości jakie przywiózł potwierdziły moje przeczucia.

Potiomkin oświadczył naszemu ambasadorowi, że „państwo polskie przestało istnieć, ponieważ rząd jego opuścił Warszawę. Wobec tego armia sowiecka otrzymała rozkaz wkroczenia na terytorium Polski, aby miejscową ludność uchronić przed niebezpieczeństwem wojennych wypadków“. Po czym wręczył

ambasadorowi Grzybowskiemu notę tej samej treści.

Ambasador odmówił przyjęcia noty, stwierdzając, że rząd polski istnieje w pełnym składzie, mimo iż był zmuszony zmienić miejsce urzędowania, a wojska polskie walczyć nadal na wszystkich odciinkach. Wobec tego pakt o nieagrasji powinien trwać dalej w całej swej mocy.

I tak ta historyczna rozmowa ciągnęła się bez końca, choć z góry można było przewidzieć, że żadne argumenty naszego ambasadora nie zmienią raz powziętej przez stronę przeciwną decyzji.

Zaczynało już świtać, kiedy wreszcie zmorzył nas ciężki sen oszołomienia. Nagle, gwałtowne dobijanie się do drzwi wyrwało nas z błogosławionej martwoty. — „Przyszli... Idą tutaj...“ — doleciał nas wzburzony głos p. Komorskiego kierownika ambasadzkiej kancelarii. I niemal równocześnie usłyszeliśmy stukot licznych kroków...

— „Wywozą nas... Sołówki...“ przeleciała błyskawica panicznego lęku... A tymczasem spoza szerokich pleców Komorskiego wysunęła się dobrze nam znana twarz amerykańskiego dziennikarza, a za nim cisnęli się inni, przydzieleni do Moskwy przedstawiciele prasy zagranicznej. Przyszli dowiedzieć się bliższych szczegółów nocnej rozmowy ambasadora Grzybowskiego i rozesłać czym prędzej depesze do swoich pism. Chwilowa ulga nie trwała długo...

Nasze losy były wciąż niepewne. Choć rzeczy mieliśmy spakowane, nikt nie umiał nam powiedzieć, kiedy ani dokąd będziemy mogli wyjechać. Zresztą musieliśmy czekać na przyjazd naszych zespołów konsularnych z Kijowa, Mińska i Leningradu, a wszystkie związane z tym formalności trwały bardzo długo.

Kiedy z Kijowa przyszła wiadomość, że konsul Matusiński, wyjechawszy nocą samochodem, przepadł wraz z dwoma szoferami, którzy mu towarzyszyli, na próżno szukano rozwiązania tej zagadki.

Dziekanem korpusu był hr. Schulenburg, który jako Niemiec nie mógł się zajmować naszymi sprawami. (W 1944 roku został on rozstrzelany za udział w spisku przeciw Hitlerowi). Zastępował go włoski ambasador, Augusto Rosso, który był gorliwym i pomocnym łącznikiem między naszą ambasadą a sowieckimi władzami, od których „beżpaństwowość“ odzierała polski zespół dyplomatyczny. Rosso był najwidoczniej bardzo zaniepokojony o nasze bezpieczeństwo, gdyż zapewniał mnie często z naciskiem, że „w razie potrzeby“, mo-

WRZESIEŃ...

bo nasza szybka i zupełna klęska nie była następstwem tchórzostwa, ignorancji, małoduszności czy opieszałości, lecz rezultatem nieuniknionej i miażdżącej przewagi technicznej, strategicznej, liczebnej, transportowej i produkcyjnej naszych wrogów i opuszczenia nas przez sojuszników. Tę przewagę mogliśmy nieco zmniejszyć, ale przenigdy w stopniu dostatecznym. Bierności i niegotowości sprzymierzonych nie mogliśmy w żaden sposób usunąć.

Dlatego musimy wspominać tra-

giczny nasz Wrzesień z bólem najgłębszym, ale możemy go wspominać bez zażenowania, z podniesionym czołem. Zwłaszcza, że zgodną wolą rządu i całego narodu, kochającego honor nie mniej niż wolność, Polska jako pierwsza do nierównej walki stanęła, najliczniejsze i (mimo różnych niedociągnięć) najlepiej w naszej historii wyszkolone i uzbrojone siły przygotowała i częściowo skoncentrowała, do upadłego walczyła i mimo klęski nie uznała się za pokonaną.

Kazimierz Glabisz

gę do niego telefonować o każdej porze. Byłam tak zdrtwiła, że istotne znaczenie tych słów nie dotarło do mojej świadomości. Zresztą co by to pomogło...?

Powoli zaczęły się zjeżdżać konsulaty. Mieściliśmy ich jakoś w pokojach niegdyś reprezentacyjnych, gdzie otoczeni walizkami, czekali co nam jutro przyniesie. W końcu przyjechał zespół kijowski — nie doczekawszy się powrotu swego szefa. P. Matusińska, zdumiewająco spokojna, nie traciła wiary, że mąż jej został zatrzymany wskutek jakiegoś nieporozumienia i lada dzień do nas przyjedzie. — „Musimy poczekać na tatusia“ — powtarzała wciąż ufnie jego śliczna, bledziutka córeczka, wypieszczona i uwielbiana. Ale „tatuś“ już nigdy nie wrócił i nikt nie dowiedział się kiedy i gdzie zginął.

I my tak spakowani i stłoczeni wciąż jeszcze czekaliśmy w męczącej niepewności, kiedy i dokąd wyślą nas władze sowieckie...

„Jedziemy przez Rumunię“ przysła pewnego dnia wiadomość wraz z poleceniem ograniczenia bagażu do minimum. Bezmyślnie posłuszna zaczęłam odkładać srebra, porcelanę, książki i obrazy, wkrótce pościeli... aż wreszcie opatrnościowe przybycie którejś z ambasadorowych wstrzymało ten mój destrukcyjny zapał. „Przecież to wszystko można sprzedać“ — oświadczyła rezolutnie i zabrawszy naszego woźnego do pomocy, wkrótce spieniężyła wszystko za sporą ilość gotówki, która bardzo nam się przydała w naszej tułaczce. Tylko, że myśl o jutrze nie mieściła się już w mojej skołatanej głowie. Miałam wrażenie, że życie moje było skończone.

Po kilku dniach przysła inna decyzja, tym razem już definitywna. „Mamy jechać na Finlandię“. Dlaczego na północ? — pytali ci i owi, zaniepokojeni tą nagłą zmianą.

I tak 9 października 1939 r. o godzinie 9 wieczór opuściliśmy ten gmach, w którym łączyło nas tyle różnorodnych wspomnień.

Długim, milczącym korowodem schodziliśmy po szerokich marmurowych schodach prowadzących do głównego wejścia. Wieleż to razy, te ustawione po bokach posągi nimf i faunów widziały nas strojnych i radosnych, śpieszących na wieczorne przyjęcie lub też witających miłych gości na progu naszych pokojów. Wszystko to należało już do przeszłości, szczęśliwej i jasnej. Teraz była groza wojny i droga tułacza.

Oboje z mężem zeszlśmy ostatni. W przedsiönku wejściowym czekali woźni, którzy pogasiwszy światła i oddawszy klucze odpowiednim władzom,



Powrót z obozów sowieckich do szeregów wojska polskiego.

mieli podążyć za nami na dworzec. Podeszłam do nich, żeby ich pożegnać i podziękować za chętną pomoc, z jaką śpieszyli zawsze na każde moje zawołanie. I wówczas najstarszy z nich, zawsze pogodny i rozważny Kaczmarek za pytał mnie drżącym od wzruszenia głosem: — „Dlaczego... za co nas Pan Bóg tak ciężko karze? Przecież my Polacy byliśmy zawsze narodem religijnym i głęboko wierzącym...“

I to bolesne pytanie poszło na nami w świat...

Na dworcu roilo się od korpusowych przyjaciół. Niemal wszystkie ambasadory i poselstwa zjawiły się w komplecie. Nie było — rzecz prosta — Niemców. Nie przyszli też pp. Rosso, których rozkaz Mussoliniego zatrzymał w ostatniej chwili. Pani Rosso, Amerykanka z urodzenia, która przez te straszliwe 3 tygodnie otaczała mnie ciepłem najczulszej opieki, nie mogła ukryć swego oburzenia, kiedy żegnając mnie telefonicznie, powtórzyła kilkakrotnie z naciskiem „Nie możemy przyjechać... pani rozumie nie możemy. Tak mi przykro...“

Słabo oświetlony peron nie pozwala odróżnić twarzy. Czuję tylko ciepło współczucia płynące od tych wyciągniętych ku nam rąk. Jakieś miękkie dłonie otulają mnie własnym szalem, ktoś spina go odpiętą z płaszczu broszką... Tyle kwiatów, słodczy, drobnych pamiętek... Nie mogę powstrzymać łez...

Ostatnie sygnały... Wsiadamy... Pociąg rusza...

„Vive la Pologne“ — żegna nas okrzykiem ambasador angielski, sir William Seeds. „Vive la Po'ogne“ leci za nami chór głosów wszystkich zebranych.

Ale i nad ich głowami zbierały się już czarne chmury nieszczęść, wojennych klęsk i wygnania. Wielu z nich miało wkrótce podążyć za nami...

WOLNE OD OPŁAT CELNYCH

- materiały dentystyczne produkcji angielskiej, niemieckiej, szwajcarskiej, USA itd.
- wszystkie lekarstwa
- okulary
- pończochy na żyłaki
- wykonywanie recept krajowych sprawnie wyśle, bez zwłoki

Największy na świecie
Polski Dom Wysyłkowy

TAZAB & CO.,

T A Z A B H O U S E
ROLAND GARDENS,
LONDON, S.W. 7.

Tazab of London Inc., 16, Stuyvesant
Street, New York 3, N.Y. 10003

o r a z

Représentation de Tazab à Londres,
20, Rue Legendre, Paris 17-e.



SZYBKO I TANIO!

Biułetyny, ulotki reklamowe,
druki jedno- i wielobarwne
w y k o n u j ą

ZAKŁADY GRAFICZNE

GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.

171, Battersea Church Road,
LONDON, S.W. 11.
Tel. 01-228 0879

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie
krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem
i wzmoczoną wydajnością w
pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów
zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID

FRANCJA
66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.

PIERWSZA PROBA ODWETU

JESZCZE grzmiąły pod Kockiem działa, gdy z węgierskich, rumuńskich i litewskich obozów internowania zaczęli wymykać się nasi żołnierze i lotnicy, by przy boku francuskich sił zbrojnych zmierzyć się ponownie z wrogiem i wziąć odwet za wrześniową klęskę, a uratowane z pogromu okręty (3 konrtorpedowce i 2 okręty podwodne), przygotowywały się w portach brytyjskich do walki w oparciu o „Royal Navy“.

Prawne podstawy do odtworzenia P.S.Z. stworzyły umowy z 4 i 9 września względnie, jeśli idzie o Wielką Brytanię, z maja 1939, później stopniowo uzupełniane i rozszerzane. Dzięki temu, dzięki nieoczekiwaniu dużemu napływowi ochotników z Węgier i Rumunii, wreszcie dzięki niemal dwukrotnie większej wydajności poboru polskich obywateli we Francji, niż pierwotnie przewidywano, plan tworzenia tylko jednej dywizji został niebawem zarzucony i stopniowo wielokrotnie rozszerzony.

Nie dziw! Wszak do czerwca 1940 r. stan liczebny odtwarzanych P.S.Z. zwiększył się do ok. 84.000, w tym ok. 8.000 oficerów, choć pobór we Francji rozpoczęto dopiero 15 listopada. Mimo licznych reklamacji ze strony przemysłu francuskiego pobór ten dostarczył około 45.000 szeregowych, (spośród ok. 103.000 uznanych za zdolnych), gdy pobór przeprowadzony w W. Brytanii, w której Polonia była wówczas nieliczna, załedwie 900. Tym samym poborowi stanowili około 63% szeregowych, bo wśród 39.000 ochotników ewakuowanych z obozów internowania względnie z Polski, było blisko 8.000 oficerów.

Zgranie tego różnorodnego i tradycją oddziałowego nie związanego elementu nie było zadaniem łatwym. Zwłaszcza w atmosferze pokłeskowej, która poderwała zaufanie do kadry, a w niej samej wywoływała waśnie i wzajemne oskarżenia, dodatkowo ułatwione przez nadmiar oficerów, ich podział na 5 grup i stworzenie komisji „rejestracyjnych“. Jeszcze większe trudności stwarzały fatalne warunki wyszkoleniowe i kwaterunkowe, późne dostawy sprzętu, broni i mundurów oraz próby szarogęsienia się ze strony części francuskich organów łącznikowych, traktującej polskich dowódców nieufnie i z góry. Ta nieufność była tak silna, że niektóre koła francuskie wypowiadały się za formowaniem tylko batalionów polskich, mających zasilić dywizje francuskie.

Wszystko to razem sprawiło, że do ostatecznej umowy polsko-francuskiej doszło dopiero 4.I.1940, i że planowane przez stronę polską O. de B. nie zostało w pełni zrealizowane. Sprawilo również, że mimo uregulowania w marcu 1940 kompetencji francuskich organów łącznikowych zarówno one jak i niektóre dowództwa i szefostwa francuskie zaczęły w czerwcu ignorować postulaty polskiego sztabu, co doprowadziło nawet do zmiany na stanowisku jego szefa.

Jeśli mimo tych rozlicznych trudności, które były dla wszystkich tym większym rozczarowaniem, że na ogół wierzone ślepo w potęgę i życzliwość Francji, większa część planu organizacyjnego z października 1939 r. została wykonana, to tylko dzięki entuzjazmowi kadry, ochotników i poborowych, który ogarnął niebawem większość oddziałów liniowych, oraz dzięki energicznemu interwencji gen. Sikorskiego i jego sztabu u naczelnym władz francuskich.

Wspomniany plan organizacyjny przewidywał stworzenie czterech dywizji piechoty i wielkiej jednostki pancerno-motorowej we Francji, 1 dywizji piechoty w Kanadzie oraz 15 do 20 eskadr lotniczych wraz z pewną ilością baterii przeciwlotniczych) we Francji i W. Brytanii, nie mówiąc o władzach centralnych, ośrodkach wyszkolenia, obozach oficerskich i różnych zakładach tyłowych.

Wykonanie tego planu, utrudnione dodatkowo przez wczesną kapitulację Francji, przedstawiało się następująco:

Spośród czterech dywizji piechoty tylko dwie (1 i 2) osiągnęły pełną gotowość bojową, natomiast dywizje 3 i 4, które zaczęto tworzyć dopiero w kwietniu 1940, rozrosły się tylko do stanu ok. 9.000 względnie 3.200 oficerów i, co gorsze, otrzymały tylko niski procent uzbrojenia i sprzętu. Zamiast dywizji w Kanadzie stworzono we Francji samodzielną brygadę podhalańską, a w kwietniu 1940 zaczęto formować w Syrii samodzielną brygadę karpacką. 10 brygada pancerno-motorowa otrzymała tylko część sprzętu i uzbrojenia i to dopiero w maju i czerwcu 1940, wreszcie lotnictwo mogło się odtworzyć tylko w 6 dyonach, w tym 3 myśliwskich, 2 obserwacyjnych i 1 bombowy, które ma domiar złego otrzymały niepełny sprzęt i to bardzo późno:

Toteż tylko część tworzonych jednostek mogła pójść na front i stawić czoło nieprzyjacielowi.

Jako pierwsza poszła w bój brygada podhalańska, która po wyładowaniu 8 maja w Harstad w Norwegii, uczestniczyła w zdobyciu Narwiku, wróciła do Brest 14 czerwca bez środków transportowych, łączności i w rezultacie po krótkich walkach w Bretanii przestała istnieć (18 czerwca). Tylko około 300 jej żołnierzy przedostało się do W. Brytanii.

Jako druga zwarła się z nieprzyjacielem 1 dyw. grenadierów, częściami 25 maja, a 14 czerwca całością sił na nie umocnionym odcinku linii Maginota w Lotaryngii. Wobec ogólnego odwrotu armii francuskich cofała się następnie w kierunku południowym, przechodząc często do przeciwnatarć. Wsławiła się i skrawiła zwłaszcza ofiarną obroną kanału Marna-Ren pod Lagarde a następnie rozpaczliwą walką na przedpolu Baccarat i pod Raon L'Etape. Osaczona z wszystkich stron, zdziesiątkowana i niemal zupełnie pozbawiona amunicji, została 21 czerwca (po zniszczeniu sprzętu i ukryciu sztandarów) rozwiązana. Tylko nielicznym grupom, wśród nich także dowódcy dywizji, gen. Duchowi, udało się przedostanie do nieokupowanej Francji, a następnie do W. Brytanii.

2 dywizja strzelców pieszych nie została, wbrew żądaniom gen. Sikorskiego, złączona z 1 dyw. grenadierów w korpus, lecz rzucona pod Belfort, którego przedpole obsadziła 13 czerwca. Już 15 czerwca oderwał dowódca francuskiego korpusu od niej 5 pułk strzelców i wileński dyon rozpoznawczy i rzucił je w kierunku zachodnim nad rzekę Saonne, gdzie zostały w następnych dniach rozbite przez przeważające siły niemieckie. 16 czerwca także gros dywizji musiało (wobec zbliżania się zagonu Guderiana) odwrócić front ku zachodowi i ruszyć najpierw w kierunku Besançon na następnie bardziej ku południowi, bliżej granicy szwajcarskiej. Po zarzuceniu przez dowódcę korpusu zamiaru przebijania się na Pontarlier dywizja ugrupowała się obronnie w rejonie Maiche i St. Hippolyte, odparła tam kilka natarć niemieckich i przeszła 20 czerwca razem ze szczątkami oddziałów francuskich (bez nacisku ze strony nieprzyjaciela) i we wzorowym porządku na teren Szwajcarii, gdzie została internowana. Z grupy wydzielonej na rzekę Saone uratował się tylko jeden baon.

10 brygada panc.-mot., która dopiero 29 maja zaczęła pobierać sprzęt bojowy, mogła tylko częścią, dowodzoną przez samego dowódcę brygady, gen.

Maczka, i liczącą zaledwie 1.700 oficerów i szeregowych, pójść na front 11 czerwca pod Epernay. Po walkach pód Monmort, Champouabert i Petit Morin musiała (wobec ogólnego odwrotu armii francuskiej musiała również wycofywać się ku południowi, była kilkakrotnie bombardowana, przy czym straciła swoje zapasy materiałów pędnych, i przekroczyła 15 czerwca Sekwanę pod Bourgnos. Brak benzyny zmusił ją do zniszczenia znacznej części samochodów i wszystkich czołgów z wyjątkiem 17. Mimo to odparła uod Laignes nagły napad niemieckiego oddziału pancernego wzięła jeńców i w całonocnym zażartym boju próbowała przedostać się przez kanał burgundzki w miasteczku Montbard, bronionym przez części 13 dywizji niemieckiej. Gdy ta próba się załamała, zniszczono wszystkie czołgi z wyjątkiem 3 i ruszono w kierunku wschodnim w nadziei, że to miasto jeszcze nie jest przez Niemców zajęte. Po stwierdzeniu, że jest już mocno przez nieprzyjaciela trzymane i że innego wyjścia z matni nie ma, szcążki I rzutu tej brygady (ok. 500 ludzi) zostały rozwiązane i przemykały się małymi grupkami do Francji nieokupowanej.

Z oddziałów II rzutu jedynie 2 baon czołgów brał udział w walkach odwrotowych 7 armii francuskiej i wyostał się szczęśliwie do W. Brytanii. Uratowało się także, (o kilka dni wcześniej) gros II rzutu, liczącego blisko 2.200 oficerów i szeregowych.

Brygada karpacka wyostała się szczęśliwie z Syrii do Palestyny.

Również gros kadrowej 4 dywizji wymknęło się szczęśliwie z pogromu do Szkocji, natomiast gros trzykrotnie większej 3 dywizji zostało pod Redon rozwiązane i przepado bez walki.

Przepado również kilkanaście kompanii ppanc wcielonych do dywizji francuskiej. Kilka z nich wyróżniło się dzielną postawą.

Z otwarzającego się lotnictwa mogło wziąć udział w walkach tylko 136 samolotów myśliwskich, użytych w „kluczach“ lub „kominach“. Zestrzeliły one 50-55 samolotów niemieckich, tracąc zaledwie 11. Te ich zwycięstwa w stosunku 5:1, świadczą najlepiej o tym, jak wspaniały był duch i poziom wyszkolenia naszych myśliwców. Zwłaszcza, że ich sprzęt był wprawdzie nieco lepszy od tego, na którym walczyli we wrześniu, ale gorszy niż niemiecki..

Choć tym samym przynajmniej oni wzięli pewien odwet za wrześniową klęskę, per saldo ta nasza pierwsza próba odwetu przy boku Francji nie tylko nie udała się, ale skończyła ponowną klęską.

Z odmetów francuskiej katastrofy wyostało się do W. Brytanii do 20

WIKTOR BUDZYŃSKI

„Clan Fergusson“

ANGLIA“ — „Brytyjska flota“ — „Londyn“ — „Churchill“, „Sikor-ski“ ... „Idziemy na śmierć i życie“...

Słowa te, powtarzaliśmy na różne odmiany, leżąc już trzecią noc w lasku świerkowym, tuż obok małego portu francuskiego w okolicach Bordeaux: Port la Verdon. Za dnia śmigały nad naszymi głowami niemieckie myśliwce, wypróżniając — na wszelki wypadek — zawarość karabinów maszynowych nad wierzchołkami drzew. Nocą zaś, ciepłą nocą czerwcową upajały nas zapachy lasu jak w bajce szekspirowskiej. Nasz sen nocy letniej — przerywały tylko odgłosy bomb walących się na sąsiedni duży port w Bordeaux. — Trzeci dzień trwała już ta „sielanka“, której na imię było: powtórna klęska powtórna próba wydobycia się z matni zbliżających się i okrążających nas wojsk Hitlera. Wstawał czwarty świt: wstawał decydujący dzień, nad którym zawisło pytanie, nadpłyną po nas brytyjskie statki? Okrety? Zabiorą nas z tej plaży? Z tego lasku? Czy też...? Drugiej połowy pytania ostatniego — nikt z nas nie kończył... Tego dnia — czwartego — w samo południe, rozniósł się radosny okrzyk obserwatora: „Są! Dwa! ... nie! ... trzy ... cztery ... tam ... tam! są — są brytyjskie statki... zakotwiczą się na redzie... daleko — w dużych odległościach od siebie...“ Rozniosło się po lesie: „Churchill przysłał po nas flotę!“ Ludzie przysłaniaли oczy — od słońca? — a może od łez wzruszenia, które udzieliło się wszystkim oczekującym nad brzegiem małej zatoki. Tłum podniósł głowy wyżej. Śmiało spojrzali ku niebu, skąd co pewien czas wylatywały nagle wrogie myśliwce.

Staram się dziś, samemu sobie przypomnieć własne myśli w tej niezwyklej chwili: „ktoś pamiętał o nas! — ktoś dotrzymał obietnicy! ktoś z daleka wyciągnął przyjazną, pomocną dłoń... Kto? Nieznany mi do tej pory — przyjaciel, przyjaciel z wyspy brytyjskiej...“

Żołnierze sięgnęli po karabiny i tornisty, kobiety chwyciły jedną z najcenniejszych waliz (zapowiedziane: jeden bagaż na jedną osobę!) — cywile, urzędnicy biur polskich z Paryża i z Angers, z łałem patrzyli na ciężkie skrzynie pozostawione w lasku pod drzewkami

lipca zaledwie 20.000 żołnierzy i lotników, wobec czego (po doliczeniu znajdujących się tam marynarzy i lotników oraz brygady karpackiej) ogólny stan liczebny PSZ wynosił wówczas zaledwie 28.000.

i z teczką w ręce stawali razem z nami na molo, w kolejce do wielkich łodzi motorowych, które miały nas podrzucać do stojących daleko na redzie — statków. Mój statek nazywał się „CLAN FERGUSSON“, piszę „mój, a myślę, że setki moich rodaków zawdzięczają tej łajbie — ocalenie.

Brudny to był stateczek handlowy, towarowiec; łajba wożąca węgiel a może drzewo; z olbrzymim „łukiem“ w głębi statku. Tym razem do luku ładował się „żywy towar“, schodząc po długiej drabinie — w niezmierzoną, brudną jamę. Wlazłem tam na krótki czas, ale żyłka obserwowania wydarzeń nie pozwoliła mi na spokojne leżenie lub siedzenie w kucki na dnie statku, który zapełniał się mrowiem mundurów.

Na górnym pokładzie ulokowano, gdzie się dało, kobiety, osoby cywilne i dzieci. Wyszędem na pokład i spojrzalem odruchowo w górę: w tym momencie tuż na wysokości komina, ukazał się samotny hitlerowski bombowiec, wyraźnie widziałem sylwetę pilota (wyglądał jak kukła w skórzaney kurtce i okularach — groteskowa, straszna laleczka w samolociku-zabawce. — Gdy podarwał maszynę gwałtownie w górę — obok statku wytrysnęły fontanny wody, pokład zakolysał się razem z niebem, z masztem, z morzem. — Zrozumiałem. statek dostał. Kobiety klęcząc śpiewały pieśń religijną. Dzieci płakały. Niektórzy z przezorniejszych padli plackiem na pokład, czekając powrotu samotnego bombowca. Na dole, w jamie statku, patrząc na jedną, jedyną drabinę powiedział głośno, jeden z zimnokrwistych cyników: „No to, panowie, czo'em! Idziemy na... rybki!“ Na pokładzie, dwóch naszych żołnierzy podbiegło do karabinów maszynowych: dla honoru domu raczej puścili kilka serii w górę, w ślad za uciekającym w chmurze napastnikiem. Trzeba przyznać: celował dobrze: pomylił się tylko o kilka głupich metrów. Wynika więc z tego jasno, że ów nieznany pilot hitlerowski — winien jest mojej z Anglią znajomości, którą zawarłem w kilka dni później.

Chciałbym znać nazwisko tego samotnika, który w pojedynkę wybrał się nad „Clan Fergussona“ na redzie francuskiej w Port la Verdon tego dnia czerwcowego 1940 roku; chciałbym mu opowiedzieć, że przez tych 20 zaledwie metrów pomyłki ja dziś — od 29 lat — gdy kogoś trącę, odruchowo mówię: „sorry“; rano spożywam bez zmrżenia powiek: „porridge“ czyli owsiankę z mlekiem, i — golę się codziennie. — Może i Anglia łatwiej mi przebaczy udzielaną

I KORPUS W. P. W SZKOCJI

B.D.I.C

CHOC I Korpus W.P. zaczęło formować niemal bezpośrednio po katastrofie francuskiej, a więc znacznie wcześniej niż 2 Korpus, nie wystąpił on nigdy w całości do boju, a tym samym nie zdobył sobie (w przeciwieństwie do 2 Korpusu) rozgłosu i sławy. Wawrzyny zdobyła tylko jedna jego wielka jednostka, 1 dywizja pancerna, bo 1 brygada spadochronowa, choć także w Szkocji stworzona, nigdy w jego skład nie wchodziła i podlegała bezpośrednio Naczelnemu Wodzowi.

A jednak i dzieje tego niefortunego korpusu zasługują na choćby krótką wzmiankę w numerze „Orla Białego“, poświęconym naszemu wkładowi do drugiej wojny światowej.

O ile nasze siły morskie i powietrzne rozmieszczone zostały po klęsce czerwcowej niemal wyłącznie na terenie Anglii, uratowana z pogromu miazga oddziałów wojskowych skierowana została wyłącznie do Szkocji, wówczas niemal zupełnie z wojska ogołoconej ainwazją z Norwegii, jak się obawiano, zagrożonej. Początkowo umieszczono te niedobitki w improwizowanych obozach w rejonie Biggar, Douglas, Crawford i Peebles — pod dowództwem gen. Burhardt-Buckackiego, jednak

już w sierpniu lub wrześniu przystąpiono do tworzenia 1 samodzielnej brygady strzelców, 10 brygady kawalerii pancernej i pięciu brygad kadrowych, wypełnionych niemal wyłącznie przez nadwyżki oficerskie, a ponadto dowództwa I korpusu, które objął gen. M. Kukiel, oraz kilku oddziałów korpuśnych i zakładów tyłowych. W październiku przesunięto, choć niebezpieczeństwo inwazji zmalało, gros oddziałów do hrabstw Fife i Angus z zadaniem obrony wschodniego wybrzeża Szkocji — od Montrose do Firth of Forth, najdogodniejszego dla desantów. I Korpus liczył zaledwie 14.400 żołnierzy, w tym aż 3.300 oficerów. Uzbrojenie oddziałów przedstawiało się, oczywiście, fatalnie, (zwłaszcza artylerii) a zależność od brytyjskich środków transportowych była niemal całkowita. Toteż (mimo gorącego umacniania wybrzeża) szanse odparcia ewentualnej inwazji były znikome. Zwłaszcza, że napływ uzupełnień z ewakuacji okrężnej był arcyskromny, czego dowodem, że jeszcze wiosną 1941 roku stany I korpusu nie przekraczały 18.000. Mimo to zaczęto tworzyć załogi 16 brygady pancernej i 1 brygady spadochronowej, artylerii cięż-

ką, pociągi pancerne i dodatkowe centra i zakłady. W jesieni 1942 r., gdy zarysowała się możliwość otrzymania uzupełnień z Bliskiego Wschodu, War Office wyraziło zgodę na tworzenie 1 dywizji pancernej.

Dywizja ta, dowodzona przez gen. Maczka, przeszła na wiosnę 1943 roku na kilkumiesięczne ćwiczenia pod Cambridge. Nieco wcześniej dowództwo I korpusu objął gen. Zajac, a jego zastępcą został gen. Boruta-Spiechowicz. Po powrocie do Szkocji 1 dywizja musiała się przeorganizować na nowy typ dywizji pancernej (o tylko 1 brygadzie pancernej, ale silniejszej piechocie i artylerii), wobec czego powstała konieczność wydzielenia z niej dwu pułków pancernych, a przeniesienia do niej baonu podhalańskiego i części artylerii 1 samodzielnej bryg. strzelców. W konsekwencji pułki wydzielone (14 pułk ułanów i 3 pułk pancerny) zostały, jako nowa 16 brygada pancerna, złączone z resztkami 1 sam. brygady strzelców jako załogi nowej dywizji pancernej, nazwanej 2 dywizją grenadierów pancernych. Do sierpnia 1944 r. jednostka ta raczej się kurczyła, bo musiała uzupełniać 1 dywizję pancerną, która przeszła w międzyczasie do Anglii, jednak od września 1944 r. jej stan liczebny i sprzętowy zaczął się szybko poprawiać. W styczniu 1945 roku miała już 11.000 oficerów i szeregowych oraz dość znaczny procent etatowego sprzętu. Mimo to jej dalsza rozbudowa została na rozkaz War Office zarzucona, a na jej miejsce zaczęto w lutym tworzyć 4 dywizję piechoty oraz 16 brygadę pancerną jako jednostkę samodzielną. Ponieważ naczelnemu dowództwu sił sojuszniczych potrzebna była przede wszystkim piechota, 4 dywizja piechoty otrzymała w dostawach tzw. „top priority“, by mogła 1 czerwca osiągnąć pogotowie marszowe.

Toteż napływ sprzętu i uzupełnień do tej dywizji oraz zgrywanie i szkolenie jej oddziałów przybrały zawrotne tempo, o czym świadczy fakt, że już pod koniec kwietnia miała ona w 38 oddziałach ewidencyjnych ponad 1.000 oficerów i 20 tysięcy szeregowych, blisko 80% sprzętu uzbrojeniowego, 2 400 sam-

„CLAN FERGUSSON“

mi przez tyle lat gościć, gdy się dowie o nieodżałowanej wprost pomyłce pojedynczego pilota Luftwaffe? —

Gdyby był lepiej wycelował... zniknąłby z tego świata, unosząc ze sobą na dno morskie: jedyny obraz Anglika, pokazywanego w operetkach; ten Anglik z naszej operetki (według bujnej wyobraźni reżysera) nosił koniecznie „pumpy“, na głowie miał czapkę a la Sherlock Holmes, szal w kratkę i długie płaszczysko w olbrzymie kraty. Tymczasem — nie utopiwszy się w zatoce francuskiej — miałem się po wielu latach przekonać, że o „pumpy“ w Anglii trudniej niż o spódniczkę na męskiej figurze, szaliki są noszone rzadko, chyba podczas ostrej zimy, a nakrycia głowy? „Melony“ czyli „dęciaki“, „bania-czki“; czasem kaszkiety, a na ogół górnego g'owy! — A'e wróćmy na pokład „Clan Fergussona“. Stoje właśnie naprzeciw schodków, wiodących do kabiny kapitana; drzwi od kabiny szeroko otwarte; widzę wnętrze małego gabinetu; właśnie wrócili z badań „skutków bombardowania“, z dokładnej inspekcji statku

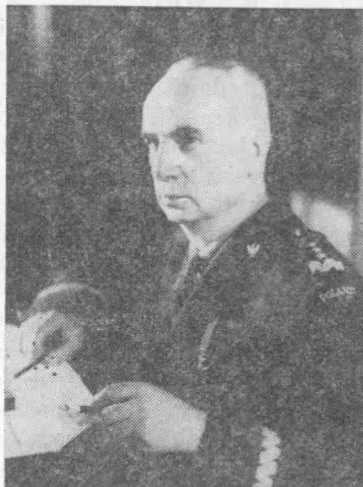
trzej młodzi oficerowie i składają meldunki kapitanowi. — Minęło nie więcej niż 20 minut od chwili ataku. Widzę skupioną twarz kapitana, spokojny, jakdy obojętny niemal wyraz oczu. Czyżbym po raz pierwszy w życiu „face to face“ widział na własne oczy: zimnych Anglików!? Po złożeniu raportów, kapitan — powiedział krótko: „Thank you gentlemen!“ Podszedł do szafki, wydobyl butelkę whisky, nalał do szklaneczek. Podnosząc swoją szklankę w górę, w kierunku wiszącego nad biurkiem portretu króla Jerzego VI-go — wyprężył się służbowo: „Gentlemen — The King!“ Oficerowie powtórzyli rytmicznie: The King“. Słyszałem jeszcze ostatnie rozkazy kapitana. Zrozumiałem: odpływamy. Słyszę ten ton do dziś dnia i widzę spokojne twarze oficerów małego statku handlowego, który dowiózł mnie do brzegów tej wyspy. „CLAN FERGUSSON“ — w niedługi czas potem, uszkodzony w konwoju wojennym, rozerwany bombami nieprzyjaciela już nie dopłynął do portu macierzystego. Wiktor Budzyński

(Dokończenie na str. 12)

NACZELNI DOWÓDCY W. P. W DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ PO KAMPANII WRZEŚNIOWEJ



Władysław Sikorski



Kazimierz Sosnkowski



Stefan Rowecki



Tadeusz Bór-Komorowski

chodów, 800 motocykli itd. Miała przy tym najmłodszych wiekiem żołnierzy, pochodzących przeważnie z „Wehrmachtu“ lub organizacji Todta, do których byli przemocą wcieleni. Wobec wcześniejszej kapitulacji Niemiec nie zdołała ona mimo to do 1 dywizji pancernej dołączyć. Nawet dla zadań okupacyjnych! Tym bardziej nie mogła już pójść na kontynent 16 brygada pancerna, która rozrastała się w drugiej kolejności na północnym cyplu Szkocji.

Obie te jednostki oraz dodatkowe oddziały korpusne, tworzone w trze-

niej kolejności, pocieszały się dowcipem, że mimo to poniekąd one wojnę wygrały, bo Hitler popełnił samobójstwo na wiadomość, że one mają niebawem do 1 dywizji dołączyć.

Ten wisielczy humor był tym bardziej potrzebny, że niebawem rozpoczął się ciężki i bolesny okres „plebiscytów repatriacyjnych“, robót rolnych i demontażowych (nawet na wyspach Orkney i Shetland), zakazu odbywania ćwiczeń bojowych, zdawania broni, topnienia stanów, częstych translokacji — wreszcie reorganizacji na oddziały

PKPR, złożenia sztabów i ostatecznej demobilizacji i likwidacji.

Choć w tych warunkach i wobec zgłoszenia się na repatriację ówczesnego dowódcy I korpusu, gen. Boruty-Spiechowicza, jego zastępcy, gen. Paszkiewicza i dowódcy artylerii korpusu, gen. Tatara, upadek ducha był nieuchronny, nigdzie nie doszło do rozprzeżenia czy wybryków. Jednak mimo usilnej akcji uświadamiającej (m.in. przez bardzo liczne gazetki ścienne i inne środki masowego przekazywania) oraz mimo uruchomienia rekordowej ilości kursów przygotowujących żołnierzy do takich czy innych zawodów cywilnych ilość zgłoszeń na repatriację była w Szkocji z natury rzeczy (zwłaszcza wśród szeregowców) większa niż w 2 korpusie czy jednostkach I korpusu przebywających w Niemczech. Tak np. z 4 dywizji piechoty wróciło do Polski wprawdzie tylko 2% oficerów i 18% podoficerów, ale aż 38% szeregowców, a w innych oddziałach, centrach i zakładach szkockiej części I korpusu procent repatriantów był jeszcze wyższy.

Wobec wspomnianej kapitulacji „góry“ korpusnej i braku lepszego, jakim są wspólne przeżycia i sukcesy bojowe, zjawisko to jest zrozumiałe.

Że mimo to żołnierz pozostający w Szkocji czy emigrujący z powrotem do Francji, Argentyny, Kanady lub Brazylii był zdolny do ofiar o tym świadczą wyniki akcji zbiórkowej na uchodźców w Niemczech, podczas której sama 4 dywizja piechoty zebrała blisko £33.000.

Że ponadto zachowywał się do końca przykładowie, o tym świadczą dobre imię, którym się do dnia dzisiejszego wśród ludności Szkocji cieszy.

Kage.

BIBLIOTEKA POLSKA
W
LONDYNIE
NASZA WŁASNOŚĆ
NASZ OBOWIĄZEK

POLSKIE PAŃSTWO PODZIEMNE

Z LAT 1939 — 1945

I. SŁUŻBA ZWYCIĘSTWU POLSKI

POLSKI ruch podziemny w czasie Drugiej Wojny Światowej tym się różnił od innych europejskich ruchów podziemnych, że przybrał kształt państwa i otworzył w podziemiu w zasadzie wszystkie organa władzy państwowej takie jak rząd, parlament i sądy, a obok tego armię, która była jego zbrojnym ramieniem. Ponieważ historia tej armii i jej walk została już dokładnie opracowana przede wszystkim w wydawnictwie „Polskie Siły Zbrojne w Drugiej Wojnie Światowej, Tom III — Armia Krajowa“, podczas gdy dzieje rządu podziemnego, parlamentu i sądów nie doczekały się jeszcze tak gruntownego opracowania, zatem nimi przede wszystkim, choć nie wyłącznie, zajmie się niniejsza praca, utrwalając najważniejsze fakty, daty i personalia, tak by nie poszły w zapomnienie.

Pierwszym aktem procesu odtwarzania było wręczenie w dniu 27 września 1939 roku przez gen. Juliusza Rómmla gen. Michałowi Tokarzewskiemu-Karaszewiczowi pełnomocnictwa treści następującej:

„Dane mi przez Naczelnego Wodza w porozumieniu z Rządem pełnomocnictwo dowodzenia w wojnie z najazdem na całym obszarze Państwa przekazuje gen. bryg. Michałowi Tadeuszowi Tokarzewskiemu-Karaszewiczowi z zadaniem prowadzenia dalszej walki o utrzymanie niepodległości i całości granic. J. Rómmel gen. dyw.“ (1)

W oparciu o nie gen. Tokarzewski mógł przystąpić do odbudowy w podziemiu Polskich Sił Zbrojnych również w sensie prawnym i konstytucyjnym. Ponieważ uznał on, że ta odbudowa nie jest możliwa bez zapieczęta politycznego wolnego od odpowiedzialności za klęskę wrześniową, zatem odbył mniej więcej w tym samym czasie dwa zebrania z przedstawicielami stronnictw opozycyjnych. Jedno, jak mówi Tokarzewski, doszło do skutku „w kilka tygodni po 27 września“ w Radości pod Warszawą i wzięli w nim udział prócz Tokarzewskiego: płk Stefan Rowecki, Mieczysław Niedziałkowski i Zygmunt Zaremba z Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS) i Stefan Korboński ze Stronnictwa Ludowego (SL). Drugie odbyło się dnia 10 października 1939 roku w Warszawie przy udziale Niedziałkowskiego, Leona Nowodworskiego ze Stronnictwa

Narodowego (SN) i profesora Mieczysława Michałowicza ze Stronnictwa Demokratycznego (SD). Według innego źródła brali w nim także udział Kazimierz Pużak i Zygmunt Zaremba z PPS oraz Maciej Rataj, Józef Niecko i Stefan Korboński z SL. (2) Na zebraniach tych aprobowano utworzenie przez Tokarzewskiego dla kontynuowania walki z wrogiem organizacji wojskowej Służba Zwycięstwu Polski (SZP) i powołano do życia Główną Radę Polityczną (GRP) reprezentującą według Tokarzewskiego „państwowość i rząd“. Jej organami w terenie, w okręgach wojskowych odpowiadającym województwom (wraz z okręgiem stołecznym) i powiatom, mieli być komisarze cywili będący równocześnie zastępcami dowódców wojskowych. Przewodniczącym GRP i zarazem komisarzem cywilnym oraz reprezentantem rządu przy dowódcy SZP został Niedziałkowski, jego zastępcą Nowodworski, a trzecim członkiem Rady Rataj, który mianował swoim zastępcą Korbońskiego (1). W następnej fazie miało wejść do GRP Stronnictwo Pracy (SP), a w końcowym etapie tzw. „sanacja“, z ramienia której występowali Zygmunt Hempel i Kazimierz Stamirowski.

II. ZWIĄZEK WALKI ZBROJNEJ

W dniu 9 listopada 1939 roku statut SZP został wysłany do rządu przebywającego wówczas we Francji, w Angers i dotarł tam już po wydaniu w oparciu o uchwałę Rady Ministrów z 8 listopada 1939 r. zarządzenia Naczelnego Wodza i Premiera, gen. Władysława Sikorskiego, z 13 listopada 1939 r. o powołaniu do życia w kraju dla walki z wrogiem tajnej organizacji wojskowej pod nazwą Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), na czele z Komendantem Głównym gen. Kazimierzem Sosnkowskim, mianowanym równocześnie przewodniczącym Komitetu Ministrów dla Spraw Kraju (KSK). Cała Polska została podzielona na sześć obszarów: pod okupacją niemiecką — nr. 1 warszawski, nr. 4 krakowski, nr. 5 poznański, nr. 6 toruński i pod okupacją sowiecką — nr. 2 białostocki i nr. 3 lwowski. Obszary z kolei dzieliły się na okręgi odpowiadające województwom i na powiaty. Komendanci obszarów mieli podlegać bezpośrednio rozkazom Komendanta Głównego przebywającego we Francji. Zarządzenie z 13 listopada 1939

roku zostało przywiezione do kraju i wręczone przez kuriera „Konarskiego“ w końcu grudnia 1939 r. Roweckiemu, mianowanemu komendantem obszaru nr. 1. (3).

III. POLITYCZNY KOMITET POROZUMIEWAWCZY

W tym stanie sprawy SZP poniekąd automatycznie przetworzyła się na ZWZ, zaś GRP przekształciła się na posiedzeniach w dniach 7 i 26 lutego 1940 r. wobec odmowy Stronnictwa Narodowego utworzenia Rady Obrony Narodowej (RON) na Polityczny Komitet Porozumiewawczy (PKP) o odmiennym całkowicie składzie personalnym i z rotacyjnym przewodnictwem. W międzyczasie bowiem Stronnictwo Narodowe odwołało pełnomocnictwo Nowodworskiego, zaś według innej wersji stwierdziło, że nie posiadał on w ogóle pełnomocnictwa SN do wejścia w skład GRP. Co zaś się tyczy Rataja i Niedziałkowskiego, to zostali oni aresztowani przez Gestapo, pierwszy w dniu 28 listopada 1939 r., zaś drugi w dniu 23 grudnia 1939 roku. W skład PKP, który stał się naczelną władzą polityczną polskiego podziemia, uznaną za taką w czerwcu 1940 r. przez KSK, weszli, Pużak z ramienia PPS, Aleksander Dębski wydelegowany przez SN i Korboński z SL. Gdy 14 lutego 1940 r., tj. między pierwszym posiedzeniem PKP a drugim, Rataj został zwolniony z więzienia, nie wszedł on w skład PKP, pozostawiając w nim nadal Korbońskiego. Aresztowany ponownie 30 marca 1940 r., został wraz z Niedziałkowskim rozstrzelany w lesie na Palmirach w nocy z 20 na 21 czerwca 1940 r. Jeśli chodzi o reprezentanta ZWZ, to zamiast Tokarzewskiego, który otrzymał 1 stycznia 1940 r. rozkaz objęcia obszaru nr. 3 czyli lwowskiego, wszedł do PKP Rowecki. Tokarzewski zresztą przy przekraczaniu w marcu 1940 r. granicy okupacji sowieckiej został przez władze sowieckie aresztowany i osadzony w więzieniu. W skład PKP nie wszedł już ani prof. Michałowicz, ani też inny przedstawiciel Stronnictwa Demokratycznego.

IV. DELEGATURA ZBIOROWA RZĄDU

W dniu 28 czerwca 1940 r. PKP dla podkreślenia swej niezależności wobec ZWZ przekształcił się na Główny Komitet

tet Polityczny, zaś w dniu 3 lipca 1940 roku wobec trudności na jakie natrafiło wytypowanie kandydata na delegata rządu, przekształcił się na wniosek Roweckiego, mianowanego 3 maja 1940 roku generałem brygady, zaś po klęsce Francji rozkazem z 30 czerwca 1940 r. Komendantem Głównym ZWZ, na Delegaturę Zbiorową w tym samym jak poprzednio składzie, tj. Rowecki, Pużak, Dębski i Korboński. Pierwotny bowiem projekt Tokarzewskiego powoływania przy komendancie wojskowym podległego mu komisarza cywilnego nie uzyskała aprobaty ani PKP, ani KSK — i to ze względów zasadniczych, jak również dlatego, że zanadto przypominał nominację w chwili wybuchu wojny b. komendanta twierdzy brzeskiej w okresie, gdy w niej zostali osadzeni posłowie opozycyjni, płk. Kostka-Biernackiego, na Głównego Komisarza Cywilnego przy Naczelnym Dowództwie. A wśród podziemnych przewodców przedwojennych partii opozycyjnych znajdowali się wówczas w Warszawie dwaj b. więźniowie brzescy: Aleksander Dębski i b. poseł z PPS Stanisław Dubois, których grono powiększył wkrótce Kazimierz Bagiński, przybyły z Wołynia. Przewodnictwo tak powstałej Delegatury Zbiorowej objął płk. Jan Skorobohaty-Jakubowski, przybyły z Francji do kraju w maju 1940 r. w charakterze mianowanego przez rząd tymczasowego delegata z zadaniem wytypowania w kraju kandydata na delegata i wprowadzenia do PKP przedstawiciela Stronnictwa Pracy (SP), którym został Franciszek Kwieciński.

Działalność Delegatury Zbiorowej zaznaczyła się wydaniem w dniu 26 lipca 1940 r. „Nakazów Chwili“ proklamujących kontynuowanie bezkompromisowej walki z wrogiem oraz odezwę na dzień 1 września 1940 r. podpisanej kryptonimem „Reprezentacja Rządu Polskiego na Obczyźnie“, rozpoczynającej tzw. „walkę cywilną“. Wzywała ona ludność, by w dniu 1 września powstrzymała się od rozrywek i zabaw, nie wychodziła na ulicę między godziną 14 a 16 i nie kupowała 31 sierpnia i 1 września „gazdzinówek“, czyli okupacyjnych gazet. (4)

V. KRAJOWA REPREZENTACJA POLITYCZNA

Jednakże Delegatura Zbiorowa nie została przez rząd zatwierdzona, wobec czego rozwiązała się własną uchwałą z 13 września 1940 roku. Przywróciło to automatycznie PKP, który przetrwał do marca 1943 r., kiedy to zamienił się na Krajową Reprezentację Polityczną (KRP). To nowe ciało wydało szereg oświadczeń i odezw do narodu polskiego, między innymi:

1. Z dnia 14 marca 1943 r. o nienaruszalności granic wschodnich,

2. Z 20 marca 1943 r. apel do młodzieży, by się chroniła przed wrogiem i skupiła w szeregach podziemnych Sił Zbrojnych,

3. Oświadczenie z 9 maja 1943 roku w sprawie zerwania przez Sowiety stosunków dyplomatycznych z Polską,

4. Oświadczenie z 9 maja 1943 roku odrzucające sowiecki zarzut o współpracy z okupantem niemieckim,

5. Odezwę z 30 lipca 1943 r. do narodu ukraińskiego o zgodne współzycie z polskim,

6. Deklarację Porozumienia Politycznego Czterech Stronnictw z 15 sierpnia 1943 r.,

7. Apel z 1 listopada 1943 r. nawołujący inne grupy do współpracy,

8. Odezwę z 8 stycznia 1944 r. do narodów świata.

W ciągu całego istnienia PKP względnie KRP poszczególne stronnictwa były reprezentowane przez następujące osoby: PPS — przez Pużaka, zaś gdy przejściowo zamiast PPS znaleźli się w PKP tak zwani Polscy Socjaliści, kolejno przez Adama Próchnika i Wincentego Markowskiego (od 28 czerwca 1942 r. do 14 marca 1943 r.); SN — przez Aleksandra Dębskiego, Mieczysława Trajdosa, Stefana Sachę (kolejno aresztowani przez Gestapo i straceni, przy czym Dębski ścięty toporem w Poznaniu), Władysława Jaworskiego; SP — przez Franciszka Kwiecińskiego (aresztowany i stracony przez Niemców w lesie Kabackim), Zygmunta Felczaka i Józefa Kwasińskiego; SL — przez Korbońskiego i po jego przejściu z PKP w marcu 1941 r. do Komendy Głównej ZWZ, przez Józefa Grudzińskiego (zamordowany przez Niemców w czasie Powstania Warszawskiego na Sadybie).

VI. RADA JEDNOŚCI NARODOWEJ

Następcą PKP i KRP stała się Rada Jedności Narodowej (RJN) powołana do życia dekretem Delegata Rządu z 9 stycznia 1944 r. w miejsce KRP. Ten prawdziwy „parlament Polski Podziemnej“ składał się z 17 osób, w tym po trzech przedstawicieli stronnictw wchodzących w skład KRP i po jednym przedstawicielu Zjednoczenia Demokratycznego (ZD), (składającego się ze Stronnictwa Demokratycznego, Związku Odbudowy Rzeczypospolitej (ZOR) i Organizacji Polski Niepodległej (OPN), „Racławic“ (przedwojenny Związek Młodej Wsi „Siew“) i „Ojczyzna“ (autonomiczna część SN na ziemiach zachodnich). Poza tym w skład RJN wszedł przedstawiciel duchowieństwa oraz reprezentant spółdzielczości. W czasie pomiędzy zebraniem plenarnym RJN działała jej Komisja Główna. Przewodniczącym obu ciał został Pużak. Zwabiony podstępnie na rzekome rozmowy z przed-

stawicielami marszałka Żukowa został on aresztowany w dniach 27-28 marca 1945 r. w Pruszkowie przez sowieckie NKWD wraz z następującymi członkami RJN, względnie osobami wydelegowanymi przez stronnictwa: Kazimierzem Bagińskim z SL, Stanisławem Mierzwą z SL, Józefem Chacińskim z SP, Franciszkiem Urbańskim z SP, Eugeniuszem Czarnowskim z SD, Stanisławem Michałowskim z SD, Aleksandrem Zwierzyńskim z SN, Kazimierzem Kobylańskim z SN, i Zbigniewem Stypułkowskim z SN.

Po tym aresztowaniu RJN została utworzona w mniejszym składzie przy rotacyjnych przewodniczących. W zespole jej znaleźli się między innymi: Zaremba z PPS, Stanisław Wójcik z SL, Jan Matłachowski z SN, Kwasiński z SP, Jerzy Braun z SP zjednoczonego z „Unią“, oraz Zygmunt Kapitaniak ze Zjednoczenia Demokratycznego.

Z różnych odezw, oświadczeń i decyzji RJN, w których odbija się jej działalność i życie podziemia, należy zarejestrować następujące:

1. Oświadczenie z 15 lutego 1944 r. wydane wspólnie z Delegatem Rządu Jankowskim przeciwko podjęciu dyskusji z Sowietami na temat granic wschodnich.

2. Odezwa z 15 marca 1944 r. do Polonii w Ameryce z apelem o pomoc.

3. Deklaracja z 15 marca 1944 r. pod tytułem „O co walczy naród polski“.

4. Oświadczenie z 3 kwietnia 1944 r. wydane wspólnie z Delegatem Rządu Jankowskim o wkroczeniu wojsk sowieckich na teren Polski, gdzie istnieją już polskie władze państwowe w osobach Pełnomocnika na Kraj — Wicepremiera rządu, Komendanta Głównego Armii Krajowej i Rady Jedności Narodowej.

5. Depesza z 24 maja 1944 r. podpisana wspólnie z Delegatem Jankowskim do gen. Władysława Andersa z gratulacjami z powodu zwycięstwa 2 Korpusu we Włoszech.

6. Oświadczenie z 26 lipca 1944 roku przewodniczącego RJN Kazimierza Pużaka wydane wspólnie z Delegatem Jankowskim przeciwko uzurpatorskiemu Polskiemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego.

7. Odezwa z 3 sierpnia 1944 r. wydana wspólnie z Delegatem Jankowskim i Komendantem AK gen. Tadeuszem Bór-Komorowskim o wybuchu Powstania w Warszawie.

8. Apel z 12 sierpnia 1944 r. „Do Narodów Sprzymierzonych“ o broń i amunicję dla powstania.

9. Deklaracja z 15 sierpnia 1944 roku o przyszłych podstawach ustroju Polski.

10. Depesza przewodniczącego RJN Kazimierza Pużaka z 29 sierpnia 1944 r. do generała de Gaulle'a z gratulacjami

z powodu wyzwolenia Paryża i Francji.

11. Odpowiedź z 28 września 1944 r. na memorandum premiera Stanisława Mikołajczyka.

12. Apel z 29 września 1944 r. do rządów i narodów sprzymierzonych o ratowanie przed wyniszczeniem więźniów obozów koncentracyjnych.

13. Odezwa z 3 października 1944 r. wydana wraz z Krajową Radą Ministrów do narodu polskiego w związku z kapitulacją Powstania Warszawskiego.

14. Odezwa z 18 października 1944 r. wydana wraz z Krajową Radą Ministrów do Polaków o pomoc dla wypędzonych mieszkańców stolicy.

15. Apel z 18 października 1944 r. wydany wraz z Krajową Radą Ministrów do rządów państw sprzymierzonych, neutralnych, Międzynarodowego Czerwonego Krzyża i innych o pomoc dla miliona wypędzonych po kapitulacji powstania mieszkańców stolicy.

16. Protest z 22 lutego 1944 r. przeciw postanowieniom konferencji w Jałcie, do których RJN jest zmuszona jednakże się zastosować.

17. Odezwa z 3 maja 1945 r. do Narodów Zjednoczonych o podstępny arestowaniu szesnastu i terrorze sowieckim.

18. Odezwa z 17 maja 1945 r. do narodu polskiego, wydana wspólnie z p.o. Delegatem Rządu Korbońskim, zgłaszająca postulaty w związku z zamierzonym utworzeniem Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej i zapowiadająca żądanie rewizji układu jałtańskiego.

19. Odezwa z 1 lipca 1945 r. protestująca przeciwko sądzeniu szesnastu i ostrzegająca przed prowokacjami.

20. Odezwa z lipca 1945 r. do narodu polskiego i Narodów Zjednoczonych, zawierająca „Testament Polskiej Walczącej” i wiadomość o rozwiązaniu RJN, która odbyła ostatnie swe posiedzenie pod przewodnictwem Jerzego Brauna.

(NPR), który objął urzędowanie w dniu 1 marca 1943 r., a zakończył w dniu 27-28 marca 1945 r., kiedy został aresztowany przez NKWD (zmarł w więzieniu sowieckim) wraz z Kazimierzem Pużakiem i wymienionymi uprzednio członkami RJN i trzema ministrami z Krajowej Rady Ministrów, (powołanej do życia na mocy dekretu Prezydenta R.P. z 26 kwietnia 1944 r. o tymczasowej organizacji władz na terytorium Rzeczypospolitej decyzją Delegata Jankowskiego z 3 maja 1944 r.) — Adamem Bieniem z SL, Stanisławem Jasiukowiczem z SN i Antonim Pajdakiem z PPS oraz tłumaczem Józefem Stemlerem. Wraz z nimi został aresztowany gen. Leopold Okulicki. W kolejnym bowiem rozwoju wypadków ZWZ został, rozkazem Naczelnego Wodza z 14 lutego 1942 r., przemianowany na Armię Krajową (AK), z dowódcą gen. Roweckim. Po aresztowaniu Roweckiego przez Gestapo w dniu 30 czerwca 1943 r. w Warszawie, objął po nim stanowisko Komendanta Głównego AK gen. Tadeusz Bór-Komorowski, który dowodził AK do kapitulacji Powstania Warszawskiego, ściślej do dnia 5 października 1944 r., kiedy udał się do niewoli niemieckiej. Następcą jego został gen. Leopold Okulicki, który rozkazem z 19 stycznia 1945 r. rozwiązał AK, co zostało potwierdzone przemówieniem Prezydenta R.P. z 8 lutego 1945 r. Gen. Okulicki udał się wraz z Krajową Radą Ministrów, Delegatem Jankowskim, przewodniczącym RJN Pużakiem i jej członkami do Pruszkowa na rozmowy i tam został aresztowany przez NKWD. Po jego uwięzieniu została powołana przez

rząd w Londynie Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj, na czele z płk. Rzepeckim działającym równoległe obok Korbońskiego, pełniącego obowiązki Delegata Rządu, na mocy upoważnienia RJN, zatwierdzonego przez KSK, do chwili jego własnego aresztowania przez NKWD w Krakowie, w nocy z 28 na 29 czerwca 1945 roku.

Do różnych aktów delegatów rządu, odbijających rozwój wypadków w kraju, należały między innymi:

1. Oświadczenie Delegata Piekalkiewicza z 1 października 1942 r., ostrzegające urzędników Polaków przed współpracą z okupantem przy łapanekach i przymusowym wywożeniu do Rzeszy.

2. Apel Delegata Piekalkiewicza z 20 listopada 1942 r. o potrzebie udzielania sobie przez Polaków wzajemnej pomocy.

3. Oświadczenie Delegata Jankowskiego z 30 kwietnia 1943 r. piętnujące obłudę Niemców przy ujawnianiu zbrodni katyńskiej.

4. Zakaz Delegata Jankowskiego z maja 1943 r. przeciwko wstępowaniu obywateli polskich do SS-Schützen Division Galizien.

5. Zarządzenie Delegata Jankowskiego z 7 lipca 1943 r. o żałobie narodowej po śmierci gen. Sikorskiego.

6. Oświadczenie Delegata Jankowskiego z 1 września 1943 r. w sprawie kryzysu rządowego, spowodowanego w Londynie śmiercią gen. Sikoroskiego.

7. Oświadczenie Delegata Jankowskiego z 14 września 1943 r. o dokonanej konsolidacji politycznej w kraju.

8. Protest Delegata Jankowskiego z 22 października 1943 r. przeciwko masowym obławom i egzekucjom.

VII. DELEGATURA RZĄDU I KRAJOWA RADA MINISTRÓW

W związku z tym, że wytypowanie w kraju kandydata na delegata rządu przedłużało się, premier Sikorski mianował nim b. Prezydenta miasta Poznania, Cyryla Ratajskiego z SP, przedstawionego przez PKP jako kandydata na zastępcę delegata. Sprawował on funkcję delegata rządu od 4 grudnia 1940 r. do chwili ustąpienia w dniu 15 września 1942 r. Po nim został mianowany delegatem rządu prof. Jan Piekalkiewicz z SL, który pełnił tę funkcję do chwili aresztowania w dniu 19 lutego 1943 r. (w czerwcu tegoż roku został on przez Gestapo zamordowany). Następcą jego został Jan Stanisław Jankowski z dawnej Narodowej Partii Robotniczej



Widok dawnej Warszawy

9. Wezwanie Delegata Jankowskiego z 15 listopada, 1943 r. do poprawnego zachowania się wobec wkraczających wojsk sowieckich.

10. Ostrzeżenie Delegata Jankowskiego z 15 grudnia 1943 r. przeciwko samowolnym, nieodpowiedzialnym akcjom.

11. Deklaracja Delegata Jankowskiego z 9 stycznia 1944 r. o utworzeniu Rady Jedności Narodowej.

12. Oświadczenie Delegata Jankowskiego z 20 stycznia 1944 r. wydane wspólnie z RJN, odrzucające pretensje sowieckie do polskich ziem wschodnich.

13. Sprzeciw Delegata Jankowskiego i RJN z 15 lutego 1944 r. przeciwko podjęciu dyskusji z Sowietami na temat polskich granic wschodnich.

14. Oświadczenie Delegata Jankowskiego z 3 kwietnia 1944 r. o wkroczeniu wojsk sowieckich na teren Polski, gdzie istnieją polskie władze państwowe w osobach Pełnomocnika na Kraj — Wicepremiera Rządu, Komendanta Głównego Armii Krajowej i Rady Jedności Narodowej.

15. Deklaracja Delegata Jankowskiego z 3 maja 1944 r. w związku z rocznicą Konstytucji z 3 maja 1791 roku.

16. Depesza Delegata Jankowskiego z 24 maja 1944 r. wysłana wspólnie z RJN do gen. Władysława Andersa z gratulacjami z powodu zwycięstw 2 Korpusu we Włoszech.

17. Oświadczenie Delegata Jankowskiego z 26 lipca 1944 r. wydane wspólnie z przewodniczącym RJN Pużakiem przeciwko uzurpatorskiemu Polskiemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego.

18. Odezwa Delegata Jankowskiego z 3 sierpnia 1944 r. wydana wspólnie z przewodniczącym Rady Jedności Narodowej i Komendantem Głównym Armii Krajowej o wybuchu Powstania Warszawskiego.

19. Odezwa Delegata Jankowskiego z 8 sierpnia 1944 r. do obywateli Warszawy z apelem, by zwiększyli wysiłek w walce.

20. Przemówienie radiowe Delegata Jankowskiego z 1 września 1944 roku, w piątą rocznicę wybuchu wojny.

21. Odezwa z 3 października 1944 r. Krajowej Rady Ministrów wydana wraz z RJN do narodu polskiego w związku z kapitulacją powstania..

22. Odezwa z 18 października 1944 r. Krajowej Rady Ministrów wydana wraz z RJN do Polaków o pomoc dla wypędzonych mieszkańców stolicy.

13. Odezwa Delegata Jankowskiego z 18 października 1944 r. do obywateli stolicy ze słowami otuchy.

24. Apel z 18 października 1944 r. Krajowej Rady Ministrów wydany wraz z RJN do rządów państw sprzymierzonych, neutralnych, Międzynarodowego Czerwonego Krzyża i innych z apelem

o pomoc dla miliona wypędzonych po kapitulacji powstania mieszkańców stolicy.

25. Oświadczenie Delegata Jankowskiego z 18 października 1944 r. o dalszym funkcjonowaniu Krajowej Rady Ministrów.

26. Odezwa p.o. Delegata Rządu Korbońskiego z 17 maja 1945 r. wydana wspólnie z RJN do narodu polskiego, zgłaszająca postulaty w związku z zamierzonym utworzeniem Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej i zapowiadająca żądanie rewizji układu jałtańskiego.

27. Odezwa p.o. Delegata Rządu Korbońskiego z 27 maja 1945 r. wydana wspólnie z Delegatem Sił Zbrojnych na Kraj płk. Janem Rzepeckim do żołnierzy polskich oddziałów leńszych z nakazem zaniechania walki i powrotu do normalnego życia i pracy nad odbudową kraju.

VIII. DEPARTAMENTY DELEGATURY RZĄDU

Pod rządami Delegatów Ratajskiego, Piekałkiewicza i Jankowskiego Delega-

tura Rządu przybrała następującą postać:

Biuro Prezydialne Delegatury — kolejni szefowie: Jerzy Michalewski, piłsudczyk, Jan Domański z SL, Stefan Pawłowski z SL i Tadeusz Miklaszewski z SP.

Departament Spraw Wewnętrznych — kolejni dyrektorzy: Leopold Rutkowski, bezpartyjny, Kazimierz Bagiński z SL, Stefan Korboński z SL.

Departament Informacji i Prasy — Stanisław Kauzik z SP.

Departament Pracy i Opieki Społecznej — kolejni dyrektorzy: Jan Stanisław Jankowski z dawnego NPR, sędzia Stefan Mateja z SP i Franciszek Biały z PPS.

Departament Oświaty — Czesław Wycech z SL.

Departament Przemysłu i Handlu — Bolesław Rutkowski, bezpartyjny.

Departament Rolnictwa — kolejni dyrektorzy: Witold Meringe, bezpartyjny, Zygmunt Załęski z SL.

Dyrekcja Lasów Państwowych — Teofil Lorkiewicz, bezpartyjny.



Afisz rozlepiony na murach Warszawy

Departament Sprawiedliwości — kolejni dyrektorzy: Leon Nowodworski z SN i Feliks Zadrowski z SN (?).

Departament Skarbu — Czesław Klarner, b. minister.

Departament Pocht i Telegrafów — Milecki (pseudo).

Departament Likwidacji Skutków Wojny — kolejni dyrektorzy: Antoni Olszawski, bezpartyjny i Bronisław Domszewski z SP.

Departament Robót Publicznych i Odbudowy — kolejni dyrektorzy: prof. Stefan Bryła, bezpartyjny, Bronisław Ziemięcki z PPS i Stanisław Araszkie-wicz z SL.

Biuro Ziem Nowych — Władysław Czajkowski, bezpartyjny.

Sekcja Budżetowo-Finansowa — Wincenty Bryja z SL.

Najwyższa Izba Kontroli — kolejni prezesi: adwokat Stanisław (?) Pieszynski z SN i b. senator Wacław Januszewski z SL.

Departament Spraw Zagranicznych — Roman Knoll.

Departament Obrony Narodowej — Jerzy Michalewski, piśmudczyk.

Pewne Departamenty rozwijały aktualną podziemną działalność, jak Informacji i Prasy, wydający oficjalny organ Delegatury Rządu pt. „Rzeczpospolita“ i inne publikacje, opracowujący sprawozdania dla rządu, komunikaty, nasłuchy radiowe itp., jak Departament Oświaty, organizujący tajne nauczanie do szeze-bła uniwersyteckiego włącznie i Departament Spraw Zagranicznych, informujący Delegata Rządu o bieżących zagadnieniach międzynarodowych i wspierający go radą. Inne departamenty nie prowadziły bieżącej działalności, a przygotowywały kadry urzędnicze do przyszłego objęcia administracji kraju w momencie wyzwolenia, jak Biuro Ziem Nowych, które zorganizowało około 2.000 urzędników i wszelkiego rodzaju fachowców dla przyszłego zagospodarowania ziem zachodnich i Departament Sprawiedliwości, który zajmował się wyłącznie przygotowaniem przyszłych sądów i projektami ustawodawczymi. Wreszcie niektóre Departamenty posiadały charakter mieszany, jak Departament Pracy i Opieki Społecznej, zajmujący się na szeroką skalę bieżącą opieką nad potrzebującą jej ludnością i odbudową przyszłego Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej oraz Departament Spraw Wewnętrznych, organizujący aktualną administrację podziemną, czyli delegatury okręgowe i powiatowe oraz przysła administrację państwową.

Niezależnie od powyższego, gen. Rowecki powstał do życia pod koniec 1940 roku Szefostwo Biur Wojskowych („Teczka“) pod kierownictwem b. starosty Ludwika Muzyczki które zaczęło orga-

nizować na własną rękę administrację państwową pod nazwami „biur wojskowych“ będących odpowiednikami departamentów Delegatury Rządu, „wydziałów wojskowych“, stanowiących odpowiednik delegatur okręgowych i „referatów wojskowych“, działających równoległe do delegatur powiatowych. To dublowanie pracy delegatur rządu stało się krótkim długotrwalego nieporozumienia między Delegaturą Rządu i Komendą Główną ZWZ względnie AK, i zostało zlikwidowane dopiero rozkazem gen. Roweckiego z 2 lutego 1943 roku o włączeniu „Teczki“ do Delegatury Rządu. Kierownicy wojskowi na każdym szczeblu zajęli stanowiska zastępców odpowiednich urzędników Delegatury. Koordynatorem akcji scaleniowej został z nominacji Delegata Rządu Jankowski — Jerzy Strowski. Jedynie kolejnictwo, poczta i telegraf oraz zakłady przemysłu wojennego nie zostały objęte scaleniem i pozostały w rękach wojska.

IX. DELEGATURY OKRĘGOWE

Odpowiednik departamentów działały w mniejszym lub większym zakresie na szczeblach następujących delegatur okręgowych:

Warszawa-stolica (delegat okręgowy Marceli Porowski z SP), Warszawa-województwo (Józef Kwasiborski z SP), Kraków (prof. Jan Jakubiec), Lublin (kolejno — Władysław Cholewa i Jan Chmielewski, obaj z SL), Kielce (Fischer (?) b. prezydent miasta Piorkowa z PPS (?), Lwów (Stanisław Ostrowski, b. Prezydent miasta Lwowa), prof. Franciszek Bujak (?) — pseudonim „Szary“, „Lipowski“, „Lotny“. Ostatni delegat okręgowy Adam Ostrowski, (późniejszy reżimowy wojewoda krakowski i b. poseł reżimowy w Szwecji), Poznań (kolejno — hr. Adolf Bniński, Jan Wojkiewicz z SL i Marcin Poprawa z SL), Wołyń (Kazimierz Banach z SL), Polesie (Józef Barski z SP), Wilno (dr Zygmunt Federowicz z SN, dr Jerzy Dobrzański z PPS i Adam Galiński, piśmudczyk, którzy kolejno w tym porządku przekazywali sobie funkcje okręgowego delegata rządu), Białystok (b. poseł Kazimierz Łaszkie-wicz z SL), Toruń (Antoni Antczak z SP), Katowice (adwokat Jerzy Lewandowski z SP), Łódź (Piotr Rychlik z SL).

X. KIEROWNICTWO WALKI CYWILNEJ

Pod koniec 1941 roku, Komendant Główny AK gen. Rowecki, a po paru tygodniach Delegat Rządu Ratajski mianowali Korbońskiego wspólnym pełnomocnikiem dla spraw walki cywilnej, pod czym rozumiano generalny opór

czynny i bierny stawiany okupantowi przez cały naród polski. Ratajski zawiadmił o tym rząd depeszą treści następującej.

„Mianowałem Nowaka z Trójką moim pełnomocnikiem dla spraw walki cywilnej i dałem mu prawo zwracania się do rządu bezpośrednio telegraficznie w sprawach pilnych, wymagających wezwań radiowych przez BBC dla kraju. Wrzos. 14 kwietnia 1942.“

Wkrótce BBC zostało zastąpione przez radiostację ŚWIT, zakonstruowaną starannie pod Londynem a udającą stację krajową, co było możliwe tylko dzięki zaopatrywaniu jej w najnowsze wiadomości z kraju przez sieć radiostacji zorganizowanych przez Korbońskiego przy pomocy krótkofalowca-konstruktora, 17-letniego Józefa (Ziutka) Stankiewicza i zaufanej szyfrantki Zofii Korbońskiej ŚWIT nadawał codziennie do kraju bieżące informacje o tym, co się w kraju dzieje, a poza tym wezwania i zarządzenia „Walki Cywilnej“, komunikaty o wykonanych akcjach, pogroźki skierowane do wyróżniających się okrucieństwem Niemców itp. Wyłonione w ten sposób Kierownictwo Walki Cywilnej (KWC), składające się z pełnomocnika Komendanta i Delegata, zastępcy prof. Mariana Gieysztor, oraz jego sztabu, było wspólnym organem Delegatury Rządu i Komendy Głównej AK, między innymi podkreślił w swym raporcie emisariusz Jan Karski w następujących słowach:

„42 (Nowak) stoi także na czele „Walki Cywilnej“, która jest specjalną akcją prowadzoną w imieniu zarówno Delegata Rządu, jak i Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju“.

Poza tym Komendant Główny, Rowecki, w swym półrocznym meldunku z końca 1941 r. stwierdził dosłownie, co następuje:

„Walkę Cywilną realizuję. Kieruję nią przedstawiciel Delegata Rządu i Wojska.“ (3)

Toteż uzupełnianie nazwy KWC dodatkami „przy Delegaturze Rządu“ przez niektórych pisarzy emigracyjnych jest błędem.

KWC wydało szereg nakazów i zakazów dotyczących stosunku Polaków do okupanta, tzw. „kodeks praw i obowiązków“, zorganizowało akcję tzw. „małego sabotażu“, bojkotu wszelkiego rodzaju konotyngentów i przymusu pracy, akcję cywilnego nieposłuszeństwa wobec praw i zarządzeń okupanta, bojkot kin, loterii itp. Wreszcie, w oparciu o uchwałę KSK z 16 kwietnia 1940 r., zorganizowało sieć cywilnych sądów specjalnych, skazujących na śmierć za przestępstwa przewidziane w artykułach 99-113 polskiego kodeksu karnego z roku 1932 i w ustawach o szpiegostwie.

Wyroków takich wydano i wykonano około 200 i komunikaty o nich były podawane do wiadomości polskiej ludności przez tajną radiostację ŚWIT oraz przez prasę konspiracyjną. Poza tym KWC powołało do życia Komisje Sądzące Walki Cywilnej, skazujące na karę infamii, nagany i upomnienia w sprawach mniejszej wagi.

Obok KWCM funkcjonowała również jako ciało z jednej strony doradcze, a z drugiej wykonawcze Główna Komisja Walki Cywilnej, składająca się z przedstawicieli stronnictw wchodzących w skład PKP (stąd zwana popularnie „małym PKP“) oraz reprezentant Społecznej Organizacji Samoobrony (SOS) utworzonej przez około 20 mniejszych organizacji podziemnych, przede wszystkim dla celów walki cywilnej. Zasiadali w tej Komisji między innymi w różnych okresach czasu: Kazimierz Bagiński z SL, Franciszek Urbański z SP, Leszek Raabe z ramienia Polskich Socjalistów oraz Zofia Kossak-Szczucka z SOS.

Już w pełnym rozkwicie działalności KWC ukazała się odezwa Delegata Rządu Jana Piekalkiewicza, ogłoszona m.in. w „Biuletynie Informacyjnym“ nr. 47 z 3 grudnia 1942 r., zakończona następującymi słowami:

„Wzywam całe społeczeństwo polskie do całkowitego podporządkowania się zarządzeniom, oświadczeniom i wezwaniom K.W.C.“ (5)

A oto niektóre z odezw i zakazów KWC wydanych w poszczególnych sprawach:

1. „Dziesięć Przykazań Walki Cywilnej“ ogłoszone m.in. w „Biuletynie Informacyjnym“ nr. 18 z 7 maja 1942 r.

2. Odezwa KWC, wzywająca do sabotowania tzw. służby budowlanej (Baudienst), ogłoszona m.in. w „Biuletynie Informacyjnym“ nr. 24 z 18 czerwca 1942 roku.

3. Wezwanie KWC do pracodawców, by nie stosowali się do okupacyjnych płac taryfowych i płacili swym robotnikom wyższe wynagrodzenia, ogłoszona m.in. w „Biuletynie Informacyjnym“ nr. 28 z 16 lipca 1942 r.

4. Zakaz KWC przyjmowania posad werbowników na roboty w Rzeszy, ogłoszony m.in. w „Biuletynie Informacyjnym“ nr. 32 z 13 sierpnia 1942 roku.

5. Wezwanie KWC do bojkotu kontyngentów, ogłoszone m.in. w „Biuletynie Informacyjnym“ nr. 38 z 1 października 1942 roku.

6. Odezwa KWC zakazująca pracodawcom dokonywania wśród swych pracowników selekcji przeznaczonych na wywóz do Niemiec i grożąca karami funkcjonariuszom policji granatowej i urzędom pracy, którzy biorą udział w łapaniach, ogłoszona m.in. w „Biuletynie Informacyjnym“ nr. 39 z 8 października 1942 roku.

7. Odezwa KWC, stwierdzająca, że osoby zgłaszające się jako Niemcy z pochodzenia (Volkdeutsche) będą traktowani jako wrogowie narodu polskiego, ogłoszona m.in. w „Biuletynie Informacyjnym“ nr. 41 z 22 października 1942 roku.

8. Odezwa KWC przeciw przedwczesnym wystąpieniom, ogłoszona m.in. w „Biuletynie Informacyjnym“ nr. 43 z 5 listopada 1942 roku.

9. Trzy odezwy KWC: a) o gromadzeniu materiałów o zbrodniach niemieckich, b) do urzędników-Polaków przeciw wymuszaniu łapówek od rodaków, c) do polskich pracowników Institut für deutsche Arbeit in Osten z ostrzeżeniem, że popełniają zbrodnie wobec sprawy narodowej i zostaną ukarani, — ogłoszone m.in. w nr. 48 „Biuletynu Informacyjnego“ z 10 grudnia 1942 roku.

10. Odezwa KWC do tych mieszkańców Warszawy, którzy zostali zwolnieni od obowiązku wpłat na 10-milionową kontrybucję, by złożyli odpowiednie sumy na cele niepodległościowe, ogłoszona m.in. w „Biuletynie Informacyjnym“ nr. 10 z 11 marca 1943 roku.

11. Odezwa KWC o konieczności całkowitego sabotażu przymusowego wywożenia do Rzeszy dziewcząt od 18 lat, a chłopców od 17, ogłoszona m.in. w „Biuletynie Informacyjnym“ nr. 12 z 25 marca 1943 roku.

12. Odezwa KWC przeciwko zbrodni czemu nadużywaniu nazwy KWC ogłoszona m.in. w „Biuletynie Informacyjnym“ nr. 20 z 20 maja 1943 roku.

13. Komunikat o audycjach ŚWITU podający ich godziny, ogłoszony m.in. w „Biuletynie Informacyjnym“ nr. 24 z 17 czerwca 1943 roku.

XI. KIEROWNICTWO WALKI PODZIEMNEJ

Wkrótce jednakże ma odcinku Walki Cywilnej doszło do pewnego zamieszania, spowodowanego wydaniem przez Komendę Główną AK komunikatu podpisanego „Kierownictwo Walki Konspiracyjnej“ (KWK). Podobieństwo nazw KWC i KWK było rażące, a gdy w dodatku w prasie konspiracyjnej zaczęły się równolegle ukazywać komunikaty KWC i KWK donoszące o wykonaniu wyroków śmierci, dezorientacja społeczeństwa na skutek tej oczywistej dwoistości działania pogłębiła się. Wyjściem z tego stała się fuzja obu kierownictw i utworzenie Kierownictwa Walki Podziemnej (KWP), o czym społeczeństwo polskie zostało powiadomione odezwą Delegata Rządu Jankowskiego i Komendanta Głównego AK, gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego, z 5 lipca 1943 r. Na czele KWP stanął gen. Bór-Komorowski, a w skład jego weszli: szef sztabu gen. Tadeusz Pełczyński,

który objął to stanowisko w lecie 1941, po śmierci płk. Janusza Albrechta, szef Kierownictwa Dywersji (KEDYW gen. Emil Fieldorf, szef Biura Informacji i Propagandy (BIP) płk. Jan Rzepecki i Korboński jako szef Kierownictwa Oporu Społecznego, na jaki przemianowano Kierownictwo Walki Cywilnej. Ciało to dyrygowało odąd całością bieżącej walki i akcji skierowanych przeciwko okupantowi. (3, 5 i 6)

XII. „ŻEGOTA“

W roku 1942, z inicjatywy Delegata Rządu powstała „Rada Pomocy Żydom przy Pełnomocniku Rządu“ („Żegota“) — na czele z Julianem Grobelnym z PPS. W skład jej weszli m.in. dwaj przedstawiciele Żydów polskich: dr Leon Feiner, który został jej wiceprezesem i dr Adolf Berman. Rada ta objęła swymi agendami i akcją pomocy prawie cały kraj, wydając na ten cel 37,250.000 złotych (7) i ratując przez dostarczanie środków materialnych, aryjskich dokumentów osobistych i mieszkań-kryjówek, życie wielu tysiącom polskich Żydów..

Równoległe z akcją ratowania „Żegoty“, KWC wydało dwie odezwy: z 17 września 1942 r., protestującą w imieniu całego społeczeństwa polskiego przeciwko zbrodni hitlerowskiej dokonywanej na Żydach i z 18 marca 1943 r., grożącą karami jednostkom występnym, szantażującym Żydów. W związku z tym zostało wykonanych na szantażystach i Polakach współpracujących z Niemcami przy wyniszczaniu ludności żydowskiej szereg wyroków śmierci.

XIII. WOLNOŚĆ I NIEZAWISŁOŚĆ

Tak wyglądała sumarycznie przedstawiona struktura organizacyjna i ważniejsze akty i personalia Polskiego Państwa Podziemnego. Za jego epilog należy uznać wydarzenia, jakie nastąpiły po 1 lipca 1945 roku, to jest po rozwiązaniu się własną decyzją RJN, czemu towarzyszyła likwidacja Delegatury Rządu. Wprawdzie w dniu tym przestało istnieć Polskie Państwo Podziemne, to jednak podziemie pozostało, który to fakt ignorują na ogół pisarze emigracyjni, a uwzględniają w znacznej mierze pisarze krajowi.

Pozostała bowiem przy życiu Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj, na czele z płk. Rzepeckim, rozwiązana przez niego rozkazem z 6 sierpnia 1945 r. po to, by z jego własnej inicjatywy utworzyć w jej miejsce w dniu 2 września 1945 roku organizację przeważnie charakteru wojskowego pod nazwą Wolność i Niezawisłość (WIN), również na czele z Rzepeckim. Zaplecze polityczne stanowił dla niej Komitet Porozumiewawczy

Organizacji Polski Podziemnej, zwany również Komisją Porozumiewawczą Stronnictw Politycznych lub krótko „Ośrodkiem“, w skład którego wchodził przedstawiciel „Niezależnej PPS“, podziemnego Stronnictwa Narodowego, podziemnego Polskiego Stronnictwa Demokratycznego na czele z b. wojewodą wołyńskim Henrykiem Józefskim, podziemnego Stronnictwa Niezależności Narodowej pod kierownictwem Wacława Lipińskiego i wreszcie WIN'u.

Ramieniem zbrojnym WIN'u i wielu pomniejszych podziemnych organizacji wywodzących się z AK, jak np. Polska Armia Krajowa, Zbrojny Ruch Oporu, Armia Polska, Ruch Oporu AK, Tajne Harcerstwo AK itp., były oddziały leśne liczące według źródeł reżimowych 22.000 zbrojnych partyzantów. Stoczono z nimi 153 bitwy, w których poległo 1624 partyzantów, a około 3.200 wzięto do niewoli. Straty reżimu: 1.754 ludzi, przeważnie ubeków i żołnierzy z Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego powołano do życia dla walki ze zbrojnym podziemiem decyzją rządu komunistycznego z 23 maja 1945 r. Według tychże źródeł, oddziały leśne dokonały w latach 1945-1948 około 30.000 napadów „mordując“ około 16.000 osób. Według urzędowego komunikatu ogłoszonego 7 maja 1947 r., ujawniło się w wyniku amnestii z 2 sierpnia 1945 r., i z 22 lutego

1947 r. ogółem 55.277 osób, w tym 22.887 członków WIN'u i... 7.448 dezertów zbiegłych lub uchylających się od służby w tzw. armii Żymierskiego.

Jednakże na WIN zaczęły spadać ciosy jeden za drugim. W dniu 5 listopada 1945 r. został aresztowany płk. Rzepecki i w dniu 3 lutego 1947 r. skazany na 8 lat więzienia. Podobny los spotkał jego sztab. W jakimś czasie potem został także aresztowany jego następcą płk. Franciszek Niepokólczycki i w dniu 11 września 1947 r. skazany wraz ze swym sztabem na karę śmierci, z dekretu z 13 czerwca 1946 r. „o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa“. Wyrok ten jednakże nie został na nim wykonany.

Działalność podziemna, polityczna i zbrojna tliła się w kraju do końca 1950 roku. W latach późniejszych zarzewie buntu zeszło głębiej pod ziemię, by wybuchnąć na mowę jasnym płomieniem w dniach 28-30 czerwca 1956 r. w powstaniu poznańskim i objawić się w okrzykach 300-tysięcznego tłumu Warszawiaków zgromadzonych w dniu 24 października 1956 r. na placu przed Pałacem Kultury, wreszcie w manifestacjach około 50.000 studentów, demonstrujących w marcu 1968 r. przeciwko uciśkowi i brakowi wolności, na ulicach 8 uniwersyteckich miast polskich. Powstaje pytanie, czy, kiedy i w jaki spo-

sób tłące się wciąż w kraju zarzewie buntu wybuchnie ponownie jasnym płomieniem?

MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

1. „U podstaw tworzenia Armii Krajowej“ gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza. Zeszyty Historyczne Instytutu Literackiego „Kultury“, Zeszyt VI.
2. „Pierwsze Półroczce Armii Podziemnej“ (SZP, ZZW Janiny Karasiówny, Instytut Józefa Piłsudskiego, Oddział w Londynie, 1948.
3. „Polskie Siły Zbrojne w Drugiej Wojnie Światowej“ Tom III, Armia Krajowa. Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego, Londyn 1950.
4. „Polskie Państwo Podziemne“ Stanisława Dołęgi-Modrzewskiego, Londyn, 1959.
5. „W Imieniu Rzeczypospolitej“ Stefana Korbońskiego, Instytut Literacki „Kultury“, 1954; drugie wydanie GRYF, Londyn, 1964.
6. „Armia Podziemna“ gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego, Veritas, Londyn, 1951.
7. „Kto ratuje jedno życie... Polacy i Żydzi 1939-1945“, Kazimierza Iranka-Osmeckiego, Księgarnia Polska ORBIS, Londyn, 1968.

Stefan Korboński

BIBLIOTEKA „KULTURY“

„Zeszyty Historyczne“ ZESZYT XV

zawiera m.in. prace:

Stefan Żeromski: NA PLEBANI
W WYSZKOWIE

Adam Ciołkosz: BROŃ DLA GETTA
WARSZAWY

Peter Raina: WŁADYSŁAW
GOMUŁKA

Józef Matecki: DZIENNIK DZIAŁAŃ
NIEMIECKIEJ 9 ARMII

Konstanty Rokossowski: O POW-
STANIU WARSZAWSKIM

Cena: 30 sh. 4.00 dol.

KSIĘGARNIA S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,
London, S.W. 7.



Gryf Publications Ltd

SIENKIEWICZ ŻYWY

16 rozpraw naświetlających
żywo i wszechstronnie
sylwetkę najpopularniejszego
z pisarzy polskich

Cena: 30 sh.

JÓZEFA MĘKARSKA

WĘDRÓWKA PO ZIEMIACH WSCHODNICH RZECZYPOSPOLITEJ

Przewodnik serdeczny po Wileńszczyźnie, Polesiu, Wołyniu, Podolu,
Podkarpaciu. — Cena 16/6, dol. 2.50, F. 15.00.

Do nabycia: w Księgarni SPK — 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

Dobry uczynek —
zachęcić przyjaciela
do prenumerowania
„ORŁA BIAŁEGO“

WIELKA BITWA W

O godzinie 11-ej przed północą z dnia 11-go na 12-go maja poszło polskie natarcie rozpoczynające 3-cią bitwę o Monte Cassino i zarazem generalną ofensywę na linię Gustawa.

Główne obiekty stanowiły sąsiednie wzgórza (obok klasztoru) pomiędzy nimi Monte Cairo, natomiast po opowaniu tych wzgórz drugą fazę stanowiłoby przecięcie głównej szosy nr 6 prowadzącej do Rzymu.

Tak się zdarzyło, że właśnie tego samego wieczoru świeże niemieckie załogi miały złuzować tych, którzy trwali w swoich pozycjach przez dłuższy czas i zmiana miała się odbyć w nocy...

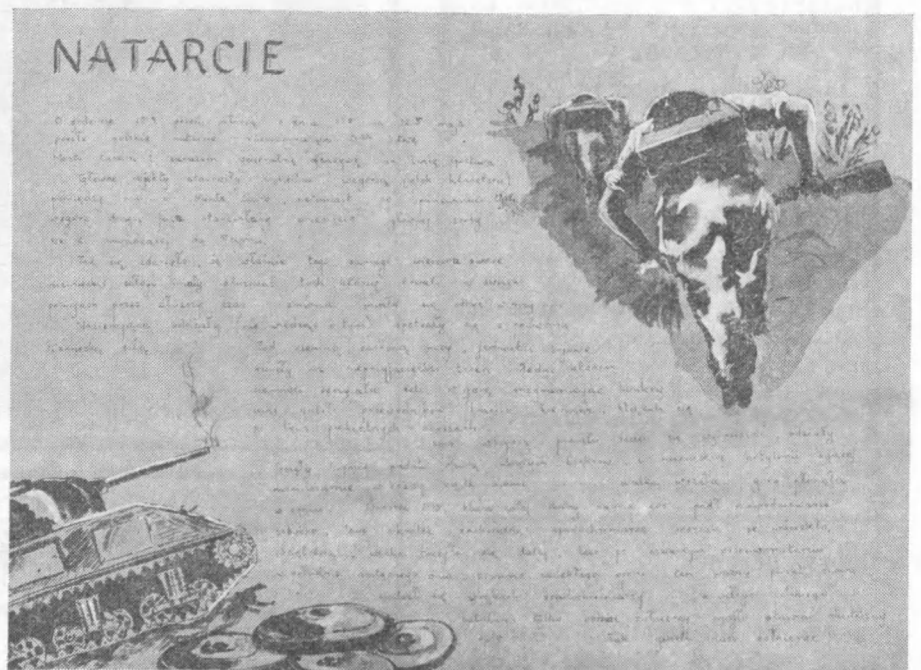
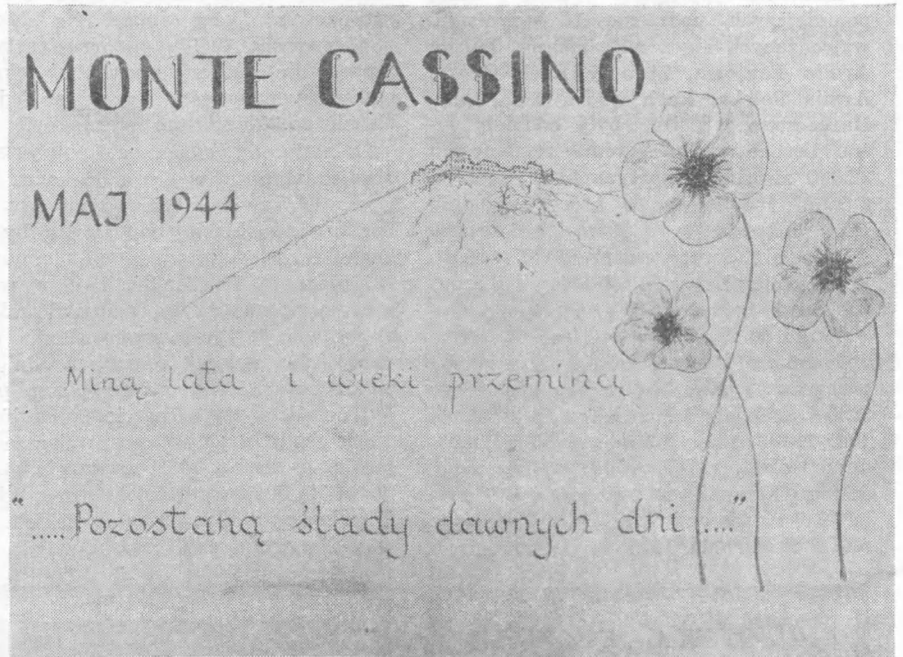
Nacierające oddziały (nie wiedząc o tym) spotkały się z podwójną niemiecką siłą.

Pod ciemną zastoną nocy, jednostki bojowe runęły na nieprzyjacielski teren. Jedni którym ciemność sprzyjała szli w górę rozgramiając bunkry inni gubili przewodników, tracili kierunek, błakali się po tych piekielnych zboczach.

Lecz wszyscy pomatu zaczęli się wykruszać, oddziały zaczęły topnieć, padali ofiarą skrytych bunkrów, i niemieckiej artylerii bijącej niemiłosiernie w każdą piędź ziemi... walka wrzasa, góra płonęła w ogniu. Wzgórze 593, klucz całej obrony pasma gór padł niespodziewanie szybko; wkrótce jednak zaskoczeni spadochroniarze uderzyli ze wściekłą zaciętością, walka toczyła się dalej, lecz po czwartym przeciwnatarciu, w południe następnego dnia, pomimo zacieklego oporu ten ważny punkt znowu znalazł się w rękach spadochroniarzy... z całego polskiego batalionu tylko ośmiu żołnierzy mogło stawiać skuteczny opór...

Tak ginęli nasi żołnierze!

Praca nadesłana na konkurs p
dostępny dla młodzieży polskiej
Autorem jej jest Mirosław Ost



MŁODYCH OCZACH

Z W Y C I Ę S T W O

t. „Co wiem o Monte Cassino“
w całym świecie do lat 18-tu.
ryński z Cheltenham w Anglii.

W nocy z 17-go na 18-maja, zgodnie z rozkazem od dowódcy niemieckiego, marszałka Kesselringa jednostki niemieckie zaczęły opuszczać swoje pozycje w miarę możliwości, gdzie indziej walka trwała, a raczej dogorywała, albowiem obydwie strony już były w stanie ostatecznego wycieńczenia i tak trwali razem w śmiertelnym objęciu...

Ranek 18-go maja był dziwnie cichy, po prostu niesamowita cisza trwała na zboczach, pomiędzy giazami i wzgórzami...

Okolo 10-ej rano patrol polski wkroczył do ruin klasztoru. Oprócz ciężko rannych Niemców, nie było tam ani jednego niemieckiego żołnierza zdolnego do oporu.

Nareszcie klasztor był zdobyty, a z jego gruzów powiewał sztandar polski...

Był to koniec 3-ciej bitwy o Monte Cassino... 2-gi Korpus przeszedł swój chrzest bojowy, uwieńczył się stawką!

EPILOG

...Wojska poszły dalej, do nowych walk i bitew. Cisza zapanowała na Monte Cassino...

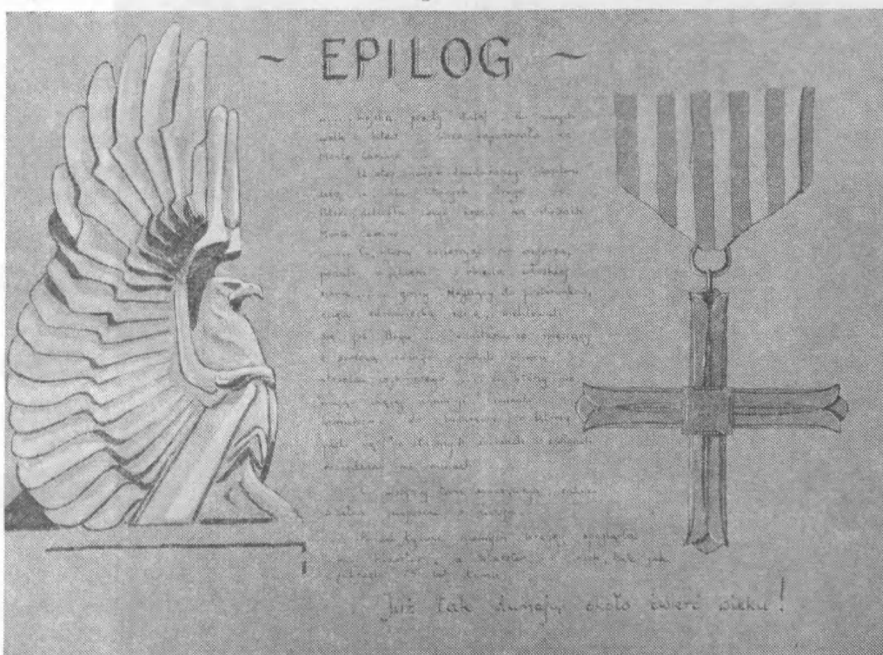
U stóp nowo odbudowanego klasztoru leżą ci, dla których droga do Polski dobiegła swego kresu na zboczach Monte Cassino.

...Ci, którzy nacierając na wzgórze, padali z jękiem w objęcia włoskiej ziemi... gońcy, biegnący do posterunków, ścięci zdradziecką serią, meldowali się już Bogu... sanitariusze śpieszący z pomocą rannym, padali ofiarą strzelca wyborowego... ci, którzy nie mając więcej amunicji, rzucali kamieniami do bunkrów... ci którzy pieli się po stromych zboczach w czołgach rozsadzani na minach...

Ci wszyscy tam spoczywają, zakuci w beton niepomni o niczym.

Ponad tysiąc niemych krzyży spogląda na klasztor, a klasztor na nich, tak jak patrzyli 25 lat temu.

Już tak dumają około ćwierć wieku!



Rzut oka na kampanię włoską 2 Polskiego Korpusu

MINĘŁO 25 lat od udziału 2 Polskiego Korpusu w kampanii włoskiej. Jest to czas dostateczny, by spojrzeć na nią z perspektywy historii i pozycji późniejszych doświadczeń bez nalotu emocji czy wymogów propagandowych „ówczesnych chwil“.

Kampania z polskiego punktu widzenia ekzotyczna, tchnąca reminiscencjami Legionów Dąbrowskiego, choć inna tak politycznie jak i operacyjnie.

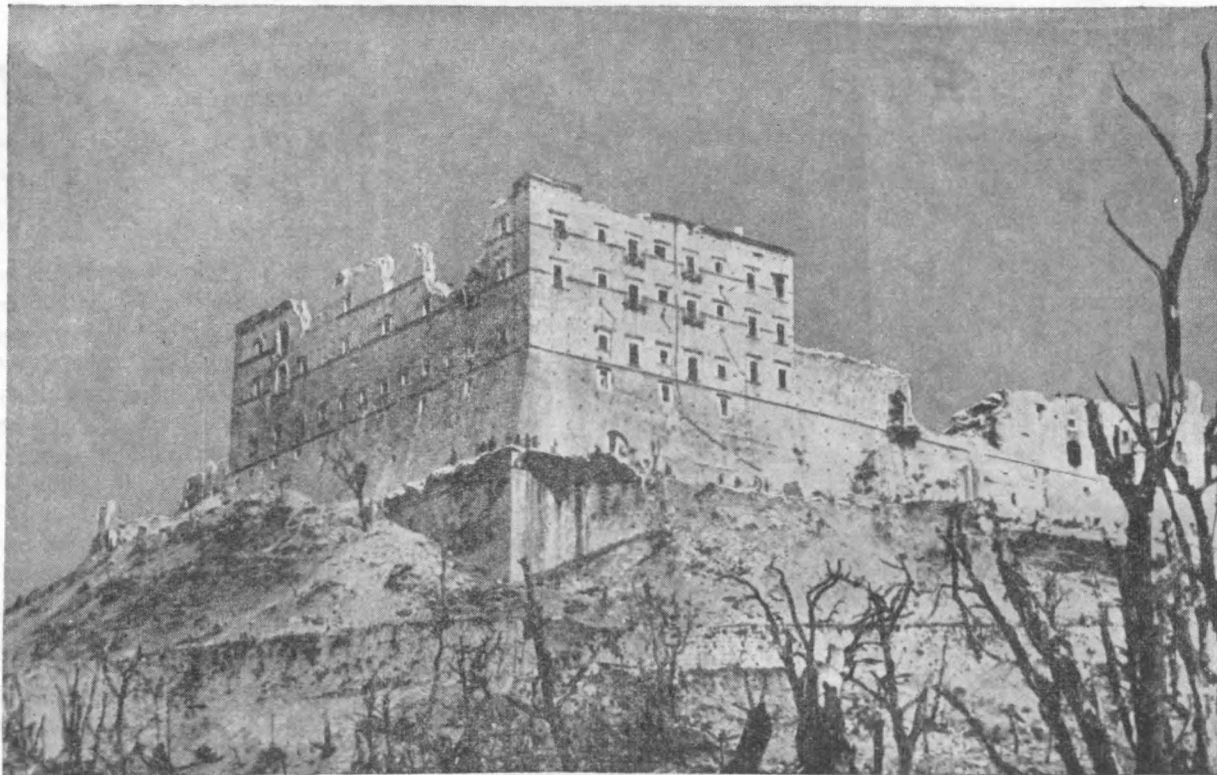
Toczył ją 2 Korpus, największa jednostka Polskich Sił Zbrojnych niepodległego państwa, kontynuując na froncie włoskim w oparciu o swych sojuszników, wojnę z Niemcami, którzy najechali Polskę. Było to wojsko suwerenne polskie, mające zaplecze polityczne w swym własnym rządzie na obczyźnie. Choć we Włoszech, żołnierz polski bije się o własną rację stanu, był pod własnym kierownictwem politycznym i własnym dowódcą.

Korpusem dowodził wspaniały i

doświadczony żołnierz, generał Władysław Anders, który miał za sobą, jak ogromna większość jego żołnierzy, gehennę więzień sowieckich i który, wyprowadzając swych żołnierzy z „niełudzkiej ziemi“, zrealizował ich najskrytsze marzenia, dał im broń w rękę i umożliwił stanie się ponownie żołnierzami Najaśniejszej Rzpltej. Był na pewno jednym z nich i stając się symbolem ich gorących pragnień, młodzieńczych zrywów, uzyskał to co jest przywilejem nieczęstym w dziejach wodzów: „rząd dusz podległych mu żołnierzy“. Tu należy szukać tajemnicy powodzenia jego wojsk, ich niezwyklej ofiarności i tego, iż powstała we Włoszech „nowa Polska“, promieniująca polską kulturą i tętniąca młodzieńczym życiem. Była ona inspiracją niezłomnej postawy niepodległościowej, trwającej do dziś dnia na naszej emigracji.

Żołnierz 2 Korpusu, składający się w większości z dawnych żołnie-

rzy P.S.Z. w ZSSR i zasilony przez weteranów spod Tobruku, nie był fizycznie młody. Przeciętna wieku była wysoka, był wycieńczony malarcią i innymi tropikalnymi chorobami, ale pomimo tego okazał się zdolny do długotrwałego wysiłku bojowego, bo trwającego ponad 15 miesięcy, w niezwykle trudnym terenie i w obliczu zaciętego przeciwnika. Raz jeszcze ujawniła się prawda, iż pomimo unowocześnienia pola walki i jej zmechanizowania — w ożywającym duchu wojska leży tajemnica powodzeń. Propagandowe „szczękania“ obu Wand, niemieckiej i sowieckiej oraz ujawniające się coraz to ostrzej niekorzystne politycznie położenie polskiej sprawy nie miało żadnego wpływu na postawę żołnierza. Chciał się bić i bił się. Poniesione straty przyjmował jako konieczność wojenną, wchłaniał uzupełnienia z jeńców Polaków, wcielanych przymusowo do szeregów niemieckich, ducha nie tracił i wierzył



KLASZTOR OPACTWA BENEDYKTYNÓW NA MONTE CASSINO

w wartość swego czynu. Było to wojsko niezwykle w swych wartościach.

Dzieje 2 Korpusu w kampanii włoskiej rozpoczyna zgoda Naczelnego Wodza na oddanie Korpusu do dyspozycji dowódcy frontu sprzymierzonych w Italii. Korpus ląduje w Taranto, pomiędzy styczniem a marcem 1944 roku i przechodzi pod operacyjne dowództwo 8 Armii Brytyjskiej. Zostaje stopniowo przesunięty na odcinek obronny nad rzeką Sangro, gdzie przechodzi aklimatyzację i pierwszą zaprawę bojową. W tym czasie toczy się już tzw. dziś druga i trzecia bitwa aliantów o wywalczenie sobie drogi na Rzym, pełna tragicznych niepowodzeń, bitwa, którą dziś historią nazwała bitwą o Monte Cassino. Jej napięcie jest niezwykle zarówno z powodu zaciętego oporu niemieckiego jak i niepowodzeń zarysowujących się coraz groźniej na dalekim przedmościu pod Anzio. Wzgórza klasztorne i w nerwowej gorączce zbombardowany kikut klasztoru opactwa Benedyktynów, sterczący nad zadymioną doliną rzeczki Rapido, który jak kamień młyński ścierał jednostki Francuzów, Brytyjczyków, Nowozelandczyków i Hindusów, urastała do jakiegoś tajemniczego symbolu oporu niemieckiego. W bitwie czwartej miał je zdobyć Polski Korpus.

To było zadanie, przed którym stanął dowódca Korpusu, gen. Anders i jego żołnierze. Wiadomość o tym otrzymał już w końcu marca 1944 roku, przy czym d-ca 8 Armii przedstawiając ogólny plan sprzymierzonych pozostawił mu do wyboru kierunek natarcia na odcinku swej armii. Zamierzał on bowiem jednym ze swych korpusów nacierać wzdłuż doliny rzeki Liri, drugim zaś na kompleks wzgórz klasztornych. Gen. Anders wybrał kierunek wzgórz klasztornych. Motywację swej decyzji podał jasno w swych wspomnieniach „Bez ostatniego rozdziału”. Oceniał on — jak się potem okazało — z niezwykłą trafnością, iż wysiłek i przewidywane straty będą jednakowe, a wartość propagandowa dla polskiej sprawy w zdobyciu klasztoru, o którym świat cały wie i który urósł do symbolu niezłamanego oporu niemieckiego, będzie miało niezatarte znaczenie.

I tak powstała legenda „czerwonych maków pod Monte Cassino“, odbijająca się szeroko w wolnym świecie i w Polsce.

Nie ma potrzeby opisywania przebiegu przygotowywania się do tej bitwy ani jej przebiegu. Są to rzeczy dostatecznie już znane i niejednokrotnie przedstawiane. Bitwa ta trwała 7 dni i nocy. Rozpoczęła w nocy z 11 na 12 maja ciągnęła się do dnia 18-go. Po niej przyszło zdobycie Piedimonte oraz Monte Cairo. Droga na Rzym została otwarta i bitwa o Rzym wygrana. Miała ona swoje kryzysy i jasne chwile, była niezwykle zacięta i pełna przykładów indywidualnego bohaterstwa. To nie są puste słowa. W bitwie tej były czyny, które nie dadzą się po-

mieścić w żadnej prozie opisów. Żołnierz szedł do natarcia i ponawiał je ciągle w jakiejś nieprawdopodobnej ekstazie, niespotykanej nigdy poprzednio w dziejach, nie zważał na straty i nieludzkie wysiłki. Dziś już niemal trudno w to uwierzyć. Było tak jakby żołnierz wiedział, iż od wygrania tej bitwy zależały dalsze losy Korpusu a z nim wojska polskiego. I prawdą jest, iż gdyby Korpus bitwę przegrał, jak to trzykrotnie zrobili jego poprzednicy, korpus nie trafiłby się z tego podnieść, przestałby de facto istnieć. To było zmaganie o życie nie tylko swoje, ale tego wszystkiego co żołnierz wyniósł w sercu z więzień i łagrów sowieckich, ze swych marzeń o marszu do Polski pod hasłem: „Może nie



Hejnal na szczycie zdobytego klasztoru

wszyscy, ale dojdziemy“, hasłem rzuconym jeszcze w Rosji przez gen. Andersa.

Następnym czynem bojowym Korpusu była bitwa o Anconę.

Jest to historycznie najbardziej pociągająca bitwa Korpusu. O ile bitwa pod Monte Cassino była toczona w ramach 8 Armii brytyjskiej i na wąskim taktycznie odcinku z minimalną swobodą własnego manewru, o tyle bitwa o Anconę była operacyjnie samodzielną, toczoną na szerokim froncie, własnym bez skrępowania serwitutami na rzecz sąsiadów, dającą pole do własnej koncepcji dowódczej i ułożenia własnego manewru.

Wynikła ona z założenia, iż dalsze prowadzenie działań wojennych na froncie włoskim po opanowaniu Rzymu, nie było możliwe bez uzyskania szybko portu morskiego, na którym oprzeć by można bazy zaopatrzeniowe frontu. Posiadane dotychczas porty Neapol, Taronto i Bari były zbyt odległe od frontu, by mogły sprostać zadaniu. Opanowanie portu w Livorno na zachodnim wybrzeżu było jeszcze marzeniem przyszłości. Równocześnie ilość wojsk na froncie włoskim zaczęła się kurczyć na skutek odciągania z niego jednostek do Anglii w przygotowywaniu przyszłego lądowania w Normandii.

W rezultacie zadanie to powierzono zostało 2 Korpusowi. Z końcem czerwca zostaje on poderwany z leżących w odpooczynkowych po montecassińskiej bitwie i rzucony do pościgu wzdłuż Adriatyku na Anconę. Dzieli go od niej przestrzeń ponad 200 kilometrów. Pokonuje on tę przestrzeń w niecałe 14 dni, zwalczając po drodze zacięte opory przeciwnika, odbudowując zniszczone mosty i drogi, zdobywa Loreto, toczy ciężkie boje o Castelfidardo, Osimo i San Pietro, wywalcza przejścia przez rzekę Musone i nawiązuje styczność z główną linią niemieckiej obrony rejonu Ancony. Jest to pierwsza połowa lipca, upały nieznośne.

D-ca Korpusu zdaje sobie sprawę, iż pościg się skończył, trzeba się przegrupować i stoczyć bitwę z przeciwnikiem, który Ancony będzie bronił do ostatka. Opracowany plan tej bitwy nosi wszelkie znamiona klasycznego manewru. Korpus ma swobodę operacyjną, jest sam, nie ma żadnych serwitutów na rzecz

innych, może stoczyć tę bitwę wedle swych własnych koncepcji. Koncepcję swoją opiera na zaskoczeniu przeciwnika wyjściem na skrzydło i tyły masy trzech pułków pancernych z zachodu a przedłużając ich wysiłek w nocy jedną brygadą piechoty rzuconą na tyły portu, odciąć drogi odwrotu i uzyskać tym samym pełne zniszczenie nieprzyjaciela.

Manewr pancerny umożliwić przez związanie czołowe natarciem piechoty na Paterniano i Crescia.

Dnia 17 lipca rozpoczyna się bitwa, zaskoczenie Niemców jest pełne i o świcie dnia 18-go zadanie zostaje wykonane. W ręce Korpusu wpadają setki jeńców, liczne działa i sprzęt wojenny. Brytyjskie załogi odbudowy portu przystępują natychmiast do jego uruchomienia. Naczelny Wódz, gen. Sosnkowski, świadecząc tej bitwy dokonuje na miejscu dekoracji odznaczonych żołnierzy.

Jest to dzień chwały Korpusu, który pomimo bolesnych strat poniesionych pod Monte Cassino, dał dowód swej wartości i zdobyciem portu umożliwił dalsze prowadzenie operacji we Włoszech pomimo uszczuplenia sił tego frontu.

Szybkość z jaką Korpus ścigał i opanował Anconę odebrała przeciwnikowi możliwość dokończenia umocnień na linii Gotów, ostatniej barierze przed Apeninami. W pościgu i ciężkich walkach Korpus dociska przeciwnika do osławionej linii Gotów, przełamuje ją bez większych trudności i kończy swą kampanię samodzielną nad Adriatykiem. Nastąpi nowy rozdział apeniński.

Apenińska kampania to już jesień 1944 roku. Mozolne posuwanie się po krętych dolinach i uciążliwych górach bronionych przez ustępujących Niemców, to całkiem inna epopeja, pełna ciężkich, fizycznych wysiłków i zaciętych walk. W działaniu tym stosuje Korpus swoją własną taktykę, której Niemcy nie mogą, sprostać. Przeciwnika zwalczą się idąc grzbietami gór i unicestwiają opory na nich nocnymi wypadami. Niemcy zskoczeni oddawali doliny. Wymagało to jednak wielkiego wysiłku fizycznego, ale opłacało się sownie w rachunku krwawych strat.

Kampania apenińska zakończyła się zastojem działań całego frontu włoskiego na zimę 1944/5, którą

Korpus spędza na pozycjach obronnych. Na wiosnę czeka go ostatni zryw — Bolonia.

Wiosna 1945 roku stała na całym froncie włoskim pod znakiem Bolonii tj. wejścia w dolinę lombardzką i do Alp. Z nadzieją zdobycia Bolonii wiązały się nadzieje na zakończenie kampanii we Włoszech i ostateczne wyeliminowanie oporu niemieckiego na południu, co, przy równocześnie planowanej ofensywie nad Renem, miało zakończyć wojnę.

W doliny lombardzkie miały spłynąć dwie armie. 5 Amerykańska z Florencji wprost na Bolonię i 8 Brytyjska wzdłuż Adriatyku w ogólnym kierunku na Wenecję. Korpus Polski miał się posuwać na lewym skrzydle 8 Armii Brytyjskiej obejmując dwubrygadową dywizję, pod nazwą Grupa „RUD“, szosę Nr. 9, zdążającą przez Imolę wprost na Bolonię. Grupa ta nie miała zadania forsowania natarć, ale była pomyślana raczej jako osłona i wiązanie obu armii alianckich.

Natarcie obu armii rozpoczęło się w pierwszych dniach kwietnia i natrafiło z miejsca na zacięty opór niemiecki. Postępy Amerykanów pod Florencją, jak i Brytyjczyków a wraz z nimi obu dywizji polskiego Korpusu, były wolne. Trzeba było zwalczać opóromalże krok po kroku. Ofensywa robiła wolne postępy, dochodziło do zaciętych bojów poszczególnych dywizji nacierających. Wreszcie, w drugim tygodniu zmagania i wolnych postępów, stawało się jasne, iż jedyna szansa szybkiego zajęcia Bolonii otwiera się przed Grupą „RUD“, która zwalczawszy opór pod Imolą stanęła pierwsza na przedpolu Bolonii mając do sforsowania ostatnią tylko przeszkodę na rzece Idice. Wszystkie oczy zwróciły się na tę Grupę. Choć Bolonia leżała w pasie działania Amerykanów, nadeszły rozkazy d-cy 8 Armii i d-cy 2 Korpusu: wykorzystać dogodny położenie, sforsować nocą Idice i wkroczyć do Bolonii jako pierwsi. Tego rozkazu nie potrzeba było powtarzać. Idący na czele 9 batalion piechoty o świcie 21 kwietnia zajął miasto oczyszczając je ostatecznie z nieprzyjaciela. O godzinie 6 rano dowódca Grupy „RUD“ złożył podpis w księdze pamiątkowej na ratuszu w Bolonii: (Dokończenie obok)

„...STOOD ITS GROUNDS TO A MAN“

CZY BITWA normandzka była wielkim zwycięstwem Aliantów na Zachodzie? Czy była po Stalingradzie na wschodzie — następną, równie decydującą bitwą 2-giej wojny światowej z kolei na Zachodzie? Czy była sukcesem Sprzymierzonych — czy mimo wszystko niepowodzeniem?

Oto z grubsza zagadnienie, które namiętnie roztrząsa od 25 lat krytyka wojskowa i niewojskowa.

A jeśli nie była powodzeniem, albo częściowym sukcesem — to kto winien? Wyższe dowództwa — średnie dowództwa — czy też krwawo bijący się wykonawcy? Czy Monty — czy Bradley — czy dowódcy korpusów — czy też jeszcze niżej taktyczni wykonawcy od szczebla dowódcy dywizji w dół?

Po 25 latach dyskusji w literaturze wojskowej ustala się pewna kompromisowa ocena.

Bitwa normandzka była największą bitwą 2-jej wojny światowej na zachodzie i wielkim zwycięstwem

2 KORPUS

„Wojsko Polskie zdobyło Bolonię dnia 21 kwietnia 1945“.

Batalion 9-ty na pamiątkę tego wydarzenia otrzymał nazwę „Boloński“, a wszyscy żołnierze kompanii, która pierwsza weszła do miasta otrzymali od burmistrza medale pamiątkowe z herbem miasta oraz obywatelstwo honorowe.

W dwie godziny po Polakach weszli Amerykanie.

Bitwa Bolońska zamyka dzieje wojenne 2 Polskiego Korpusu we Włoszech i kończy ostatecznie opór niemiecki na tym froncie. Wiadomość o zajęciu Bolonii przez wojska polskie poszła w świat i przypięła nową sławę do jego sztandarów.

Nie moją rzeczą jest oceniać wartość czynu bojowego 2 Polskiego Korpusu dla sprawy polskiej.

Można tylko stwierdzić, iż żołnierz polski w tej kampanii dał ze siebie wszystko co prawy żołnierz mógł dać. Spełnił swój obowiązek bez reszty i nie jego winą było, iż nie mógł przez Bolonię wrócić do Polski i zanieść tam swe bojowe sztandary.

Sprzymierzonych zachodnich, dając w rezultacie pogrom niemieckich 7-jej armii i 5-jej armii pancernej, wymuszony odwrót niemiecki o 500 km., uwolnienie całej Francji, Belgii i części Holandii. I to mimo tego, że z kotła Falaise uszło około 20.000 Niemców, w większości zresztą przekradających się strzępów tej potężnej niegdyś grupy armii B — i to bez czołgów — bez artylerii i bez motorów.

Jak jednak to zagadnienie zmienia swój wygląd — zależnie od punktu widzenia oceniających, choć zobrażać na przykładzie samego tylko tłumaczenia tytułu książki, która wydana przed kilku laty w Paryżu — uzyskała duży rozgłos. Mówię o książce autora francuskiego Eddy Florentina pod tytułem: „Stalingrad en Normandie“.

Książka ta po opublikowaniu stała się bestsellerem, doczekała się kilku wydań i rozprzestrzenia się teraz w przekładach na inne języki.

Pointa tytułu francuskiego leży w analogii, zestawieniu bitwy normandzkiej z bitwą pod Stalingradem: dwie bitwy decydujące o wyniku 2-jej wojny światowej, jedna na wschodzie pod Stalingradem, a druga na zachodzie w Normandii. I oto, jak ta pointa zanika w tłumaczeniach na inne języki:

W W. Brytanii ukazała się pod zmienionym tytułem „Falaise Gap“. Dlaczego? Dlaczego nie „Stalingrad in Normandy“? Czy dlatego, że Brytyjczycy zaszufładowali już tę bitwę o kocioł Falaise? Że przez to zwężili ją niejako do swej brytyjskiej bitwy? A może — a nie chciałbym być złośliwy — były obawy, że przeciętny „wyspiarski“ Brytyjczyk nie wyczuje tej pointy, przyjmując, że Stalingrad naprawdę leży w Normandii, a nie gdzieś daleko nad Wolgą.

A oto objaw jeszcze bardziej znamieny. W Warszawie, nakładem M.O.N. — ukazało się tłumaczenie tej książki, z podkreśleniem, że z języka francuskiego, a nie z przekładu angielskiego, — ale o dziwo pt. „Kocioł Falaise“. Tu już chyba nie było obawy „geograficznej“, że bezkrytyczny czytelnik polski pomyśli,

iż vice versa Normandia leży pod Stalingradem. Więc dlaczego?

Z świetnego zresztą skrótu historycznego tej bitwy w przedmowie, można się domyślić o co chodzi: po prostu „starszy brat“ mógłby się obrazić — świętokradztwem byłoby porównywać bitwę normandzką do stalingradzkiej — do tej wielkiej bitwy sowieckiej, — więc i tytuł byłby niestrawny dla prosowieckiego cenzora.

Ale dla nas Polaków, a szczególnie byłych żołnierzy I polskiej dywizji pancernej — ważny jest nasz polski udział w tej bitwie — i jak on wygląda dzisiaj z perspektywy minionych 25 lat?

Po nietypowym użyciu jednostki, jaką jest dywizja pancerna, rzuconej w dniach 8-14 sierpnia do przebiccia się przez nieprzełamany jeszcze pas obrony niemieckiej od Caen, co dało nam małe sukcesy za cenę wielkich stosunkowo strat — polska dywizja pancerna wraz z 4 dyw. panc. kanadyjską otrzymała jasny rozkaz odcięcia ostatnich dróg odwrotu niemieckiego na Sekwanę. I wagę i trudność tego zadania podkreślały słowa rozkazu D-cy grupy armii. marsz. Montgomery'ego, że mamy to wykonać choćby ostatnim czołgiem, pozostałym jeszcze dywizji w bitwie.

Wykonanie tego zadania nastąpiło, w okresie od 15 sierpnia do 21 sierpnia, w trzech etapach:

1) Przebiccie się przez ostatni pierścień obrony niemieckiej na płnc.-wschód od Falaise, sfosowanie rzeki Dives pod Jort i Vandeuve i uzyskanie przez to swobody manewru na tyły niemieckie.

2) Manewr dla przecięcia ostatnich dróg odwrotu niemieckiego i połączenie się z oddziałami armii amerykańskiej, operującej od południa przez Argentan.

3) Uchwycenie decydującego dla wykonania zadania terenu wzgórz nad Chambois i utrzymanie go mimo uderzeń 7 armii niemieckiej i 5 armii pancernej — tak z zamkniętego przez nas kotła jak i z wnętrza kotła.

Pierwszy i drugi etap były wyzyskaniem tych wartości, dla których

tworzy się dywizje pancerne, wyzyskaniem zaskoczenia, giętkości i szybkości działania — ale zarazem były wyzyskaniem tych wartości, które leżą w charakterze żołnierza polskiego. Po sprawnym przerzuceniu się poprzez linie działania trzech dywizji kanadyjskich — z prawego skrzydła na lewe Korpusu Kanadyjskiego — polska dywizja pancerna wywalczyła sobie, przez zaskoczenie ostatniego pierścienia obrony niemieckiej, przyczółki na rzece Dives pod Jort i Vandeuivre. Szybko zmontowane natarcia wzdłuż rzeki pozwoliły już 16-go sierpnia przeciąć drogę odwrotu niemieckiego przez Trun na zachód. Byliśmy w lawinie odwrotu niemieckiego ale wciąż grał czynnik zaskoczenia w stosunku do zdezorientowanych oddziałów niemieckich i ich improwizowanych prób obrony i przeciwuderzeń. Z gmatwaniny bardzo zaciętych walk wybiły się decydujące sukcesy jak:

a) Zdobycie już 19-go sierpnia m. Chambois, tj. ostatniej drogi odwrotu na zachód i połączenie się z baonem z dywizji amerykańskiej.

b) Zdobycie kompleksu wzgórz Coudehard z kotłą 262, zwaną potem Maczugą które nam zapewniło terenową przewagę w ostatnim etapie.

c) Zaskoczenie 2 dywizji pancernych niemieckiej — wskutek zmylenia drogi w nocy przez jedno ze zgrupowań pancernych polskich, co w rezultacie było sukcesem, bo osłabiło uderzenie 2 korpusu panc. SS. z zewnątrz kotła.

Ostatni etap był statyczną obroną przez 3 doby wobec uderzeń niemieckich — ze wszystkich stron dla przebiccia się. Szczęście żołnierskie sprzyjało nam — gdy zdobyty rozkaz armii nakazujący uderzenie korpusu pancernego z zewnątrz kotła w celu zniszczenia naszej dywizji i uniemożliwienia przez to odwrotu Niemcom — odkrył karty przeciwnika.

Nie zmniejszyło to jednak grozy położenia, gdy wskutek błędów dowodzenia wyższego — polska dywizja pancerna znalazła się izolowana, wzmocniona jedynie baonem z dywizji amerykańskiej — ogniem artylerii ciężkiej kanadyjskim i lotnictwem, które i po nas przejeżdżało się w tym chaosie.

Tak więc w głównym ognisku bitwy normandzkiej, gdy Niemcy sku-

pili wszystko co im pozostało z 7 armii i 5 armii pancernych — dla przebiccia się z otoczenia, a sztuka wojenna nakazywała też możliwe wielkie skupienie sił alianckich na tym głównym kierunku — dywizja polska została osamotniona.

Było to wynikiem:

1) Sztynnego trzymania się ograniczeń między pasami działań wojsk brytyjskich i amerykańskich i przedwczesnego w konsekwencji odejścia armii amerykańskiej na wschód — na Sekwanę — z pozostawieniem jednego słabego korpusu dla współdziałania w otoczeniu sił niemieckich. Słaby korpus nie działał wystarczająco energicznie i po chwilowym nawiązaniu z nami kontaktu — dał się zatrzymać i oddzielić wskutek przeciwuderzeń niemieckich.

2) Zbytniego optymizmu na szczelblu armii kanadyjskiej, że oto po nawiązaniu kontaktu z Amerykanami — bitwa już skończona, Niemcy otoczeni i nie pozostaje im nic innego, jak się poddawać. Wyraziło się to najjaskrawiej w zawróceniu 4 dywizji pancernych kanadyjskiej od bitwy i od dywizji polskiej, z którą miała współdziałać i ściąganie jej do bitwy dopiero przy samym jej końcu.

Dla nas z dywizji polskiej — po doświadczeniach z r. 1939 i 1940, gdyśmy tylokrotnie przebijali się sami z otoczenia — bitwa na samym tylko zamknięciu kotła nie tylko nie kończyła się, ale dopiero zaczynała — z tym, że będzie narastać coraz gwałtowniej. Świadomość tego dodała tylko zaciętości i hartu ducha izolowanym żołnierzom dywizji pancernych i pozwoliła wygrać tę zażartą bitwę przez utrzymanie do końca terenu, który zadecydował o losie odciętych armii.

I niezależnie od tego, jak dzisiaj niektórzy krytycy wojskowi chcą patrzeć na całość bitwy normandzkiej, wytykając, że z powodu błędów na wyższych szczeblach pewna ilość Niemców (od 20.000 lub jak chcą niektórzy do 40.000) wyszła z kotła i umożliwiła po 3 i pół miesiącach przeciwuderzenie niemieckie w Ardenach — to zarzuty te jeszcze bardziej podkreślają i uwypuklają niezwykłą trudność położenia, w jakim znalazła się nasza dywizja i dodają blasku jej ostatecznemu zwycięstwu.

Pisząc ten szkic — z rozmysłem nie wymieniam ani nazw oddziałów ani nazwisk dowódców i żołnierzy, którzy wyróżnili się w tej bitwie, to bowiem co historia wojenna utrwaliła na swych kartach — najlepiej odda cytaty z dzieła historyka nie polskiego w brzmieniu:

„Isolated for three days and short of supplies until a small quantity was dropped to them by parachute early on 21st — the Polish Armoured Division had fought with the greatest gallantry and stand its ground to a man“. (History of the Second War Victory in the West — major L. E. Ellis).

Co dałoby się przetłumaczyć:

„Izolowana przez 3 dni — i bez zaopatrzenia, dopóki nie otrzymała małej ilości zasobów ze zrzutu powietrznego wcześniej dnia 21-go sierpnia — polska dywizja pancerna walczyła z największym męstwem i wytrwała do ostatniego żołnierza“.

Rozumiemy to jako wyróżnienie każdego żołnierza polskiego, który brał udział w tej bitwie!

Potem jeszcze przez 8 miesięcy polska dywizja pancerna była w ogniu walk o różnych natężeniach.

Zbierała sukcesy:

Jak sforsowanie rz. Sommy pod Abbeville. Jak oswobodzenie niemal wszystkich miast flamandzkich od Yprès poprzez Gandawę — aż do St. Nicolas. Jak zdobycie Axel i Hulst. Jak manewr na Bredę i odcięcie odwrotu niemieckiego z Holandii.

Jak wreszcie zacięte walki na ziemi niemieckiej — aż do fortów portu wojennego Wilhelmshafen.

Ale te sukcesy były owocami zwycięstwa w Normandii, albo bezpośrednio w pościgu — albo pośrednimi przez wartość doświadczenia, wyniesionego z tej pierwszej wielkiej bitwy dywizji pancernych i przez spotęgowanie „morale“, jakie niósł odtąd w sobie każdy żołnierz dywizji, która w Normandii:

„stood its ground to a man“.

Stanisław Maczek

OGŁOSZENIE ZAMIESZCZONE W „ORLE BIAŁYM“
CZYTAJĄ POLACY
W 25 KRAJACH ŚWIATA

LOTNICTWO POLSKIE W DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ

WYSIŁEK Polskich Sił Powietrznych w drugiej wojnie światowej był znacznie większy od tego, co znalazło dotychczas swój wyraz w opracowaniach historycznych.

Dla przeciętnego „piechura“, jak i dla społeczeństwa cywilnego działalność lotnicza wyrażała się w wzniosłych słowach o „bohaterach podniebnych“, a znajomość ich konkretnych dokonań rozpoczynała się i przeważnie kończyła na udziale polskich pilotów w Bitwie o Wielką Brytanię. W rzeczywistości udział w tej bitwie przedstawia zaledwie małą część, żeby nie powiedzieć znikomą, część osiągnięć lotnika polskiego. Tak ilość lotników polskich biorących udział w Bitwie (około 100), jak i czas jej trwania (3 miesiące); tak ilość zwycięstw (259 zestrzelonych i 40 uszkodzonych), jak i straty własne (33 pilotów) — są tylko małą częścią podsumowań obejmujących całą wojnę, w której lotnictwo polskie liczyło ponad 15.000 ludzi, zestrzeliło blisko 1.500 samolotów nieprzyjacielskich, uszkodzając dalszych 500. Straty własne wyniosły ponad 3.000 lotników. Do tych cyfr należało by dodać ponad 15.000 ton bomb i min zrzuconych na nieprzyjaciela, setki jeśli nie tysiące celów naziemnych atakowanych z powietrza, setki wypraw z ładunkami materiału i ludzi zrzuconych do Kraju lub do innych państw okupowanych. Działalność lotnicza nie da się łatwo zamknąć w cyfry, a jeszcze trudniej zmieścić ją w jakiś system rocznicowy. Przyczyna tego jest dość oczywista. Działalność lotnicza polegała na stałej, codziennej styczności z nieprzyjacielem. Nie było w tej działalności etapów od bitwy do bitwy, oddzielonych krótszymi lub dłuższymi okresami stosunkowej nieaktywności. W tego rodzaju aktywności nie mogło być jakiegось lotniczego „Monte Cassino“ czy „Arnhem“. Jednostka lotnicza, czy wyprawa powietrzna mogła w czasie całej wojny, każdego dnia i w każdym locie znaleźć się wobec wielokrotnie silniejszego nieprzyjaciela,

lub być narażoną na bardzo wysokie straty.

KAMPANIA WRZEŚNIOWA

Biorąc pod uwagę 30-tą rocznicę Kampanii Wrześniowej, stajemy od razu wobec rocznicy lotniczej, bo trzeba pamiętać, że druga wojna światowa rozpoczęła się od działań lotniczych po obu stronach. Rozpoczęła ją Luftwaffe jeszcze przed świtem nalotami na lotniska polskie. Ze strony Polskich Sił Zbrojnych również lotnictwo miało pierwsze wejście do akcji, pierwsze odniosło zwycięstwa i pierwsze poniosło ofiary.

Chcąc dać pełny obraz wysiłku lotnictwa polskiego w czasie kampanii wrześniowej trzeba by zamieścić opis dzień po dniu i lot po locie, po kolei każdego dywizjonu, każdej jednostki, a czasami i pojedynczych lotników. Żadne statystyki, podsumowania, suche cyfry zestrzeleń i strat nie potrafią odzwierciedlić codziennego wysiłku, do jakiego lotnictwo było zmuszone. Wysiłku tym większego, że połączonego z koniecznością stałego przesuwania lotnisk polowych, z niewystarczającą obsługą i z zawodzącym, jeśli wogóle docierającym zaopatrzeniem. W takich warunkach trzeba było ogromnego wysiłku, by lotnictwo w ogóle mogło funkcjonować. W takich warunkach cyfry statystyczne nabierają innego wymiaru. Według danych niemieckich Luftwaffe straciło w czasie Kampanii Wrześniowej 564 samoloty zniszczone lub uszkodzone poza możliwością naprawy. Niemieckie straty w personelu wyniosły prawie 750 lotników. Biorąc pod uwagę, że całe lotnictwo polskie pierwszej linii liczyło tylko 397 samolotów — wysokość strat Luftwaffe jest bardzo wymowna.

Niezależnie od wysiłków lotnictwa bojowego, lotnicy wzięli udział w wysiłku naziemnym lub improwizowali w akcjach specjalnych. I tak w obronie Warszawy walczyła naziemna brygada lotnicza, licząca ok. 2.000 ludzi, wśród których znaleźli się prawie wszyscy podchorążowie Oficerskiej Szkoły Technicznej. Po-

nadto lotnicy uruchomili na Mokotowie zbieraninę nieuzbrojonych samolotów szkolnych i sportowych, na których dokonali w sumie ponad 100 lotów bojowych, między innymi utrzymując łączność samolową z Modlinem aż do 23 września. Z chwilą kapitulacji stolicy lotnicy ewakuowali z Mokotowa powietrzem 11 samolotów i 2 szybowce, w drodze na Węgry i do Francji. W międzyczasie i aż do 4-go października pluton lotniczy, składający się z trzech samolotów szkolnych latał w dyspozycji gen. Kleeberga na Polesiu. W końcowej fazie swych działań pozbawieni uzbrojenia lotnicy używali granatów ręcznych do bombardowania z powietrza oddziałów niemieckich.

KAMPANIA FRANCUSKA — 1940

Pierwsze polskie jednostki lotnicze osiągnęły gotowość bojową i weszły do akcji w końcu marca 1940 r. i walczyły aż do 16 czerwca. Dywizjon Warszawski I/145 zorganizowany początkowo na pomoc Finlandii, został w zamian użyty w obronie Paryża, nad którym stoczył wiele walk, strącając 14 samolotów niemieckich. Dwadzieścia dwa polskie klucze myśliwskie, liczące od 3 do 9 pilotów działały bądź samodzielnie bądź w ramach jednostek francuskich, zestrzeliwując w sumie 42 samoloty nieprzyjacielskie. Straty własne we Francji wyniosły 26 poległych.

Lotnictwo polskie jako całość było na początku 1940 roku w trakcie reorganizacji, przy czym nawet ogólna koncepcja odtworzenia Polskich Sił Powietrznych ulegała zmianom podyktowanym przez zmieniające się położenie wojenne. Brak jest też z tego okresu raportów, statystyk czy jakichś szczegółowych danych o działalności polskich jednostek lotniczych. Zachowało się tylko kilkanaście wspomnień osobistych poszczególnych pilotów.,

OFENSYWA POWIETRZNA NA FRANCJĘ I KONTYMENT

Po Bitwie o W. Brytanię, o której piszemy na wstępie, nastąpił okres



Grupa lotników polskich w Brindisi w czasie Powstania Warszawskiego

tw. ofensywy powietrznej, w czasie której trzynaście polskich dywizjonów było w stałej akcji, sięgając coraz głębiej w teren nieprzyjaciela.

W początkach 1941 roku samoloty polskie bombardują Berlin, a w 1942 biorą udział w nalotach 1.000 samolotów. W tzw. Bitwie o Atlantyk udział polskich samolotów wyraża się cyfrą 26.000 godzin lotów bojowych.

Lotnictwo myśliwskie jest w codziennej akcji, samodzielnie lub w osłonie wypraw bombowych, a poza tym wykonuje przeszło 8 tysięcy lotów w osłonie konwojów.

W tym okresie rozpoczęto używać samolotów myśliwskich do zwalczania celów na ziemi. W jednej z pierwszych tego rodzaju operacji wzięły udział trzy klucze (dwu-samolotowe) 303 dywizjonu.

W akcji na Dieppe, w tzw. próbnej inwazji, (19.8.1942) polskie dywizjony uzyskują najlepsze wyniki, zestrzelując 16 samolotów niemieckich przy stracie jednego pilota. O ile wypad na Dieppe jako taki był kosztownym niepowodzeniem, o tyle siły powietrzne odniosły duży sukces, wykazując, że potrafią nawet nad terenem nieprzyjacielskim zapewnić przewagę w powietrzu w określonym czasie i w określonej przestrzeni. Zespół 14 polskich pilotów w ciągu kilkutygodniowej akcji w Afryce (marzec-kwiecień — 1943) wykonał ponad 500 samoloto-zadań, zestrzelując 28 samolotów nieprzyjaciel-

skich. W sumie, w latach 1941-1943 Polacy zestrzelili ponad 500 samolotów niemieckich, uszkodzając dalszych 130.

Były to duże sukcesy i były to sukcesy połączone, zwłaszcza w lotnictwie bombowym, z dotkliwymi stratami. W najcięższym pod tym względem roku — 1942 — straty Polskich Sił Powietrznych wyniosły 500 poległych. Wśród poległych znaleźli się tacy dowódcy jak ppłk. P. Łaguna i płk. Stachoń (w 1942 r.), mjr M. Pisarek i płk S. Skarżyński oraz płk S. Pawlikowski (w 1943 r.). Każda z tych postaci — to ważny rozdział w historii Polskiego Lotnictwa.

INWAZJA KONTYNENTU

Próba nad Dieppe potwierdziła realną możliwość zorganizowania operacji broni połączonych, ale dopiero sama inwazja w czerwcu 1944 roku wykazała nie tylko skuteczność taktycznej współpracy między bronią, ale również zależność tego rodzaju akcji od przygotowania i współpracy lotnictwa. Gen. Eisenhower w przeddzień inwazji w rozkazie do lotników pisał, może trochę górnolotnie, że im przypaść zaszczyt zwiastuna wobec uciemionych narodów Europy i że ich przywilejem było stać się przednią strażą wszystkich sił zbrojnych walczących o wolność. Ten sam gen. Eisenhower już nie w przemowie do lotników, ale w fachowym sprawozdaniu złożonym szefom sztabów stwierdził, że sam

zamiar lądowania we Francji był nie do pomyślenia bez lotnictwa, które „stanowiło kamień węgielny całego przedsięwzięcia“.

Wszystkie polskie dywizjony myśliwskie i bombowe wzięły udział w akcji w dniu 6-go czerwca 1944 r. W ciągu pierwszych trzech dni inwazji Polacy zestrzelili 30 samolotów niemieckich. W lotnictwie współdziałania, w tzw. 2nd Tactical Air Force, wzięło udział pięć polskich dywizjonów myśliwskich (302, 306, 308, 315 i 317) oraz 305 Dywizjon Bombowy Ziemi Wielkopolskiej. W sumie polskie jednostki w lotnictwie współdziałania zestrzeliły 140 samolotów nieprzyjacielskich oraz uszkodziły dalszych 33, wykonując około 18.000 samoloto-zadań, zrzucając prawie 7 milionów funtów bomb. Poza niszczeniem celów stałych, takich jak fabryki, mosty, stacje kolejowe, zbiorniki itd. polskie lotnictwo współdziałania zniszczyło prawie 2.500 środków transportowych (samochody, pociągi, barki, czołgi itd.). Straty własne wyniosły — 55 poległych. W jednym i najbardziej może charakterystycznym spotkaniu w tym okresie, w tzw. ostatnim zrywie Luftwaffe polscy myśliwcy nad Gandawą zestrzelili 16 samolotów niemieckich. Sukces ten był tym większy, że były to jedyne zwycięstwa w całym lotnictwie współpracy, którego wszystkie lotniska w ten pamiętny poranek noworoczny zostały zaatakowane, ponosząc ciężkie straty.

W międzyczasie polskie dywizjony, które pozostały na terenie Anglii, prowadziły innego rodzaju, ale równie wyteżoną działalność. I tak dywizjony myśliwskie pozostające w obronie Anglii zestrzeliły 190 „bomb latających“. Lotnictwo bombowe w dalszym ciągu bombardowało cele w całych Niemczech.

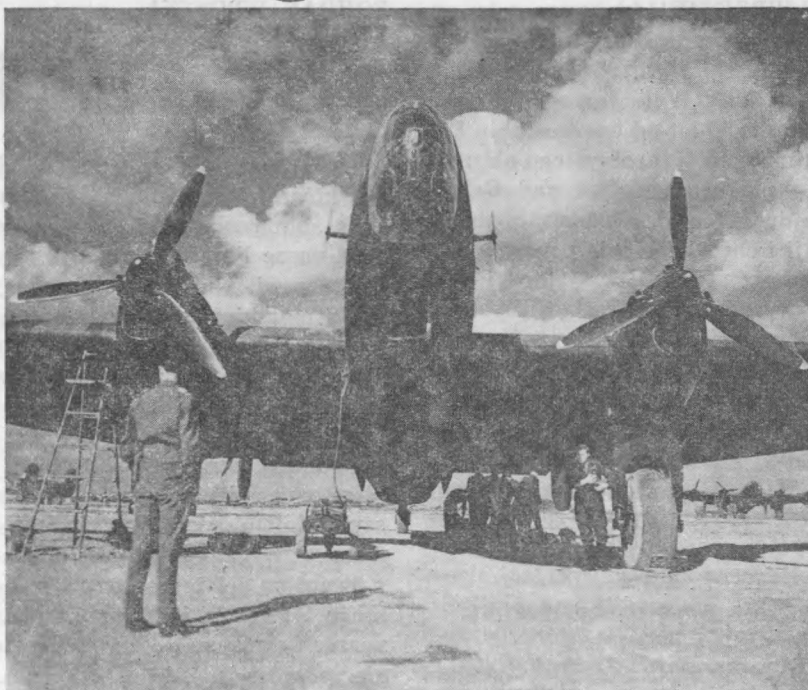
OBRONCY WARSZAWY

Marszałek lotnictwa Sir John Slessor pisząc o Powstaniu Warszawskim nazwał je historią najwyższego bohaterstwa i poświęcenia się ze strony załóg lotniczych — brytyjskich, południowo-afrykańskich, a nade wszystko polskich; dalej historią heroizmu bez granic ze strony Polskiej Armii Podziemnej, walczącej w rozpaczliwych i coraz bardziej beznadziejnych warunkach; a równocześnie

nie historią najczarniejszej, najpodszytej zdrady ze strony Rosjan. „Nie jestem — pisze Slessor — człowiekiem mściwym z natury, ale mam nadzieję, że może gdzieś istnieje specjalny rodzaj piekła, zarezerwowany dla zbrodniarzy z Kremla, którzy zdradzili armię Bora i przez których 200 lotników niepotrzebnie życie straciło“. Slessor nie kryje się ze swoją opinią, że z punktu widzenia wojskowego loty nad Warszawę, przy braku współpracy nawet biernej ze strony rosyjskiej, nie miały żadnych szans powodzenia, ale Slessor jednocześnie rozumie, że dla polskich lotników było niemożliwością trwać w bezczynności, gdy Warszawa zerwała się do czynu i że w tych warunkach przesłanki polityczne czy wojskowe traciły swe znaczenie. Na 24 noce, w których loty do Warszawy były w ogóle możliwe, polskie samoloty latały w ciągu 21 nocy, w pozostałych trzech nocach uzupełnienia personalne nie przybyły na czas, by zastąpić poległych. Na ponad 300 samolotów, jakie brały udział w lotach na pomoc Powstaniu 95 było z polskimi załogami, z których 54 dotarły do Warszawy, ale 17 z nich zostało strąconych, a kilka dalszych było, tak uszkodzonych, że uległo rozbiciu przy lądowaniu. Straty polskich załóg nad Warszawą wyniosły w sumie 112 lotników. Z 18 polskich załóg, które latały w czasie Powstania nad Warszawą tylko dwie przeżyły ten okres. W tych kilku, suchych cyfrach statystycznych mieści się wysiłek, którego nie można wymierzyć czy zważyć, bo tak bohaterstwo żołnierskie jak i patriotyzm do najwyższych poświęceń gotowy — są wartościami niewymiernymi. Virtuti Militari, jakim został odznaczony 301 Dywizjon Bombowy „Obrońców Warszawy“, tak jak i indywidualne złote i srebrne ordery Virtuti Militari nadane za loty nad Warszawę, są tylko symbolami uznania i wdzięczności jakie cały naród zaciągnął wobec tych bohaterskich załóg.

OSTATNI ROZDZIAŁ

Przyszedł rok 1945. Tragiczną historię Polski wrogie piisały ręce. Katyń, katastrofa Gibraltarska, Powstanie Warszawskie i końcowy rozdział ostatecznego opuszczenia nawet przez sprzymierzeńców i towa-



Halifax w Brindisi. Widoczne są tylko 2 motory.

rzyszy broni — pisany w Jałcie. Pozostała powinność żołnierska, która nakazywała waleczyć do końca. W dniu 25 kwietnia 1945 roku 300 Polski Dywizjon Bombowy na Lancasterach w osłonie polskich dywizjonów myśliwskich bierze udział w bombardowaniu Berchtesgaden. Jest to wyprawa, która właściwie kończy drugą wojnę światową. Gdyby nie Teheran i Jałta, gdyby nie tragiczne rezultaty konferencyjnych przetargów — byłoby coś symbolicznego i słusznego w wojnie światowej kończącej się na bombardowaniu przez polskie samoloty hitlerowskiej kryjówki w najbardziej odległym zakątku Niemiec. Ale polskie samoloty nad Berchtesgaden, jakkolwiek były świadectwem dobrze spełnionego obowiązku, nie były zwiastunami Wolności, w obronie której lotnicy

polscy wystartowali we wrześniu 1939 roku, i za którą ofiarnie walczyli na wszystkich frontach wojny, pozostając przez cały czas w kontakcie z nieprzyjacielem, szukając go nad jego własnym terenem, nie wyłączając jego własnych lotnisk. W ciągu tych 6 lat zmagania się z Luftwaffe Polskie Siły Powietrzne odniosły wiele sukcesów, bo nawet w kampaniach przegranych — we wrześniu i we Francji — lotnicy polscy odnieśli wiele zwycięstw. Sukcesy te nie przyszły łatwo, za zwycięstwa trzeba było zapłacić cenę własnych ofiar. Groby polskich lotników rozrzucone nie tylko po całym kontynencie Europy, ale i po dalekich zakątkach świata wymownie świadczą o poświęceniu i ofiarach, Polskich Sił Powietrznych.

Witymir Bieńkowski

GRYF PUBLICATIONS LTD

Paweł Zaremba

HISTORIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

WYDANIE DRUGIE PRZEJRZANE I POPRAWIONE

Cena 45 sh.

KSIEGARNIA S. P. K. — 20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W. 7.

WE WRZEŚNIU bieżącego roku mija lat trzydzieści od walk na Wybrzeżu i o Wybrzeże tzn. o dostęp do Bałtyku. W lutym roku przyszedł minie 50 lat od tzw. zaślubin Polski z morzem tj. uroczystego aktu powrotu naszego państwa nad Bałtyk.

Te dwie rocznice pobudzają do refleksji i chęci zrobienia pewnych podsumowań. Nastrój w jakim Polska i Polacy odzyskiwali swoje Wybrzeże może najlepiej charakteryzują słowa marszałka Sejmu Wojciecha Trąpczyńskiego wypowiedziane na uroczystym posiedzeniu Sejmu 10 lutego 1920 r.:

„Dzisiejsza pierwsza rocznica posiedzenia naszego Sejmu zbiega się z historyczną chwilą, w której sztandary nasze zaszumiły nad brzegami Bałtyku, z chwilą, na którą od tylu miesięcy czekamy. Szum Bałtyku to najpiękniejszy hymn naszej państwowości. Na pomorskim skrawku ziemi, na tej wąskiej tamie stoi przyszłość nasza. Bez owych płuc otwierających się na wolne morze państwo nasze mogłoby egzystować, mogłoby wegetować, ale żyć by nie mogło, bo pozostawałoby zawsze w zależności od sąsiadów. Zapatrzeni w przyszłość narodu, musimy wlewać w serca młodzieży naszej ów niepowstrzymany pęd do wolnego morza — pęd który już u ludów starożytnych uchodził za silniejszy od śmierci. I wobec sąsiadów nie możemy ani na chwilę dopuścić wątpliwości, że skrawka tego będziemy bronić do ostatniej kropli krwi.“

A jaka była rzeczywistość? Odzyskaliśmy dostęp do morza, ale nie więcej. Ani portów ani stoczni ani okrętów. Kilka ubogich wiosek rybackich z jednym nadmorskim miasteczkiem — Puckiem oraz parę uroczych zakątków na Jastrzębiej Górze, na Helu i w Orłowie.

Uzyskaliśmy wolną żeglugę na ujściu Wisły, ale nie uzyskaliśmy jedyne go portu, jaki brzeg Bałtyku mógł nam dać tj. Gdańska. Mieliśmy tam tylko pewne uprawnienia, ale czynnikiem decydującym w ostatniej instancji była Liga Narodów.

Aby Bałtyk mógł stać się arterią łączącą nas z rynkami i surowcami świata — musieliśmy posiadać port, który można by eksploatować bez ograniczeń i zastrzeżeń, następnie

BOHDAN WRÓŃSKI

EPOPEJA POLSKIEJ

marynarkę handlową oraz siłę zbrojną, która byłaby zdolna zabezpieczyć nasz stan posiadania na Wybrzeżu oraz nasze linie komunikacyjne.

Oto w wielkim skrócie problemy polityki morskiej powstałe wśród wiwatów uroczystego posiedzenia Sejmu i entuzjazmu grupy marynarzy, świadków zaślubin Polski z morzem w Pucku.

Problem obrony Wybrzeża i problem zapewnienia bezpieczeństwa naszym liniom komunikacyjnym, zwłaszcza w wypadku wojny z Niemcami z uwagi na położenie geograficzne naszego Wybrzeża i sytuację finansową naszego państwa — mogły wydawać się zadaniem nie do rozwiązania. Ale w okresie naszego niepodległego dwudziestolecia niektóre z tych zadań rozwiązano, niektóre rozwiązania posunięto dość daleko, niektóre zaledwie zaczęto.

Znakomicie rozwiązano problem własnego portu. Gdynia stała się chlubą Polski i symbolem polskiej dynamiki. Natomiast budownictwo okrętowe w r. 1939 stawiało dopiero pierwsze kroki. Statki marynarki handlowej kupowane zagranicą nie mogły stworzyć licznej floty — podobnie, z uwagi na ciężką sytuację finansową, nie można było rozbudować w należyłym tempie i floty wojennej.

Na wielki plus naszego morskiego dorobku dwudziestolecia należy zapisać szkolnictwo morskie. Wyszkoliliśmy we własnych i zagranicznych uczelniach zastępy fachowców wysokiej klasy. Część z nich, która po r. 1945 znalazła się w Kraju, stała się jądrem kadry podejmującej pracę na Wybrzeżu w zakładach naukowych, stoczniach i portach. Fachowe wiadomości naszych marynarzy oraz poziom wykształcenia bojowo-morskiego naszej floty nie ustępowały w niczym flotom państw zachodnich. Przekonał się o tym w czasie wojny.

Kiedy wojna wybuchła, walki na Wybrzeżu i na Bałtyku prowadzone były w odcięciu od własnego zaplecza i bez nadziei pomocy czy wsparcia ze strony naszych sprzymierzeńców. Jeśli mieszkańcy Gdyni początkowo wierzyli w odsiecz od strony lądu (gen.

Bortnowski maszeruje na Gdańsk) jak i od strony morza (Anglicy zbombardowali Szczecin, flota angielska pod Helem) — to dowódca floty, admirał Unrug, któremu podlegały wszystkie dowództwa morskie i lądowe na Wybrzeżu, zdawał sobie sprawę z tragicznego położenia od samego początku. Starania nasze o przysłanie na Bałtyk kilku brytyjskich okrętów podwodnych, jak również monitorów uzbrojonych w ciężkie, dalekonośne działa, nie dały rezultatu.

W przeddzień wybuchu wojny 3 nasze kontrtorpedowce zostały wysłane do W. Brytanii, ponieważ bez oparcia o bronione bazy oraz przy naszej bezbronności w powietrzu, los ich byłby wkrótce przesądzony.

Nie mogliśmy więc liczyć na interwencję floty brytyjskiej, która zresztą miałaby sens w połączeniu z jakąś na dużą skalę zakrojoną operacją desantową, do czego przecież W. Brytania nie była przygotowana.

Walki na Wybrzeżu we wrześniu 1939 symbolizują trzy nazwy: Westerplatte, Oksywie, Hel... Przy ocenie obrony Westerplatte trzeba pamiętać, że obiekt ten nie był żadnym fortem, była to tylko składnica materiałowa po kryjomu i niejako ukradkiem nieco ufortyfikowana. Obronę Westerplatte przez załogę liczącą niespełna 200 ludzi i jedno działo uszkodzone, niezdatne do strzelania już pierwszego dnia walki przeciwko artylerii okrętowej i lądowej, lotnictwu i oddziałom wojska liczącym w sumie ok. 2000 ludzi — przez 6 dni i 6 nocy uznać należy za czyn bojowy rzeczywiście bohaterski.

Obrona przedpoła Gdyni i samej Gdyni trwała do 13 września. Wykonywano ją wśród zacieklej walk opóźniających, toczonych zarówno w formie twardej obrony na miejscu jak i śmiałych, przeważnie nocnych, wypadów. Obrona ta już w warunkach wojennych trwała do 19. IX. Dowódca obrony lądowej, płk. Dąbek odebrał sobie życie w pierwszej linii boju. Poszczególne oddziały i grupy żołnierzy walczyły do końca. Ogólnej kapitulacji nie było.

Walki na Wybrzeżu toczyły się pod

MARYNARKI WOJENNEJ

znakiem ogromnej przewagi Niemców tak liczebnej jak i materiałowej. Charakteryzuje je następująca statystyka: Niemcy: 26 baonów i 94 działa. Polacy: 14 baonów i 21 dział. Poza tym Niemcy mieli wsparcie artylerii okrętowej i lotnictwa. W porównaniu z tym wsparcie obrony polskiej przez działa okrętowe i nadbrzeżne było, oczywiście, nikłe.

Hel jako ostatni skrawek Rzeczypospolitej przetrwał do 2 października. Wójt Helu jako prawdopodobnie ostatni przedstawiciel polskiej wolnej władzy cywilnej przetrwał aż do utworzenia rządu polskiego w Paryżu. Posiada to swoją wymowę nie tylko symboliczną, ale i polityczną.

Po upadku Helu suwerenność państwa naszego — jak to określili gen. Sikorski — schroniła się na pokład okrętów, wzrastającej na wodach obcych, ale pod własną banderą marynarki wojennej.

Działania naszych okrętów we wrześniu na Bałtyku z uwagi na olbrzymią przewagę nieprzyjaciela, szczególnie w powietrzu, były bardzo utrudnione. 3 września zostały zniszczone przez lotnictwo nieprzyjaciela dwa nasze największe okręty pozostałe na Bałtyku „Gryf“ i „Wicher“. Od tej chwili z floty nawodnej pozostały tylko minowce, które stawiały miny

i wspierały ogniem swych armat działania na Kępie Oksywskiej. Ale i one zostały 14 września zatopione bądź uszkodzone przez lotnictwo niemieckie.

Okręty podwodne początkowo wzięły udział w operacji, której celem była obrona Wybrzeża przed brunatnym desantem, a od 5 września do działań na liniach komunikacyjnych nieprzyjaciela między wyspą Borholm, a przylądkiem Brüster Ort w Prusach Wschodnich.

11 września z uwagi na ogólną sytuację na Bałtyku, a szczególnie na sytuację bazy na Helu, okręty otrzymały rozkaz przedzierania się przez cieśniny do W. Brytanii. „Wilk“ a następnie, po czasowym internowaniu w Tallinie, „Orzeł“ *) dotarły do portów brytyjskich.

Wymknięcie się „Orla“ z Tallina w nocy z 17 na 18 września i operowanie na Bałtyku do 8 października bez map, bez zamków do dział, a tylko z 6-ma torpedami stanowi jedyny w swoim rodzaju wyczyn 2-ej wojny światowej. Pamiątką pozostałą po tym wyczynie jest mapa sporządzona przez oficera nawigacyjnego okrętu

*) Pozostałe okręty podwodne zostały internowane w Szwecji.

ppor. mar. M. Mokrskiego na której głębokości podane są w metrach i „domysłach“. Mapa ta stanowi obecnie jedną z cennych pamiątek przechowywanych w Instytucie Gen. Sikorskiego.

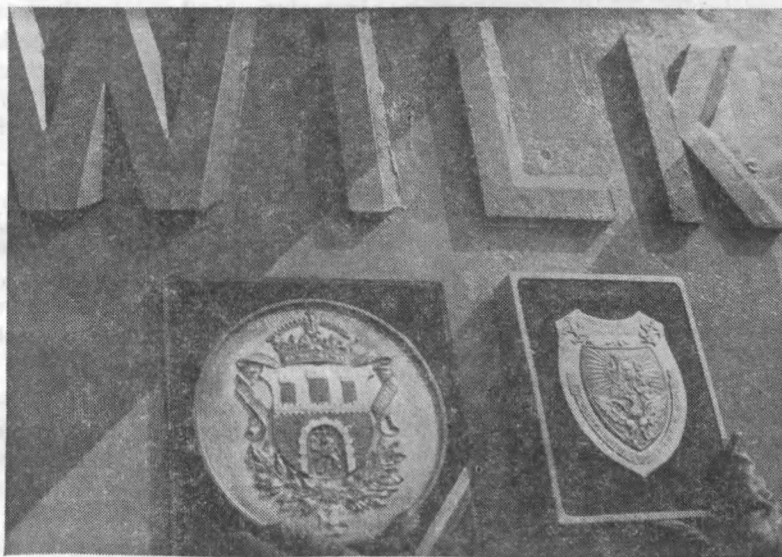
W nocy 28 września „Orzeł“ przeszedł Sund a 14 października dotarł do Anglii.

W ten sposób w połowie października po stronie Sprzymierzonych znalazły się 3 kontrtorpedowce („Błyskawica“, „Grom“, „Burza“), 2 okręty podwodne („Orzeł“ i „Wilk“) oraz 2 okręty szkolne („Iskra“ i „Wilia“), które wybuch wojny zastał w pływaniu koło brzegów marokańskich. Stan liczbowy załóg tych jednostek wynosił 70 oficerów, 69 podchorążych i 804 podoficerów i marynarzy.

Tym zaczęliśmy współpracę z flotą brytyjską. Zasady tej współpracy zostały unormowane w umowie polsko-brytyjskiej 18 listopada 1939. W myśl tej umowy okręty nasze podlegały operacyjnemu dowództwu admiralicji brytyjskiej, natomiast życie wewnętrzne okrętu było organizowane według polskiego regulaminu służby wewnętrznej. W zespołach mieszanych starszeństwo dowódców polskich było traktowane na równi ze starszeństwem dowódców brytyjskich. Na każdym polskim okręcie znajdował się brytyjski oficer łącznikowy z radiotelegrafistami i sygnalistami. Zadaniem tych oficerów była opieka nad szyframi oraz pomoc w łączności i sprawach administracyjnych z władzami portowymi.

Bez przesady można powiedzieć, że okręty nasze we współpracy z flotą brytyjską uzyskały równouprawnienie z okrętami brytyjskimi tak pod względem trudu i odpowiedzialności jak i zaszczytu. Było rzeczą zupełnie normalną że starszy stopniem czy starszeństwem dowódca polski obejmował komendę nad mieszanym zespołem i prowadził go do akcji.

Biorąc pod uwagę niewielką ilość naszych okrętów udział ich w tylu operacjach jest, bez przesady, nieraz trudny do uwierzenia. Żeby tylko wymienić Narwik, Dunkierkę, Lofoty, Islandię, Dieppe, Sycylię, Azory, Oran, Włochy, Normandię, Bitwę o Atlantyk i wspaniałe operacje naszych okrętów podwodnych na morzu Śródziemnym.



Ryngraf ostrobramski i herb Lwowa na O.R.P. WILK

Trudno jest w tym krótkim szkicu mającym charakter, jak powiedziałem na początku, pewnych podsumowań tylko, opisywać działania poszczególnych okrętów w ciągu pięciu lat wojny. Dla ilustracji ich wysiłku podam tylko zestawienie obrazujące aktywność naszych okrętów: ilość patroli i operacji — 1162 konwojów — 787; ataków na okręty nawodne — 73, ataków na okręty podwodne — 211; otwierano ogień do lonicstwa — 261 razy; walk z brzegiem — 100; przebyto mil morskich — 1.213.000. Palmę pierwszeństwa zdobył „Piorun“ z 218.000 m.m., tuż za nim idzie „Garland“ z 217.000 m.m. Dla ilustracji przebytych mil morskich, możemy podać, że w ostatniej wojnie polskie okręty objechały 56 razy kulę ziemską wzdłuż równika. Okrętów nawodnych zniszczono — 6, uszkodzono — 9; okrętów podwodnych zniszczono — 2, prawdopodobnie zniszczono — 3, uszkodzono — 8; statków handlowych zatopiono — 41 o ogólnym tonażu — 70,000 ton; uszkodzono 25,000 ton; samolotów zestrzelono — 17, prawdopodobnie — 7; baterij nadbrzeżnych zniszczono — 9, uszkodzono — 8; czołgów zniszczono — 3.

Straty własne wyniosły:

Kontrtorpedowiec „Grom“ dnia 4. 5. 1940 Narvik.

Okręt podwodny „Orzeł“ dnia 8. 6. 1940 Skagerak.

Okręt podwodny „Jastrząb“ dnia 2. 5. 1942 Morze Arktyczne.

Kontrtorpedowiec „Kujawiak“ dnia 16. 6. 1942 wejście na Malte.

Kontrtorpedowiec „Orkan“ dnia 8. 10. 1942 Północny Atlantyk.

Krażownik „Dragon“ (poważnie uszkodzony i osadzony na mieliźnie) dnia 8. 7. 1944, wybrzeże Normandii.

Straty w ludziach: 28 oficerów, 8 podchorążych, 4 chorążych, 133 podoficerów, 236 marynarzy. Razem: 404.

Dla zobrazowania całości wysiłku naszej marynarki należy uwzględnić również wysiłek organizacyjny dokonany w tym okresie. Przytoczyłem powyżej stan, jakim rozpoczęliśmy działania przy boku floty brytyjskiej. Mimo strat, wojnę zakończyliśmy stanem: 1 krażownik, 6 kontrtorpedowców, 3 okręty podwodne 7 ścigaczy, 386 oficerów, 3657 podoficerów i marynarzy. Biorąc pod uwagę trudności w dziedzinie uzupełnień ludzkich

oraz trudności w szkoleniu specjalistów, osiągnięcia te, stanowiące w dużej mierze zasługę szefa kierownictwa marynarki adm. J. Świrskiego, są bardzo poważne.

Nie było dane tej flocie wrócić na Bałtyk, na poszerzone polskie wybrzeże. Część marynarzy wróciła. Wróciły „Błyskawica“, „Burza“ i „Wilk“. W rozkazie dziennym z 19 września 1946 r. szef kierownictwa Marynarki Wojennej, stwierdzając przekazanie naszych okrętów Admiralicji brytyjskiej, w zakończeniu pisał:

... „Stawa wojenna, którą dzięki zaletom naszego personelu zdobyła marynarka wojenna, pozostanie trwałą wartością dla Polski, tak jak trwałą wartością pozostanie powszechny entuzjazm naszych rodaków w Kraju do spraw morskich, rozbudzony przez naszą Marynarkę Wojenną. Stanęliśmy w tej wojnie jako pierwsi bezpośrednio przy boku naszych brytyjskich sojuszników i z pełnią zaufania wnieśliśmy udział w walce tak materialny jak i moralny. Wypełniliśmy wiernie i lojalnie nasze sojusznicze obowiązki do samego końca. Ale walka i trud nie dały nam wyników, jakich spodziewaliśmy się od tej wojny. Kraj nasz jest wciąż w sytuacji politycznej udaremniającej większości z nas obecnie powrót do Polski. Wkrótce przestaniemy być Marynarką, jednak świadomość całkowitego wypełnienia naszych obowiązków tak względem Polski jak i względem naszych sojuszników opromienia nam gorzyc rzeczywistości. Nie my jesteśmy dłużnikami przy sporządzaniu końcowego bilansu rozrachunków sojuszniczych. ... Niech Bóg sprawiedliwy ma wszystkich nas w swej opiece i oszczędza nam cierpienie i rozczarowań i do wolnej Polski nas zaprowadzi. Niech żyje Polska!“

Dowódca okrętu podwodnego „Wilk“ przeszedłszy w nocy z 14 na 15 września 1939 r. Cieśniny Duńskie nadał sygnał: „Przeszedłem Sund, gdzie ominąłem dwa kontrtorpedowce. Płynę do Anglii. Niech żyje Polska“. Sygnał ten był jakby symbolicznym sygnałem, że cała nasza marynarka dołącza do marynarki brytyjskiej z hasłem „Niech żyje Polska“. Prawie 7 lat później szef Marynarki wydając swój pożegnalny rozkaz, kończy go

tym samym hasłem i stwierdza, że nie my jesteśmy dłużnikami.

Dramatyczne koło historii zamknęło się. Ale w kręgu tego koła kształtowała się nasza rodzinna tradycja wojenno-morska. W przyszłości polscy marynarze nie będą potrzebowali sięgać do Flintów, Dickmanów i innych kaprów cudzoziemskiego autorytetu, bo mamy już własnych Grudzińskich, Hryniewieckich, Kwiatkowskich. Kazimierz Lepszy w swojej książce „Dzieje floty polskiej“ napisał: „...gdy w mrokach barbarzyńskiej okupacji Polska Walcząca szukała wzmocnienia w oporze, to znajdowała je nie tylko w walkach piechura i lotnika, ale i w skąpych wiadomościach, które napływały o bohaterstwie naszych „Orłów“, „Błyskawic“ i „Piorunów“. Dziś boje ich należą już do historii i weszły w naszą tradycję dziejową...“

Nie można w tym miejscu nie wspomnieć, choćby krótko, o marynarce handlowej. Jednostki jej znajdowały się również w pierwszej linii walki, a z uwagi na mniejszą szybkość i mniejszą zwrotność niż okręty wojenne oraz minimalne uzbrojenie, były daleko bardziej narażone na niebezpieczeństwo spod wody i z powietrza aniżeli te ostatnie. Determinacja, odwaga, a nieraz bohaterstwo, cechują załogi statków handlowych, a takie nazwy jak Batory, Warszawa, Chrobry przeszły również do naszej historii i tradycji.

Wydaje się, że w okresie naszego niepodległego dwudziestolecia, następnie wojny, zaszły w społeczeństwie polskim przemiany w ustosunkowaniu się do morza i związanych z nim zagadnień. Od tzw. miłości przejawiającej się w nieufornym, a często banalnym liryzmie, przeszliśmy do konkretnego rozwiązywania problemów. Na tym tle powstawały nowe procesy społeczne, nowy przemysł, nowe szkolnictwo, zawody. Nowa tematyka w literaturze i sztuce. Pośrednio czy bezpośrednio oddziaływało to na społeczeństwo.

Dzisiaj po 25 latach powojennej pracy organicznej na znacznie poszerzonym wybrzeżu, posiadając rozwinięte budownictwo okrętowe i dużą marynarkę handlową — Polska zdobyła sobie rangę państwa morskiego.

Bohdan Wroński

JESZCZE O TYCH CO PRZEŻYLI

W TYGODNIKU „Journal Israélite Suisse“ ukazała się recenzja pióra dr S. Schepsa. Autor omawia w niej najnowszą książkę Michała Borwicza pt. „Vies interdites“ (zob. recenzja K. Brzozowskiej „Ci, którzy ocalili wbrew wyrokowi zagłady“, „Wiadomości“ Nr. 16 z 20.IV.1969).

Dr Scheps przypomina, że w historii Żydów przyjmowanie innej osobowości dla ocalenia życia nie jest rzeczą nową. „Działo się tak na półwyspie Iberyjskim, w Polsce, w Rosji, Czechach, a nawet w Turcji. Setki tysięcy Żydów nawracały się na katolicyzm czy islam aby uniknąć prześladowań. Nie zawsze taka zmiana osobowości była gwarancją ocalenia. Nie dowierzano im i żądano ciągle nowych dowodów lojalności wobec nowej religii“.

Między dawnymi prześladowaniami Żydów a walką wytoczoną im przez narodowy socjalizm jest jednak zasadnicza różnica. Niemcy wałczyli bowiem nie z religią ale z „rasą“ żydowską, nie żądali zmiany wiary ale śmierci, doszczętnego wytepienia narodu.

Mam żal do dra Schepsa, że wspominając o prześladowaniu Żydów w epoce Chmielnickiego upraszcza sprawę pisząc „w Polsce“. Tak, były to wówczas ziemie należące do Polski, ale pogromów nie organizowali Polacy lecz Kozacy. A sprawa tych krwawych porachunków jest bardzo skomplikowana, bo obok Żydów ginęła i polska szlachta. Referując tę drażliwą sprawę w piśmie obcojęzycznym, należy jednak podawać bliższe szczegóły.

Nie jest również sprawiedliwe podciąganie Polski pod zarzut terroru religijnego, stosowanego wobec Żydów. Jakub Frank, kabalista, który dążył do połączenia judaizmu z chrześcijaństwem i stworzył w XVIII w. sektę frankistów, nie działał pod żadnym naciskiem. Nigdy też państwo polskie nie „żądało ciągle nowych dowodów lojalności wobec nowej religii“. Najlepszym dowodem, że Żydzi cieszyli się w Polsce tolerancją jest fakt, że kraj ten stał się w ciągu setek lat punktem koncentracji Żydów europejskich, zarówno z zachodu jak później ze wschodu. Aż do r. 1939 udało im się tam zachować religię i tradycje narodowe. Zagłada przyszła dopiero wtedy, kiedy Polska została zwyciężona i obojętna. I wówczas jeszcze, mimo terroru, najszybciej jedynki narażały życie, aby nieść ratunek ginącym. Polska była wówczas w niewoli hitlerowskiej, dziś jest w niewoli komunizmu narzuconego i strzeżonego przez Rosję i za poczynania strażników

więziennych, wyznaczonych przez Moskwę, nie może być cały naród pociągany do odpowiedzialności. Są to fakty znane każdemu człowiekowi obeznanemu z polską rzeczywistością. Dlaczego są one przedstawiane fałszywie w prasie zagranicznej — trudno nam jest to zrozumieć.*)

Dr Scheps zwraca uwagę na aneks „Tytułem porównania“. Na podstawie wspomnień Janty-Polczyńskiego „Kłamałem aby żyć“ (wyd. w N. Jorku w r. 1945 i w Warszawie w r. 1947) wyjaśnia tam Borwicz jak trudno jest żyć po przyjęciu obecnej osobowości i cytuje słowa Janty: „Sztuką życia była sztuka kompromisu... sztuka zachowania równowagi między pamięcią i zapomnieniem... żyłem tylko przez zaparcie się tego wszystkiego co kochałem“.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że na ten olbrzymi wysiłek musieli się zdobywać w wielu wypadkach ludzie, którzy żyli dawniej w pewnym oddaleniu od pełnego nurtu życia polskiego, zamknięci we własnym społeczeństwie, nie mówili czasem po, po-sku i mieli odmienny typ fizyczny, a zwłaszcza dzieci, z natury skłonne do lekceważenia niebezpieczeństwa lub zapomnienia o nim, przetrwanie ich świadczy o wielkiej inteligencji, woli życia i równocześnie potwornym nacisku psychicznym, w którym trwali przez całe lata.

Dr Scheps stwierdza na zakończenie, że jest to książka o takiej intensywności dramatycznej, jakiej nie mogłaby stworzyć żadna powieść... ma ona wagę równą wadze opisywanych istnień ludzkich“.

Tenże sam autor umieścił w innym tygodniku szwajcarskim („Israelisches Wochenblatt“) artykuł pt. „Warszawa 1969 — Warszawa 1943. Rozważania na 26 rocznicę powstania w getcie warszawskim“.

*) Komu leży na sercu zagłada Żydów europejskich, a również honor narodu polskiego, który rzekomo stał „obojętnie po drugiej stronie fizycznego bądź symbolicznego muru“ (cytat z przedmowy napisanej przez dr Józefa Lichtena do książki K. Iranka-Osmeckiego „Kto ratuje jedno życie“), tego odsyłamy do krótkiego a ujmującego sedno sprawy artykułu o J. Mirewiczu w majowym (5) numerze „Przeglądu Powszechnego“. Autor artykułu był jednym z tych, którzy ratowali i poznali wszystkie trudności i niebezpieczeństwa tej akcji. Artykuł ten jest recenzją książki K. Iranka-Osmeckiego i nosi tytuł „Granice bohaterstwa“.

CZY MOŻNA BYŁO URATOWAĆ ŻYCIE MILIONÓW?

Autor cytuje słynną modlitwę Janna XXIII: „Wybacz nam przekleństwo, którym obarczyliśmy Żydów“, jak również „Manifest Lipcowy“ i jego humanitarną deklarację, zapewniającą Żydom odbudowę ich egzystencji i prawne oraz rzeczywiste równouprawnienie. Niestety, stwierdza dr Scheps, już w roku 1958 w miejsce „integracji“ rozpoczął się proces „eliminacji“ Żydów ze wszystkich dziedzin polskiego życia, proces tzw. „odżydzenia“. Cytuje tutaj podaną przez korespondenta „New York Times“ wypowiedź żydowskiego członka C.K. kompartii: „Połscy komuniści żydowskiego pochodzenia przekonali się, że partia — aby nie zrażać do siebie opinię publiczną — życzy sobie wycofania się ich na dalszy plan“. Systematyczna ta kampania toczyła się zatem na długo przed sześciomiesięczną wojną z czerwca 1967. Autor mówi z uznaniem o postawie pisma „Po Prostu“ w tej sprawie, o postawie emigracji i narodu w kraju. Podaje szwajcarskiemu czytelnikowi do wiadomości, że książka Władysława Bartoszewskiego „Ten jest z ojczyzny mojej“, która ukazała się przed wojną arabsko-izraelską, jest obecnie w Polsce zakazana.

Wracając do przeszłości zajmuje się problemem „Judenratów“, kontrowersyjnej ich działalności i cytuje opinię o nich płk. Iranka-Osmeckiego („Kto ratuje jedno życie“). Mówi w związku z tym zagadnieniem o bohaterskiej postawie inż. Adama Czerniakowa i jego dzienniku, który określa jako „potężne dzieło, najważniejszy dokument od dzieł Żydów zagłady i oporu. Dzieło historyczne dające zarys wydarzeń z matematyczną precyzją, które niczego nie zamilcza, nie ukrywa również denuncjantów i zdrajców, pomocników gestapo...“

„Kto jest współwinien w wymordowaniu całego narodu?“ — pyta dalej. — „Czy można było uratować miliony“ W związku z tym problemem omawia wydaną niedawno książkę Arthura D. Morse'a pt. „While Six Millions Died“. Ten amerykański publicysta znalazł w archiwach Departamentu Stanu bardzo obciążające materiały, świadczące, że szereg wysokich urzędników ponosi współodpowiedzialność za masowy mord. Znane były bowiem plany zaprojektowanej przez nazistów masowej likwidacji Żydów w przygotowanych do tego celu obozach. Wszystkie możliwości rozbiły się o taktykę zwlekania i fałszowania urzędowych dokumentów. Prześstępstwa tego dopuścili się podsekre-

tarz Stanu Breckinridge Lund i jego doradca do spraw imigracji — Robert Reames. Morse oskarża i potępia zarozumiałą biurokrację, której apatia umożliwiła masowy mord. Demokracje europejskie i amerykańska już przed wojną słabo reagowały na nazistowski antysemityzm i na rząd narodowo-socjalistyczny i zapłaciły za to stratą milionów swych najlepszych synów“.

Nachum Goldman, w mowie swej w Tel Aviwie w r. 1963, wygłoszonej z okazji 20-lecia powstania w getcie, obwiniał częściowo i społeczeństwo żydowskie, żyjące wówczas w wolnym świecie, że nie wywarło silnego, drastycznego nacisku na rządu demokratyczne krajów osiedlenia.

Mówiąc o bohaterskim zrywie narodu żydowskiego podczas powstania, stwierdza autor, że raporty gen. SS Jürgena Stroopa są „hymnem pochwalnym dla odwagi powstańców getta“. W końcowym sprawozdaniu zali się Stroop, że „Żydzi mają wszystko do dyspozycji, od chemikaliów potrzebnych do produkcji dynamitu aż do mundurów i broni“ i zdumiewa się, że „nie byli zaskoczeni nawet atakiem czołgów“. Przygotowanie getta do powstania świadczy o pomocy dostarczanej ze strony aryjskiej, autor nie wspomina jednak o współpracy polsko-żydowskiej w przygotowaniu obrony. Stwierdza słusznie, że „powstanie warszawskiego getta było przełomem w historii żydowskiej“. Pokojowy przez dwa tysiące lat naród zrozumiał wówczas, że musi walczyć (z bronią w ręku o swe istnienie. Gdyby nie owa daremna walka, nie powstałoby może państwo Izraela i nie stoczyło dwóch zwycięskich wojen o swe istnienie.

Mam jednak zastrzeżenia co do argumentacji dr Schepsa na temat niechęci społeczeństwa polskiego do Żydów w tak wczesnym okresie (1958). Naród polski nienawdził narzuconego mu komunizmu i tych wszystkich, którzy usiłowali go wtłoczyć w ten kaftan bezpieczeństwa. Nie grała tutaj roli rasa ani wyznanie. Nie było winą Polski, że ów nienawistny kaftan dzierżyła partia — reprezentowana w dużej mierze przez Żydów; że posiadali w swych rękach władzę, której nadużywali.

Zaciekłość, z jaką „aryjscy“ współnicy tych nadużyć usiłują i swoje własne winy zepchnąć na barki Żydów, świadczy o wartości moralnej ludzi, narzuconych Polsce przez obcą przemoc na gospodarzy, wychowawców i obrońców narodu.

W każdym narodzie są jednostki wartościowe i szkodliwe. Nieszczęściem ludzkości jest, że po władzę sięgają zwykle bardzo skwapliwie ludzie bez moralnych skrupułów. A wówczas, jeżeli sprawa toczy się między większymi grupami społecznymi lub narodami — je-

FRYDERYK GOLDSCHLAG

SAMI NIE WIECIE

Motto:

I o strzale, powiem wam, jak naoczny świadek
A zdarzył się największym strzelcom
za mych czasów
Posłoj Rejtanowi i Księciu Denassów.

(A. Mickiewicz: Pan Tadeusz, ks. V).

W KLASYCZNEJ epopei akcja rozwija się miarowo i logicznie. Każdy bohater skupia na sobie baczną uwagę, każdy epizod jest przedmiotem troskliwej analizy i spotyka się z ostatecznym rozwiązaniem i wyjaśnieniem. Pod tym względem „Pan Tadeusz“ może służyć za przykład wzorowego eposu. Z jednym wyjątkiem.

Stary Wojski-Hreczecha, uosobienie wszystkich cnót myśliwskich, nie zdał ostatecznie sprawy z historii o „Rejtanie i ks. Denassów“. Nieraz, z pewnym rozczarowaniem, zastanawiałem się, dlaczego skrupulatny autor nie doprowadził tak interesującego wątku do efektywnego zakończenia. Odpowiedzi nie znalazłem.

Bohater opowiadania Wojskiego, na co motto już wskazuje, przeszedł jeszcze za życia do legendy. W krótkiej wzmiance (ks. XII) Wojski:

więc zaczął wywodzić
Historię o dziku nalipockich lasów
I o kłótni Rejtana z księciem Denassów

czym tylko zaostrzył apetyt na dalszy ciąg, ale go nie zaspokoił.

Na szczęście posiadamy inne, mniej

dnostki wartościowe cierpią za niepełnione winy. W wypadku trwającego jeszcze ciągle w Polsce procesu „odżydzenia“ — ofiarą padają Polacy żydowskiego pochodzenia, którzy uważają kraj nasz za swą ojczyznę i pozostali zawsze wierni polskiej racji stanu.

Dr Scheps ma słuszność: Gomułka i Moczar robią nikczemną robotę. Kopia przepaść między dwoma dzielnymi narodami, które tak napocześnie dowiodły światu, że należy wszystko położyć na szali w obronie zbiorowego bytu. A co jest najgroźniejsze w tej sprawie: niszczycielską tę robotę spełniają na rozkaz Rosji, odwiecznego wroga wolności, — i pomagają jej w ten sposób do osiągnięcia super-imperialistycznego celu — do opanowania całego wolnego świata.

K. B.

lub więcej wiarygodne źródła. Różnią się one, może z pożytkiem dla czytelników, w ocenie bohatera, dzisiaj dawno zapomnianego a za życia może nie docenianego. Jest w nim właśnie mickiewiczowski ks. Denassów.

Podczas gdy Lucjan Rydel idealizuje go (Awanturnik XVIII w.), Rzewuski umieszcza w „Teafręście polskim“, Bartoszewicz nie pomija w dostojnym gronie „Znakomitych mężów polskich“, Naruszewicz zaszczyca wzmianką w „Mądrygale weselnym“, a przed nimi Trembecki obsypuje pochlebstwami, to nieprzekupny Szymon Askenazy („Wczasy historyczne“) załatwia się z nim beczceremonialnie. Przedstawia go w najgorszym świetle. Nie pozostawia żadnego złudzenia co do charakteru, egoistycznych motywów i awanturniczych, niepoważnych debiutów w polityce i dyplomacji.

Aż żal bierze człowieka, że taki wspomniały materiał na polskiego superferzystę, godnego mierzyć się z największymi współczesnymi awanturnikami, doznał autorytatywnego strącenia w nicłość. Przyznam się nawet do nieskromnej myśli, że może jednak katoński profesor przesadził w pomniejszeniu osoby i jej czynów. W rezultacie jesteśmy ubożsi o indywidualność tj. oryginała, nie ustępującego takim asom jak Casanova lub Cagliostro a nawet przewyższający ich pod niejednym względem.

Za wzór mógł chyba służyć nieśmiertelny comte de Saint-Germain, szarlatan nad szarlatany a przy tym jeden z najlepszych znawców chemii i alchemii. I on przemierzał Europę od krańców do krańców, mówił biegle wszystkimi językami, uchodził za wpływowego dyplomatę dworu wersalskiego, akredytowanego przez pewien czas przy dworze wiedeńskim, później czynnego w przygotowaniu zamordowania Piotra III i wyniesieniu Katarzyny na tron. Za czasu pobytu w Londynie uchodził, rzecz znamienna, za Polaka. W gruncie rzeczy, tak twierdzą przynajmniej pewne źródła, był portugalskim Żydem.

Nasz de Nassau miał dużo wspólnych rysów z egzotycznym hrabią. Celem uniknięcia wszelkich nieporozumień, stwierdzam, że jego polskość opierała się na solidniejszych podstawach aniżeli konkurenta. Uważał się za potomka jednej z linii, które ongiś rządziły księstwem Nassau, niemieckim terytorium' najlepiej znanym z dystryktu

CO POSIADACIE

Wiesbaden. Po babce, słynnej z piękności i przygód miłosnych, miał może prawo do tytułu. Niestety, straszny dziadunio oczernił żonę, wyparł się syna i wnuka, czym naraził ich na niekończące się procesy o legitymację. Nie przeszkodziło to jednemu i drugiemu posługiwać się książęcym tytułem.

Al'e żyć nim nie można; więc młody Nassau, goły jak turecki święty, zaciągnął się, w poszukiwaniu przygód i gotówki, na okręt francuski, wybierający się w podróż naokoło świata dla celów naukowych a może i innych. Dowodził nim znakomity marynarz i matematyk Bouganville. Po dwóch latach powrócił do Francji, gdzie kapitana czekały uznanie i sowite nagrody. Nigdy nie próżnująca plotka zajęła się skwapliwie jego młodszymi oficerami, w pierwszym rzędzie przystojnym i romantycznym Nassau. Opowiadano w salonach pikantne historie o jego powodzeniu u płci pięknej i myśliwskiej odwadze, zwłaszcza o słynnej przygodzie, która stanowiła fragment opowiadania Wojskiego (VIII ks.).

W świecie księcia (Czartoryskiego) był książe niemiecki Denassów
O którym powiadano, że w libijskiej
ziemi
Goszcząc, polował niegdyś z królmi
murzyńskimi
I tam tygrysa spisą w ręcznym boju
zwalił
Z czego się bardzo książe ów Denassów
chwalił.

Wojski, a co ważniejsze prof. Askenazy, odnosił się bardzo sceptycznie do tej fantastycznej historii. Hreczecha miał zresztą pełne prawo do patrzenia z góry na podejrzanego samochwalcę, gdyż był świadkiem jak Niemiec i jego polski rywal spudłowali do niebezpiecznego odyńca. W „Panu Tadeuszu” brak opisu tej dramatycznej sceny, ale wiemy skądinąd, że właśnie Wojski celnym strzałem ocalił życie obu zuchom.

Książę Nassau nie bawił się jednak w takie pedantyczne szczegóły. Zamówił sobie portret u znanego malarza, przedstawiający pojedynek z groźną bestią. Po pewnym czasie zaciągnął się jako rycerz szczęścia do armii francuskiej, walczącej z Anglią. Zawiązał nawet własną legię i sprzedawał rangi jakoteż godności w przyszłych, przez niego okupowanych terytoriach. Sławno komediopisarza Beaumarchais

ustanowił swoim intendentem.. Nie zaniebrywał również kontaktów z wysoko postawionymi osobistościami. Dwór zachował jednak wobec niego rezerwę a nawet niechęć. Wobec tego przechylił się na stronę Filipa Orleańskiego, oficjalnego wodza frondy i poczuł się w gronie straceńców, zdrajców i cyników jak u siebie w domu.

Ruskie przysłowie powiada: jakie jechało takie zdybało. Sprawdziło się i tym razem. W modnej miejscowości kąpielowej Spa poznał nie najszlachetniejszy okaz polskiej arystokratki, panią Karolinę z Gozdzkich, rozwiedzioną Sanguszkową. Nie wybijała się ani urodą, ani dystynkcją, ani świeżością młodości. Wszelkie jednak braki kompensowała niepohamowaną fantazją i gaudulstwem. Dobrana para zabawiała się na wzór marktwainowskich modeli opowiadaniem zmyślonych wydarzeń i przyjmowaniem ich za dobrą monetę. Po tych wstępnych rekonesansach wybrała się w podróż przedślubną do Warszawy. Król Stanisław August przyjął ją laskawie, co niezbyt mu przychylny Askenazy komentuje z wyraźną irytacją. Pan młody otrzymał order Stanisława — Bóg raczy wiedzieć za jakie zasługi — oblubienicę prowadził do ołtarza Najjaśniejszy Pan, a biesiada weselna odbyła się w wielkiej sali zamkowej.

Gdy skończył się okres miodowy, oszukani oszuści poczęli robić bilans strat i zysków. Nassau otrzymał w posagu jakąś starą, nędzną rudę nad Wisłą. Nie tracąc czasu, przebudował ją na pałac, nie wiadomo za czyje pieniądze, nazwał „de Nassau” i w ten sposób zapoczątkował dzielnicę „Dynasy”.

Atmosfera prowincjonalnej Warszawy i zbyt troskliwa opieka małżonki nie odpowiadały temperamentowi wielkiego łowczego. Wybrał się więc do Hiszpanii, aby wziąć udział w wyprawie na angielski Gibraltar. Na losy kampanii jego interwencja nie wpłynęła. Zjednała mu jednak tytuł granda pierwszej klasy i sowite wynagrodzenie ze szkatuły króla Karola III. Pieniądże obrócił na finasowanie procesów, toczących się w Wiedniu o uznanie pochodzenia i tytułów. Rezultatem był oplakany, ale atmosfera stolicy i stosunki z wpływowymi osobistościami zachęciły do zajęcia się polityką. Powrócił więc pod opiekuńcze skrzydła króla Stanisława z pomysłem zgola zdumiewającym, bo ulepszenia spław-

ności Dniestru. Obiecywał sobie i innym fantastyczne korzyści polityczne i ekonomiczne po przeprowadzeniu odpowiednich robót. Sporządził nawet mapę hydrograficzną, którą znakomity fachowiec Tadeusz Czacki uznał za wzorową. Wdzięczny król przedstawił go na najbliższym sejmie grodzieńskim do indygenatu. W ten sposób został honorowym członkiem Rzeczypospolitej. Jako tajny agent królewski miał teraz obowiązek śledzenia Czartoryskich i zajmowania się ważniejszymi skandalami. W dowód zaufania wysłał go król w arcyważnej misji do wszechwładnego wówczas ks. Potemkina Tauryckiego. Stanisław August widział w przygotowanej się wojnie z Turcją swoją rolę przy boku Rosji.

Mimo ujemnego, chwilami nawet rążącego stronniczego, sądu naszego wielkiego historyka nie można odmówić pomysłowemu ryzykantowi uznania i podziwu. Potrafił wkraść się w łaski bezwzględnej i kapryśnego faworyta carycy, gotując mu własnoręcznie jego ulubione porawy i przyrządzając zachodnie smakołyki. Ale to nie wszystko. Dotarł do cesarzowej, czego nie zdołał niejednym zawodowy dyplomata. Obdarzył ją suczką „Hereuse”, przywiezioną z Polski, i obsypał hymnami sławiącymi jej piękność i czar. Zważywszy, że Katarzyna wówczas liczyła 60 lat, dokonał zadania na miarę Herkulesa. Nawet Askenazy nie zaprzecza, że spotkanie monarchów w Kaniowie było dziełem tego międzynarodowego awanturnika. Nassau przedłożył królowi rachunek na 30.000 talarów, a więc nie złotych, czym dobił się w opinii profesora. Czy je jednak otrzymał, to wielce wątpliwa sprawa.

Z chwilą wybuchu wojny objął dowództwo nad flotyllą wiosłową rosyjską. Odnosił jakieś łatwe zwycięstwo, co przyniosło mu tytuł wiceadmirała, łańcuch św. Jerzego i sporo dusz białoruskich. Wtedy właśnie wystąpił Trembecki z panegirykiem na cześć imperatorowej i jej nowo-polskiego ry-cerza.

Shczęście doczesne nie trwa nigdy długo. Wojna szła jak z kamienia, Turcja broniła się dzielnie. Nad Rosją zawisła nowa groźba: Prusy sprzymierzyły się z Anglią, Holandią i Szwecją a kokietowały Polskę. Rosja odpowiedziała nierealnym pomysłem przymierza z Austrią i Francją. Poseł francuski w Petersburgu pracował gorąco nad tym poronionym pomysłem przy pomocy swego przyjaciela, ks. Nassau. Paryż (jednak oprzytomniał i ochłódł po pierwszym entuzjazmie. Aby upozorować odmowę, zażądał przyciągnięcia jeszcze jednego sprzymierzeńca w osobie Karola IV hiszpańskie-

go. Więc pędzi Nassau na złamanie karku do Wresalu i Madrytu. Ubiegła go jednak rewolucja, zdobywając Bałtylię.

Wobec tej groźnej sytuacji na zachodzie należało wrócić do gościnnej polskiej ojczyzny i pamiętać o rosyjskich zleceniach. Przerywa tę siełankę wybuch wojny szwedzko-rosyjskiej. Nassau dowodzi flotą wiosłową rosyjską na Bałtyku. Ponosi dotkliwą klęskę. Rosja zawiera pokój. Aby pocieszyć niefortunnego dowódcę, mianuje go admirałem.

Nassau żywi głęboką urazę do Anglii. Wpada na genialny plan zaszachowania swego wroga. Namawia Katarzynę do najazdu na Indie przez Bucharę i Kaszmir. Cierpliwa cesarzowa, chcąc się go pozbyć, mianuje go swym agentem przy dworze drezdeńskim. Niedługo później kieruje go do Kolblencji, głównej kwatery emigrantów francuskich. Po wywiązaniu się z tej misji, rusza do Berlina, aby nawiązać stosunki z dworem Fryderyka Wilhelma II. Po zwycięstwie Targowicy wpływa w Warszawie, a z chwilą wybuchu powstania kościuszkowskiego pracuje gorliwie na rzecz wspólnej akcji prusko-rosyjskiej pośredniczy gorliwie między obu gabinetami, może zbyt gorliwie, bo po ukończeniu kampanii i trzecim rozbiórce idzie w odstawkę.

Szczęśliwie się złożyło, że po szwazgrze odziedziczył znaczne dobra w Galicji i na Ukrainie. Część ich spieniężył i przeniósł się do Paryża, gdzie odszukał swego starego przyjaciela Talleyranda i objął u niego funkcję dworzana czy faktora. Pierwszą damą dworu czy może nawet małżonką wielkiego Francuza była pani Grand i ona przyjmowała względnie ustalała rodzaj upominków lub łapówek składanych przez wdzięcznych klientów. Poinformowała więc kawalera de Nassau, że liczy na odpowiedni garnitur brylantów ze strony Rosji. Usłużny pośrednik załatwił tę bagatelkę bez trudności.

Musiła mu jednak powinąć się noga przy tego rodzaju transakcjach, bo otrzymał dyskretne consilium abeundi. Udał się więc do zapadłej Tynny na Ukrainie, pozostawionej mu przez zmarłą żonę, gdzie prowadził żywot poczciwego hreczkosieja i skromnego formau Don Juana, aż do nierychłej śmierci. Żaden romantyk na miarę Malczewskiego nie poświęcił mu rapsondu, żaden Ryszard Strauss nie stworzył poematu muzycznego, by uczcić niezwykłego sowizdrzała. Na wdzięczność i pamięć ludzką nie wolno liczyć.

Fryderyk Goldschlag

Notatnik kulturalny

FILMY O BITWIE MONTE CASSINO wyświetlono w rocznicę rozpoczęcia bitwy na wieczorze urządzonym przez Polską YMCA w sali Wspólnoty Narodów w Londynie. Obejmowały one zdjęcia poświęcone powstaniu 2-go Korpusu Polskiego, po przejściu Armii Polskiej z Rosji na Środkowy Wschód, oraz fragmenty walk toczonych we Włoszech, które doprowadziły do zdobycia Monte Cassino. Bogata dokumentacja filmowa uzupełniona była zdjęciami z życia dzieci polskich uratowanych z Rosji sowieckiej i kształconych potem w szkołach junackich i polskiej szkole lotniczej w Heliopolis.

W tym samym mniej więcej czasie całe partie zdjęć związanych z udziałem żołnierza polskiego w zdobywaniu Monte Cassino były po raz pierwszy wykorzystane, w tak dużym zakresie, przez Niezależną Telewizję „Granadę“ i telewizję brytyjską BBC I w specjalnych programach nadanych w związku z rocznicą bitwy o Monte Cassino.

WYSTAWA „POLPHILEX 69“ poświęcona była uczczeniu 25-lecia Bitwy o Monte Cassino. Urządził ją Związek Filatelistów Polskich w W. Brytanii w salach Instytutu Polskiego i Muzeum im. W. Sikorskiego. Po powitaniu przybyłych przez prezesa Związku płk. J. Z. Berka, uroczystego otwarcia wystawy dokonał gen. W. Anders, w obecności gen. M. Kukieła i innych dostojnych gości. Na wystawę złożyły się wydawnictwa pocztowe związane z pobytem żołnierza polskiego w Rosji w 1942 r. i we Włoszech w latach późniejszych.

Z wystawą filatelistyczną połączony był pokaz pamiątek z okresu walk 2-go Korpusu we Włoszech.

WIECZORY Z.A.S.P. PRZY ŚWIECZKACH urządzane są w piątki w miesięcznych odstępach w Kawiarni ZASP „Ogniska Polskiego“. Udział w nich biorą artyści polscy z Kraju i Emigracji. Dotychczas występowali Elżbieta Ostojanka i Robert Herman z warszawskiego kabaretu „Stodoła“, oraz Renata Bogdańska, Irena Dełmar, Danuta Philipp, L. Kitajewicz, Wiktor Budzyński i B. Czapliski. Na jednym z wieczorów Feliks Stawiński odśpiewał „Czerwone maki“ z nowoskomponowaną strofką przez Ref.-Rena.

XVIII ROCZNIK POLSKIEGO TOW. NAUKOWEGO na Obczyźnie za rok 1967-68 ukazał się ostatnio w postaci

okazałego zeszytu liczącego 126 stron. Poza częścią organizacyjną, z działem nekrologów, zeszyt zawiera przemówienie prezesa prof. B. Hełczyńskiego związane z obchodem poświęconym pamięci Marii Curie-Skłodowskiej, z udziałem prof. J. Rotblata. Bogaty dział sprawozdawczy podaje m.in. teksty odczytów naukowych wygłoszonych przez dra F. Goldschlaga, prof. J. Rostowskiego, dr S. Mękarskiego, prof. A. Laskiewicza, ks. dr S. Bełcha i mgr. J. Ostrowskiego. Na część dodatkową składa się przegląd działalności instytucji i p'acówek naukowych polskich w Londynie, Paryżu, Rzymie, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Wykazuje on bogate życie organizacyjne i naukowe uchodźstwa polskiego, którego wielką manifestacją ma być planowany na wrzesień 1970 r. światowy Kongres Nauki i Kultury Polskiej obradujący w Londynie, Rzymie i Nowym Jorku.

DR WIESŁAW RYBOTYCKI miał bardzo interesujący odczyt o Izraelu w Polskim Tow. Naukowym. Omówił w nim dzieje i geografię tego kraju od czasów przedhistorycznych po dzień dzisiejszy. Odczyt był ilustrowany 24 mapami i zestawieniami sporządzonymi przez prelegenta.

TWÓRCZOŚCI I PAMIĘCI KAZIMIERZA WIERZYŃSKIEGO poświęcony był wieczór urządzony w sali „Ogniska Polskiego“ przez Związek Pisarzy Polskich i ZASP. Na tle sceny widniał portret zmarłego poety przystrojony żywymi kwiatami. Na scenie zasiadli poeci, pisarze i artyści dramatyczni, którzy wspomnieniami i recytacjami uczcili pamięć Kazimierza Wierzyńskiego. Wśród mówców byli: Juliusz Sadowski, Stanisław Baliński, Teodozja Lisiewicz, Marian Hemar, Kazimierz Grocholski, Maria Danilewiczowa i B. Czaykowski. Deklamowali: I. Korabrzezińska, K. Dygat-Kiersnowska, J. Opieński, L. Kielanowski, Józef Łodowski nie mógł wziąć oswiadczenia udziału. Z taśmy nadano Poloneza Chopina w wykonaniu Artura Rubinsteina.

DR MED. MICHAŁ BIAŁOGUSKI praktykujący w Epsom po przyjeździe z Australii dyrygował Nową Orkiestrą Filharmoniczną na koncercie urządzonym w Albert Hallu. Solistą był pianista chiński Fou-Tsong, znany szopenista. Poza tym grane były utwory Beethovena.

J. Ostr.

KALEJDOSKOP WŁOSKI

REPORTAŻ Z POLSKI

Mediolański tygodnik „Domenica del Corriere“ ogłosił z okazji minionych Świąt Wielkanocnych fotograficzny reportaż religijny z Polski. Zdjęcia zrobione przez Caio Garubba ilustrują przedstawienie pasyjne, które co roku w Wielkim Tygodniu odbywa się w Starej Kalwarii niedaleko Krakowa. Na siedmiu dużych fotografiach czytelnik czasopisma włoskiego widzi tysiączne tłumy wiernych podążających na Gólgotę i zatrzymujących się przy poszczególnych stacjach drogi krzyżowej.

Aktorami przedstawienia pasyjnego są wyłącznie miejscowi chłopcy. Recytują oni we własnej przeróbce tekst zatwierdzony przez kurię arcybiskupią. Komentarz reportażu Paolo Santoro pisze, że odbywające się od pięciu wieków widowiska pasyjne w Starej Kalwarii na które ściągają tysiące okolicznych mieszkańców są jednym z najbardziej wzruszających obrzędów religijnych katolickiej Polski.

REFORMA OŚWIATOWA

Jednym z najważniejszych i najtrudniejszych zadań, których podjął się centrowo-lewicowy rząd premiera Rumora jest reforma uniwersytecka. Projekt uzgodniony przez koalicję rządową przewiduje między innymi szeroką autonomię akademicką przez stworzenie centralnej rady ogólnokrajowej oraz rad akademickich na każdej uczelni. Zasiadać w nich mają wykładowcy, studenci oraz przedstawiciele personelu technicznego i administracyjnego. Na sfinansowanie reform, na budowę nowych gmachów rząd zamierza przeznaczyć w ciągu najbliższych 4-letnich lat sumę 900 miliardów lirów.

Główny autor projektu ustawodawczego w tej sprawie minister oświaty Sullo (ch. d.) podał się nieoczekiwanie do dymisji. Na jego miejsce zaraz mianowano innego ministra Ferrarę Agradi (ch. d.). Dymisja Sullo nastąpiła w chwili, gdy projekt ustawodawczy był właściwie ustalony. Toteż wywołała pewne zdumienie. Jakże były istotne powody — do tej chwili nie wiadomo, zwłaszcza, że sam Sullo podał ich całą serię. Rąbek tajemnicy odsłoniły dzienniki. Napisano, że przyczyną całego kryzysu były nie względy ideologiczne czy edukacyjne, ale ... przedwyborcze.

Przypomniano, że w roku ... 1971 odbędą się wybory Prezydenta Republiki. W czasie ostatnich wyborów chrześcijańska demokracja, mimo że była najsilniejszym stronnictwem, była tak

skłócona — że nie potrafiła przeprowadzić swego kandydata i głową państwa wybrano socjaldemokratę Saragata. Obecnie chrześcijańscy demokraci myślą już o odzyskaniu urzędu Prezydenta. Stąd pierwsze rozgrywki między przywódcami. Gra idzie o dużą stawkę, gdyż zdaniem obserwatorów urząd szefa państwa przy chwilejnej i kłójącej się wciąż koalicji będzie nabierał na znaczeniu. Jakie są kandydatury? Już dziś na dwa lata przed wyborami wymieniane jest nazwisko przewodniczącego senatu Fanfani. W roku 1971 będzie on miał 63 lata. To dobry wiek na Prezydenta. Należałoby się też były premier Moro. Ale jest młody. W roku elekcji będzie miał zaledwie 55 lat. Mogłby więc jeszcze czekać. Niedawna zmiana na stanowisku ministra oświaty — to — jak się wydaje — jedna z wielu rozgrywek personalnych, które poprzedzą elekcję w roku 1971.

Bezstronność każe zanotować, że buntująca się młodzież akademicka zachowuje się w sposób zdyscyplinowany i nie ułatwia pracy ministrów oświaty... Urządza nie tylko demonstracje uliczne, ale także strajki okupacyjne. Niedawno w Bolonii policja usuwając śpiących w auli młodych uczonych znalazła wielki portret Mao-Tse-tunga. Stojący obok posąg Dante Alighieri miał przyprowadzone czerwone wąsy. Obronną ręką wyszedł tylko Mikołaj Kopernik, którego marmurowe popiersie ofiarowała uniwersytetowi Bolońskiemu kolonia polska w Rzymie w roku 1937. Czyżby wzięto go za mongola?

NIESNASKI WŚRÓD SOCJALISTÓW

Spory i rywalizacje personalne nie są zjawiskiem występującym wyłącznie w obozie chrześcijańskiej demokracji. Jeszcze gwałtowniej dawały one o sobie znać ostatnio wśród socjalistów. Miały przy tym charakter tak ostry i drastyczny, że mówiono i pisano o możliwości rozłamu w partii, a nawet o rozpadnięciu się całej koalicji centrowo-lewicowej. Byłoby jednak błędem przypisywanie tych kłótni samym tylko ambicjom czołowych działaczy oraz ich walce o przewodztwo. Jedną z ważniejszych przyczyn rozdziewików i polemik jest sprawa stosunku do partii komunistycznej. Zdaniem wielu obserwatorów kwestia ta jest aktualna ze względu na doniosłe reformy społeczne, które rząd koalicji centrowo-lewicowej z trudem, ale konsekwentnie przeprowadza. Wymienię kilka najważniejszych.

Podstawowa reorganizacja emerytur i podniesienia ich wysokości do 80%

ostatnich zarobków pracownika. O znaczeniu tej reformy pisałem obszerniej w poprzedniej korespondencji.

Zniesienie strefowych różnic w płacach minimalnych i zrównanie ich z najwyższymi stawkami w całym kraju. Ma to kapitalne znaczenie dla upośledzonego Południa, gdzie nie dalej jak w grudniu doszło do kwawych starć (2 zabitych) z karabinierami, gdy robotnicy rolni domagali się podwyżki 300 lirów dziennie.

Skrócenie czasu pracy kolejarzy do 38 lub 40 godzin tygodniowo, co interesuje 200 tysięcy pracowników kolei. Umowę uznano powszechnie za dużą zdobycz socjalną nie tylko w skali stosunków włoskich.

Wszystkie te reformy były przedmiotem długich często przerywanych strajkami rokowań władz z centralami związkowymi. Niektóre z tych central jak np. Generalna Konfederacja Pracy są pod wpływami komunistycznymi. Zawarte umowy przyjęto w świecie pracy jako ważny etap na drodze do lepszej sprawiedliwości społecznej. Toteż partia komunistyczna której działacze związkowi uczestniczyli w negocjowaniu i zawieraniu umów, nie mogła wobec nich zająć takiego samego stanowiska jak pro-chińska „marxistowsko-leninowska partia komunistyczna Włoch“, która wszystko potępia co zrobiją inni i która wszędzie dopatruje się kapitulacji związkowców nie orientujących się na Pekin i na Mao-Tse-tunga.

Ta pozytywna współpraca ze wszystkimi centralami związkowymi nasuwa wielu działaczom socjalistycznym myśl rozszerzenia jej na dziedzinę poza związkowe. Zwolennikami takiej eskalacji są zwłaszcza ci socjaliści, którzy dawniej jawnie trzymali z komunistami. Ale w łonie partii nie brak jest też zdecydowanych przeciwników takiej polityki. Są nimi nie tylko dawni socjaldemokraci, ale również tzw. autonomiści. Stwierdzają oni, że wszystkie dotychczasowe reformy osiągnięto dzięki koalicji centrowo-lewicowej partii demokratycznych i że solidarność tych partii da masom robotniczym więcej niż rozbięcie koalicji i rozpisanie nowych wyborów.

PORNOGRAFIA

W GMACHU SPRAWIEDLIWOŚCI

Monumentalny gmach pałacu sprawiedliwości w Mediolanie jest zagrożony. Nie przez trzęsienie ziemi, lub wylew rzeki Olony, ale przez 500 ton literatury pornograficznej wypełniającej po brzegi piwnice Palazzo di Giustizia.

(Dokończenie na str. 38)

25-LECIE LĄDOWANIA W NORMANDII

W dniach 5 i 6 czerwca odbyły się w Normandii imponujące uroczystości dla upamiętnienia 25-lecia lądowania Aliantów w Normandii.

Uroczystości te zostały zakończone 7-go czerwca wielką defiladą oddziałów alianckich w Saint Lô.

Polskich żołnierzy, którzy brali udział w tych krwawych i decydujących walkach reprezentował płk. Marian Czarnecki, prezes Oddziału S.P.K. Francja.

Dzień 5-go czerwca był poświęcony uroczystości na plażach Omaha i Utah, gdzie lądowali Amerykanie. Przybyło tu przeszło 3.000 b. żołnierzy amerykańskich, którzy brali udział w lądowaniu z dowódcą gen. Bradley'em oraz szeregiem innych generałów. Z Paryża przybyło 6 ambasadorów reprezentujących kraje sprzymierzone. Uroczystości przewodniczył francuski Minister b. Kombatantów.

Zbiórka uczestników nastąpiła w Bayeux, pierwszym uwolnionym mieście Normandii, po czym udano się na cmentarz nadmorski amerykański w Saint Laurent sur Mer, gdzie spoczywa 10 tysięcy poległych w pierwszych dniach walki, na którym odbyły się modły trzech wyznań. Następnie na samej plaży Omaha dokonano odsłonięcia pomnika ku czci poległych żołnierzy amerykańskich z Gwardii Narodowej. Gwardia ta poniosła bardzo ciężkie straty w czasie lądowania w dniu 6 czerwca 1944 roku, gdyż podczas walk padło 2.000 żołnierzy.

Dzień 6-go czerwca był poświęcony plażom brytyjskim i kanadyjskim oraz walkom francuskiego oddziału komandosów, który lądował z Brytyjczykami.

KALEJDOSKOP WŁOSKI

Mimo że miejsca w podziemiach jest coraz mniej, co tydzień przyjeżdża kilka ciężarówek z transportem zasekwestrowanych w całych Włoszech czasopism z wesołymi opowiadaniem i nie zawsze skromnymi obrazkami. Dlaczego ta specjalna literatura, zaopatrzona często napisem: „tylko dla panów“ jest składana w Mediolanie? Dzieje się tak dlatego, że zakłady typograficzne, specjalizujące się w drukowaniu tego typu wydawnictw, znajdują się głównie w rejonie mediolańskiego sądu apelacyjnego, a prawo wymaga by **corpus delicti** każdej sprawy o pornografię był przywieziony do sekretariatu kompetentnego sądu. Rezultat jest taki, że wobec rozpowszechniania się czasopism o wątpliwej moralności i nakładania przez wia-

dze sekwestru na cały nakład — piwnice mediolańskiego pałacu Sprawiedliwości trzeszczą. Ostatnio zwrócono uwagę, że w podziemiach na via Freguglia nie tylko zabrakło miejsca na nowe transporty, ale że w wypadku zaproszenia ognia może spłonąć nie tylko nieprzyzwoita literatura, ale cały gmach sądu. W trybie nagłym wysłano do Rzymu wniosek, by nakłady zajmowanych czasopism były przetrzymywane na miejscu sekwestru i aby do kompetentnego sądu wysyłano tylko dwa lub trzy egzemplarze.

Podobno powodzenie zapewnia tym włoskim comicsom fakt, że ich bohaterowie przypominają do złudzenia znane osobistości ze świata politycznego i kulturalnego. Czy to prawda? (Civis)

Z ŻYCIA POLSKIEGO

Należy stwierdzić z przyjemnością, że o ile przed 5 laty, gdy obchodzono 20-lecie lądowania w Normandii, prawie nie mówiono o Polakach, o tyle obecnie wspomniano o udziale wojsk polskich w bitwie o Normandię, prawie w każdym przemówieniu. Nawet b. premier G. Pompidou w swym piśmie skierowanym do uczestników uroczystości, pomiędzy walczącymi w Normandii Aliantami wspominał również Polaków. Pisała również o nich cała prasa normandzka.

W wielkiej audycji telewizyjnej w dniu 6 czerwca br., która trwała 2 godziny i była poświęcona lądowaniu w Normandii wystąpił płk. M. Czarnecki, który, jako uczestnik walk, mówił o udziale Polskiej Dywizji Pancerniej, a w szczególności nakreślił szczegółowo operację zamknięcia przez tę dywizję „worka“ pod Falaise.

UROCZYSTOŚCI W MHEER

W niedzielę dnia 8-go czerwca br. odbyły się w Mheer w Limburgii uroczystości związane z odsłonięciem pomnika cywilnych ofiar pomagających w czasie ostatniej wojny alianckim lotnikom zestrzelonym w Holandii.

W miejscowości tej mieścił się tajny ośrodek specjalny sieci ruchu oporu, który ukrywał zestrzelonych lotników, a następnie organizował ich przejście do Belgii, skąd specjalna organizacja przerzucała ich do Francji, a następnie przez Pireneje do Hiszpanii, Portugalii i W. Brytanii.

Organizatorzy uroczystości zaprosili 2 delegacje, jedną (z RAF'u, drugą z Francji. Delegacja francuska zwróciła się do płk. M. Czarneckiego, prezesa Oddziału SPK Francja, z prośbą o wzięcie udziału w tej uroczystości, jako przedstawiciela b. Kombatantów Polskich. Delegację francuską prowadził gen. lotnictwa Vallin. W skład jej wchodziła Pani Juin, wdowa po zmarłym marszałku i przedstawiciele czołowych organizacji kombatanckich francuskich.

Po mszy św. odprawionej w miejscowym kościele delegacja udała się pochodem pod pomnik, przedstawiający rannego Pegaza w walce ze smokiem.

WŁOCHY

OBCHÓD NA MONTE CASSINO

Dnia 18 maja odbył się doroczny obchód na Monte Cassino z udziałem około 500 osób. Mszę św. odprawił i kazanie wygłosił Ks. Biskup Władysław Rubin. Złożono wieńce: od Ambasady RP przy Watykanie, od Stow. Polskich Kombatantów, od T-wa Pomocy Polakom w W. Brytanii od nowych uchodźców i od kolonii polskiej w Rzymie.

ZJAZD S. P. K.

W dniu 17 maja odbył się w Rzymie XVI-y Zjazd SPK w Italii.

Przed Zjazdem mszę św. odprawił i kazanie wygłosił Ks. Biskup Rubin.

Udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorium oraz wyrażono uznanie za bezinteresowną pracę i wzorowe prowadzenie gospodarki Stowarzyszenia.

Nowy Zarząd na następne dwulecie wybrano w składzie następującym:

prezes — Witold Zahorski, wiceprezesi — Adam Iwanejko i Jarosław Hawran, sekretarz — Roman Szenwic, skarbnik — Władysław Szydłowski;

Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej został kol. Stanisław Kuckiewicz.

Przewodniczącym Sądu Koleżeńskiego — kol. Jerzy Jasiński.

Zjazd postanowił nadać członkostwo honorowe SPK w Italii Ks. Biskupowi Władysławowi Rubinowi i Ambasadorowi Kazimierzowi Papée.

Nazajutrz uczestnicy Zjazdu wzięli udział w obchodzie na Monte Cassino.

(Dokończenie obok)

HOLANDIA

**GENERAL MACZEK
HONOROWYM PREZESEM**

**XVIII KRAJOWY ZJAZD S. P. K.
W HOLANDII OBRADOWAŁ
W BREDZIE**

W dniu 31 maja br. obradował w Bredzie — mieście wyzwolonym przed 25 laty przez 1 Dywizję Pancerną — XVIII Krajowy Walny Zjazd Delegatów Kół SPK w Holandii. Gościem honorowym Zjazdu był przewodniczący Rady Głównej Federacji Światowej SPK, gen. K. Głabisz, który wyraził uznanie red. B. Strenkowi za redagowanie i wydawanie „Kombatanta Polskiego w Beneluxie“ w języku polskim i holenderskim, a sześciu zasłużonym działaczom wręczył odznaki honorowe SPK.

Przewodniczącym Zjazdu wybrany został przez aklamację sekretarz SPK w Belgii mgr. S. Merlo, sekretarzem red. B. Strenk, a asesoram Zjazdu zostali pp. Dziakiewicz z Utrechtu i P. Szydłowski z Vlissingen.

W imieniu Zarządu Krajowego sprawozdania składali: prezes inż. J. Minkiewicz, sekretarz inż. mgr. Z. Hornung i skarbnik p. B. Opoński. O działalności referatu prasowego obejmującego redagowanie i wydawanie wspólnego organu prasowego SPK w Belgii i Holandii pt. „Kombatant Polski w Beneluxie“, redagowanie i wydawanie (z dużym powodzeniem) wersji tegoż w języku holenderskim pt. „De Poolse Oudstrijder“ a ponadto publikowanie artykułów na tematy polskie w prasie holenderskiej i belgijskiej, mówił red. B. Strenk.

Następnie sprawozdania składali: prezes Koła SPK „Ametsrdam“ p. W. Nitłow, delegat Koła „Utrrecht“ p. B. Opolki, prezes Koła „Rotterdam“ p. A. Gar, prezes Koła „Ridderkerk“ p. T. Radzyński, prezes Koła „Venlo“ p. S. Wyścisk, prezes Koła „Vlissingen“ inż. J. Minkiewicz oraz prezes Koła SPK „Luttede“ p. A. Skarżyński.

Po wyczerpaniu sprawozdań i dyskusji Zjazd przez aklamację nadał godność prezesa honorowego SPK w Holandii, oswoździejowi Bredy gen. Stanisławowi Maczkowi.

SZWAJCARIA

Burgdorf-Solura. Doroczne Walne zebranie Koła odbyło się przy współudziale prezesa zarządu Oddziału dra J. Paszkowskiego, który objął przewodnictwo obrad.

Wybrane władze na nast. kadencję: Prezes — B. Gmurczyk (po raz 14-ty), A. Stopyra — wiceprezes, R. Nowacki — skarbnik, A. Świerczyński — sekretarz, K. Konieczny i Szydłowski członko-

wie zarządu. Komisji Rew. przewodniczy nadal o. prof. I. M. Bocheński, a przewodnictwo Sądu Koleż. objął płk. E. J. de Sopoćko.

Locarno. „Zaapejscy Polacy“ czyli Koło SPK odbyło swe doroczne Walne Zebranie. Sprawozdania złożyli: prezes A. Olewnicki, sekretarz T. Tomyslak i skarbnik S. Poprawa. Koło prowadzi akcję towarzysko-oświatową, gospodaruje funduszami sprawnie i celowo, spieszy z pomocą potrzebującym kolegom, popiera Misję Katolicką i działalność Kiermaszu Książki. W ubiegłym roku zmarł długoletni członek Koła Mieczysław Półtorak, Koło zajęło się pogrzebem, przyszło z pomocą materialną wdowie i córkom, a przybyłej z Kraju matce wypłacono tytułem zapomogi 400 frs., które zebrano wśród kolegów.

Wybrano nowy zarząd: A. Olewnicki — prezes, S. Poprawa — wiceprezes, T. Tomyslak — sekretarz. Przewodniczył K.F. Vincenz wiceprezes zarządu Oddziału SPK „Szwajcaria“.

ARGENTYNA

**WYSTAWA W 25-LECIE BITWY
O MONTE CASSINO**

Otwarcie wystawy odbyło się 17 maja w Domu Polskim w Buenos Aires w obecności ponad 500 osób. Wystawa, pod protektoratem gen. Władysława Andersa, została zorganizowana przez Tadeusza Dąbrowskiego oraz Lucjana Paffa. Wśród eksponatów znajdują się fotografie, mapy, medale wojenne, ulotki propagandowe z tego okresu, O. de B. 2 Polskiego Korpusu itp.

W. BRYTANIA

**IMPREZA W BIRMINGHAM
Z OKAZJI 25-LECIA BITWY
O MONTE CASSINO**

Z okazji 25-lecia bitwy o Monte Cassino, staraniem zarządu Polskiego Koła Katolickiego, odbyło się tu Spotkanie Koleżeńskie b. żołnierzy, uczestników bitwy o Monte Cassino, ich rodzin oraz zaproszonych gości z udziałem przedstawicieli polskich organizacji społecznych w Birmingham.

Na program spotkania (ogółem zebranych ok. 200 osób) złożyły się wspomnienia osobiste uczestników bitwy, recytacja utworu N. Sądka pt. Fanslau oraz rozmowa przeprowadzona z jedną z pań, b. ochotniczek P.W.S.K., na temat udziału i zadań tej formacji wojskowej 2 Korpusu.

W końcowej części tego wieczoru słów kilka powiedział ks. dziekan F. Kątski CRL. Na jego też apel zebrani złożyli

około £ 57, jako dar na Fundusz wyjazdowy na Monte Cassino — dla miejscowego harcerstwa.

Na zakończenie, uczestnicy bitwy o Monte Cassino, postanowili przesłać list do polskiej prasy, którego tekst zawiera się przy niniejszym sprawozdaniu:

„Zebrani na SPOTKANIU KOLEŻEŃSKIM, w gmachu Polskiego Centrum Katolickiego w Birmingham z okazji zwycięskiej bitwy o Monte Cassino, my, uczestnicy tych walk, ślemy wszystkim Dowódcom i Kolegom, towarzyszącej bronii z 2 Korpusu, w Kraju i na obczyźnie nasze serdeczne pozdrowienia i żołnierskie „Czołem“, łącząc się z nimi we wspólnym hołdzie dla Po egłych, którzy padli i za Polskę, na stokach góry klasztornej i innych polach bitewnych w Italii“.

KANADA

Zjazd delegatów kół SPK w Kanadzie, który odbył się w dniach od 17 do 19 maja br. wybrał nast. kolegów do Zarządu i Rady na kadencję 1969/71:

Teodor Barankiewicz — Toronto — prezes, Andrzej Kozakowski — Toronto — Wiceprezes, Adam Żurowski — Ottawa — Wiceprezes, Zygmunt Celichowski — Montreal — Wiceprezes, Adam Mosakowski — Winnipeg — Wiceprezes, Henryk Grajewski — Calgary — Wiceprezes, Mieczysław Szczeciński — Toronto — Sekretarz Generalny, Adam Kipiniak — Toronto — Skarbnik, Tadeusz Krychowski — Toronto — Redaktor Kwartalnika, Stanisław Lewicki — Toronto — Ref. Młodzieżowy, Jan Kołt — Toronto — Członek Zarządu.

Karol E. Błaszczyk — Sudbury — Członek Rady, Klemens Macugajło — London, Ont. — Członek Rady, Antoni Olenciewicz — Port Arthur — Członek Rady, Franciszek Siudut — Vancouver — Członek Rady.

(Z braku miejsca resztę kroniki zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnego numeru: — Redakcja):

Doskonała książka na nagrody młodzieży w szkołach przedmiotów ojczyźtych

ICH MŁODE LATA

JADWIGI OTWINOWSKIEJ

Opowieść o chłopcach z Legionów

Cena: 9/-

KSIĘGARNIA S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

GAWĘDA LEKARSKA

OTYŁOŚĆ DZIECIĘCA

Tłuściutki, okrągłe, pyzate niemowlę, całe w fałdkach tłuszczu, jak reklama opon Michelin — ile to razy oglądaliśmy takich milusińskich na plakatach, czy w ogłoszeniach, zachwalających ten czy inny produkt spożywczy, czy konfekcyjny...

Jeżeli chodzi o wyprawki, czy wózki dziecięce, lub też wakacyjne miejsce na dobry odpoczynek, niech sobie małe tłuściochy zachwalają je dowoli. Jeżeli jednak w grę wchodzi produkty spożywcze — to buzie okrągłe jak księżyc, powinny być nie zachętą do ich kupowania, ale — ostrzeżeniem.

Takiego przynajmniej zdania jest lekarz-dietetyk dr Hirsch, który zdecydowanie wyznaje zasadę, iż przekarmione w niemowlęctwie dziecko — wyrasta na potencjalnego „zawałowca“.

Po wielu doświadczeniach, przeprowadzonych na zwierzętach, dr Hirsch doszedł do przekonania, że raz nabyta tkanka tłuszczowa i to szczególnie w bardzo wczesnym wieku, nigdy już nie łączy się z organizmem wyeliminować całkowicie. Podług niego — tkanka tłuszczowa może się skureczyć wydatnie podczas stosowania diety, pozostaje jednak uparcie w ciele i z czasem powoduje nawet trudności w odchudzaniu się. Tym „uporem“ tkanki tłuszczowej da się prawdopodobnie wytłumaczyć fakt, znany dobrze wszystkim odchudzającym się, twierdzi dr Hirsch, iż po intensywnej diecie, podczas której przeprowadzający ją traci kilka, lub nawet kilkanaście kilo, z chwilą przewartościowania reżymu „odchudzającego“ — bardzo szybko odzyskuje się owe moloznie zrzucane z siebie kilo czy funty.

— Dieta prewencyjna — powiada dr Hirsch — jest tu odpowiednią na ten poważny problem. Dobrze zbalansowana dieta w wieku niemowlęcym, dziecinnym i młodzieńczym — jest na pewno najpewniejszym sposobem uniknięcia zawału serca w wieku dojrz-

łym. A każde tzw. bardzo dobrze odżywione dziecko, czyli dziecko za tłuśne, jest na pewno mniej zdrowe od rozsądnie szczupłego.

PRZYSZŁYM MAMOM NA POCIECHĘ

Ile może przybyć na wadze kobieta podczas ciąży, tak aby nie zaszkodzić swemu własnemu zdrowiu, ani zdrowiu nie narodzonego dziecka. Dotychczas wśród położników przeważała opinia, że przybycie od 16 do 20 funtów nie powinno być przekraczane. Obecnie jednak dr Howard Jacobson z University of California w Stanach Zjednoczonych (zakłada, iż przybycie podczas ciąży do 24 funtów nie jest przeciwwskazane.

Na podstawie wieloletniej praktyki położniczej dr Jacobson doszedł do wniosku, że im mniej kobieta waży podczas ciąży, tym pewniej urodzi małe i delikatne dziecko. Jest on również przekonany, że śmiertelność niemowlęcia jest ściśle związana z wagą po urodzeniu. A więc 24 funty, by tak powiedzieć „zapasowego“ paliwa jest zarówno dla organizmu matki jak i jej płodu jak najbardziej pożądaną przeciwną wagę.

ZIMNE RĘCE — GORĄCE SERCE

Niekoniecznie. Bo oto lekarka, dr Joan Habermann, twierdzi, iż zimne ręce oznaczają nie tyle gorące serce, co fakt, iż pacjent jej niedawno wypalił papierosa

Kilka tygodni temu przedstawiła ona swą teorię na wykładzie w amerykańskim towarzystwie do walki z rakiem.

— Otóż — twierdzi dr Haberman — temperatura kończyn człowieka, który właśnie skończył palenie papierosa, spada wyraźnie i pozostaje obniżona przez co najmniej godzinę.

W swych doświadczeniach dr Haber-

man przebadła kilkudziesięciu pacjentów, którzy cieszyli się doskonałym zdrowiem, oraz kilkudziesięciu, którzy cierpieli na schorzenia krwio-obiegowe. Zarówno u jednych jak i u drugich temperatura ciała po wypaleniu papierosa spadała natychmiast około półtora stopnia.

Samo w sobie odkrycie to może się wydać mało znaczące. Przy innych jednak faktach mozolnie zbieranych latami przez uczonych i komórki doświadczone, owo niewielkie obniżenie temperatury może doprowadzić do daleko idących wniosków w walce z najstraszliwszą chorobą naszych czasów: rakiem, a szczególnie rakiem płuc.

MEDYCINA

I SZTUKI CZARNOKSIĘSKIE

Z kraju macbetowskich czarownic — ze Szkocji, a dokładniej z uniwersytetu edynburskiego nadeszły niedawno za dziwiające wieści na temat współpracy lekarzy z... czarnoksiężnikami (witch doctors) w tych krajach, gdzie wiara w gusa, zamawiania, urzeczenia, oraz wszelkie sztuczki magiczne są głęboko wpojone w mieszkańców.

Iris Marwick, która stoi na czele organizacji usług szpitalnych i pielęgnarskich przy ministerstwie zdrowia w Afryce Południowej, miała na ten temat wyczerpujący referat na uniwersytecie w Edynburgu. Stwierdziła ona między innymi, że tzw. „witch doctor“, czyli zamawiacz, czy też czarnoksiężnik szczepowy, jest w stanie — przez siłę psychicznego wpływu na pacjenta — ustalić z nim o wiele ściślej kontakt, niż biały lekarz. A — jak wiemy to już z medycyny europejskiej — element wiary w wyzdrowienie, oraz element zaufania do leków i lekarza, to nieraz już połowa wygranej bitwy z chorobą. W krajach afrykańskich bez magii bezwzględnej wiary, choroby są trudniejsze do opanowania. Biały lekarz, który się znajdzie na tym kontynencie nie może sobie pozwolić na pogardę dla gusów i zabobonów.

J. T. L.

Adres WYDAWNICTWA: PCA Publications Ltd., 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, gdzie mieści się także adres redakcji. **Korespondencja** z Redaktorem Naczelnym kierować można na: 171, Battersea Church Road, London, S.W.11 (telefon: BAT 0879 lub BAT 1445). **Adres ADMINISTRACJI:** „Gryf“ — 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Tel. BAT 1445. **Oddział Redakcji we FRANCJI:** „Syrena“ — 20 rue Legendre, 75-Paris, 17-e. Tel. 924 0045, C/C/P/ Ass. E.A.C.P. en France, 6365-22 Centre Paris oraz na pld. Francję — S. Horodyski, Ecole des Filles, La Penne s/Huveaune (B. du Rh.); w BELGII: J. Korab Bzozowska-Csąky, 19, rue Amédée Lynen, apt. 57, Bruxelles 3, konto poczt. 7315.20; w NIEMCZECH: S. Mikiciuk, Muenchen, 45, Gablonzerstr. 7/1; w SZWAJCARII: S. J. Karolus, 10 rue Ingold, CH-2500, Biel-Bienne 4; w SZWECJI: Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm; w WŁOSZACH: W. Zahorski, Ass. Comb. Polacchi, Via Licia 19, Roma; w ARGENTYNIE: „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires; w AUSTRALII: „Vistula (Australia) Pty Ltd.“, Daking House, Rawson Place, Sydney; w KANADZIE: T. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ont. lub „Gryf“, Londyn; w STANACH ZJEDN.: J. Bieńkowski, 627, Tracy St., Utica, N.Y.; Polish-American Book Co., 1136 Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. **ORAZ OGNIWA S.P.K. W POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH.** Egzemplarz pojedynczy: 3/6, \$0.50, Fr 2.50. **PRENUMERATA** — kwartalnie: £ 0.10.6, \$ 2.00, Fr 7.00; półrocznie: £ 1.1.0, \$ 4.00, Fr 14.00; rocznie: £ 2.2.0, \$ 8.00, Fr 26.00 — względnie według przeliczenia waluty miejscowej. Dopłata za przesyłkę lotniczą według taryfy.

Przedstawicielstwo w Wiedniu: Stowarzyszenie Polskiej Kultury, Fr. Schmidplatz 4, Wien VIII.

KSIĄŻKI NADESLANE

Andrzej Janicki, **WENUS W OPAŁACH**, powieść fantastyczna, nakł. Veritas, Kat. Ośr. Wydawniczego, Londyn, 1969, str. 196.

Adam Pragier, **PUSZKA PANDORY**, wybór artykułów ogłoszonych w „Wiadomościach Polskich” i „Wiadomościach”, nakł. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1969, str. 319.

Kajetan Morawski, **NA PRZEŁAJ**, książka o przyjaciółach wśród ludzi i zwierząt, nakł. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1969, str. 278.

Tadeusz Alf Tarczyński **WŁOSIENICA NA JEDWABIU**, powieść biograficzna, nakł. Polska Fundacja Kulturalna Londyn, 1969, str. 278.

Czesław Dobek, **SKAŁA NAD JEZIOZIOREM**, powieść, nakł. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1969, str. 158.

Jerzy Stypułkowski, **O HONOR**, wspomnienia czasu wojny, nakł. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1969, stron 158.

Henry Bars, **POLITYKA WEDŁUG MARITAINA**, przełożyła z francuskiego Jolanta Łoś, słowo wstępne J. Maritain, przedmowa J. Tokarski, nakł. Odnowa, Londyn, 1969, str. 296.

LISTY DO REDAKCJI

KONTUSZ I MINSTRAL

Szanowny Panie Redaktorze,

Zawsze czytam z zainteresowaniem „Orla Białego” od deski do deski. Omyłki i nieścisłości — niezmiernie rzadkie — są niepotrzebnymi usterkami, które przy odrobinię uwagi dadzą się uniknąć.

W czerwcowym numerze artykuł o „Borucie...” zawiera drobne potknięcie. Jest w nim mowa o odwianiu rękawów kontusza. Otóż takiej sztuki nawet sam diabeł nie dokaże, bo kontusz nie miał rękawów, tylko wyloty. Gdyby jednak sprawką magiczną dano mu rękawy, to przestałby być kontuszem, a zamieniłby się w żupan z dekoltem.

W artykule „Przeważnie dla Pań” również zakradła się nieścisłość: minstral w Normandii nigdy nie wiał i nie wieje. Gdyby drzewko pomarańczowe zostało zasadzone w zasięgu jego działania, tj. na południu Francji, to pewno by nie zmarzło, gdyż tam pomimo okresowych zimnych podmuchów minstrala rosną nawet palmy.

Jerzy Korwin-Wróbelski

Cavendish.

POMINIĘTA DELEGACJA

Szanowny Panie Redaktorze,

W numerze 57 „Orla Białego” umieszczono notatkę o zebraniu Grenadierów w Roubaix, w której wymieniono szereg osób przybyłych na uroczystości 50-lecia uzyskania Niepodległości do Lens. Podano m.

Nakładem „Gryf Publications” ukaże się w lipcu
tom opowiadań **STEFANA KORBOŃSKIEGO**
MIĘDZY MŁOTEM A KOWADŁEM

NA ANTENIE

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK ROZGŁOSNI POLSKIEJ R. W. E.
WYCHODZI OBECNIE JAKO SAMODZIELNE PISMO

Numer czerwcowy zawiera między innymi: Dialog Kraj—Emigracja, Dyskusja na temat artykułów w paryskiej „Kulturze” oraz wybór audycji, komentarzy, reportaży i felietonów z najnowszego programu Rozgłośni Polskiej RWE.

„NA ANTENIE” ukazywać się będzie w ostatnim tygodniu
każdego miesiąca

Cena egzemplarza: 3/6; \$0.50; F. 2.80.
Prenumerata roczna: £2.2.0; \$5.00; F. 25.00.

Zamawiać należy:

w KSIĘGARNI S.P.K. — PCA PUBLICATIONS LTD.
20, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7.

KRZYŻÓWKA NR 617/69

ZNACZENIE WYRAZÓW

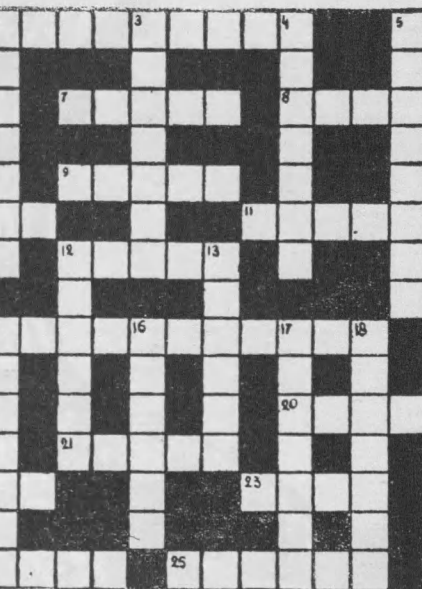
Poziome: 2) bez niej — to swobodnie, po prostu; 6) i 8) doktor leśny?; 7) gniew; 9) oddział wiarusów; 10) Adam i Ewa (wspak); 11) niepoń; 12) tylko dla wtajemniczonych; 14) niezłomny poseł dawnej Rzeczypospolitej (dwa słowa); 19) zefirek (wspak); 20) siedziba dowódcy rzymskiego w W. Brytanii; 21) ozdobiona droga; 22) najmniejsza częśćka koncertu?; 23) związana z jarzmem; 24) i 25) absolutnie pewne (dwa słowa).

Pionowe: 1) pobudza do działania; 2) nie przechodzi przez środek koła; 3) maść konia; 4) nowocześni wigilowie (wspak); 5) wino z Madery; 12) daleko od zgielku; 13) kolega; 11) poziomo; 14) błazen-filozof; 15) nie zaczynaj z nią dyskusji religijnej; (l. mn.); 16) oby choć jedną każdy miał; 17) orzeczenie (wspak); 18) ostatni szczebel na Kole Ludzkiej Egzystencji.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 616/69

Poziome: 1) bekas, 3) i 16) zachód, 5) Cedro (wspak), 8) Grójec, 10) wiecha, 11) ziele, 12) Domejko i Dowejko, 15) i 18)

representanta Kola SPK Nr 119 „Grenadier” z Londynu p. B. Domńskiego, natomiast pominięto zupełnie 5-osobową delegację Związku Polskich Grenadierów w osobach kol. M. Brzozowskiego, B. Domańskiego, I. Gwoździa, W. Nowaka z prezesem Związku dr P. Niekraszewiczem na



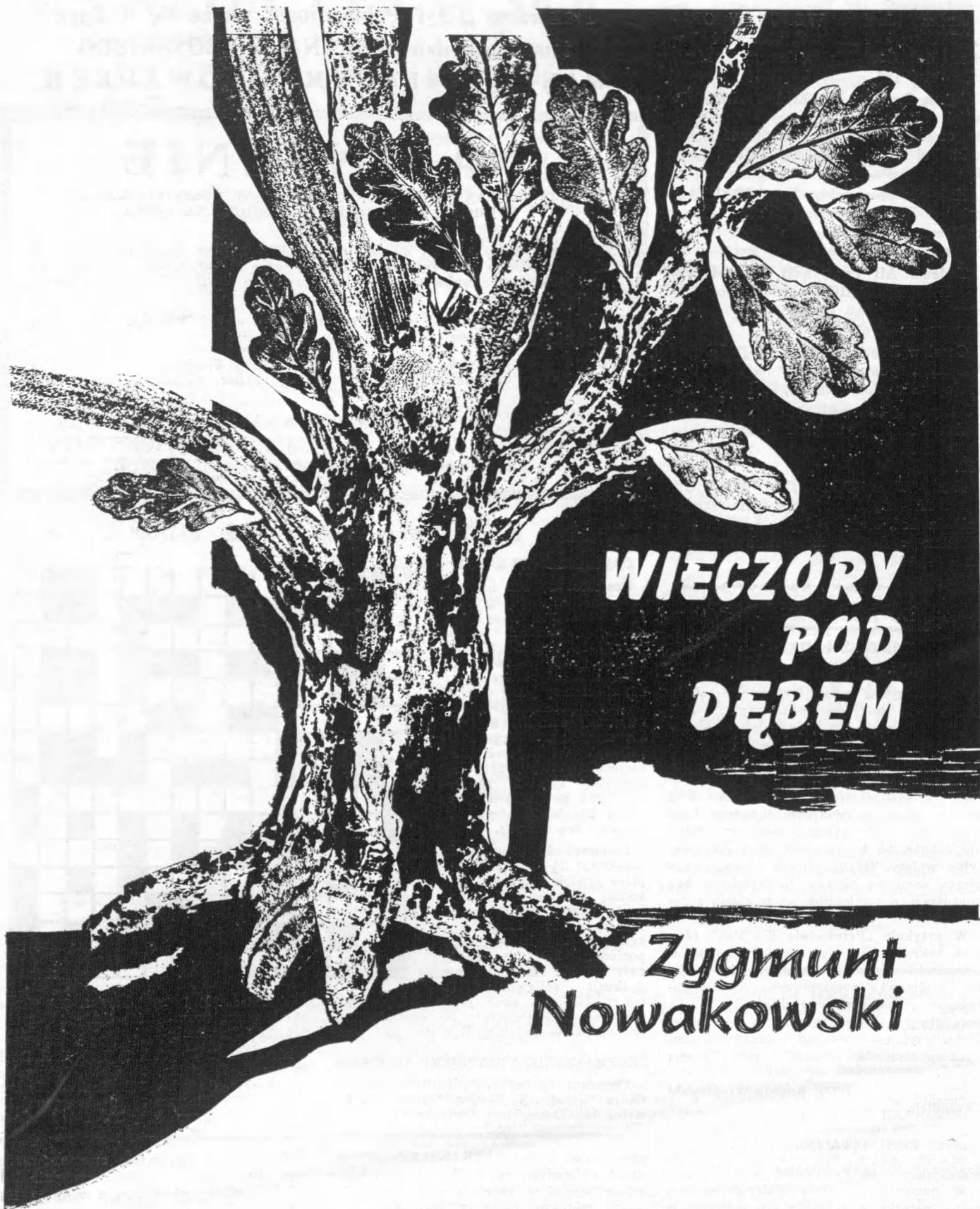
Mickiewicz, 20) i 22) laborant, 21) Herod, 25) nagonka (wspak), 26) Gielgud (wspak), 27) Podkomorzanka.

Pionowe: 1) Bagdad, 2) i 6) Król Duch, 4) asceci, 7) ciasto, 9) czako, 10) welon, 13) boskie (wspak), 14) Elwira, 15) meloman, 16) Hieronim, 17) dromader, 19) zatargi, 23) kogo (wspak), 24) igła.

czele, która towarzyszyła swemu dowódcy gen. B. Duchowi, w celu utrzymania kontaktu z Kolegami z okresu walk w 1940 roku.

Łączę wyrazy poważania

P. Niekraszewicz
Londyn.



**WIECZORY
POD
DĘBEM**

**Zygmunt
Nowakowski**

Cena: £2.2.0 — KSIĘGARNIA S.P.K., 20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W. 7.